Nr. 24. Poznań, dnia 17 Czerwca 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie... 1,25 z odnoszeniem do domu.. 1,37 pod opaską.. 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 24-go.

Od Redakcyi.

Wkrótce nastąpi zmiana kwartału. Korzystamy z tej okazyi, ażeby podzielić się z Czytelnikami naszymi choć kilku uwagami, nie należącemi, ściśle biorąc, do zakresu redakcyjnego.

Nasamprzód wyrażamy na tem miejscu wszystkim stałym Czytelnikom naszym naszą wdzięczność za to, że starali się o powiększenie liczby naszych abonentów. Liczba ta urosła przez zimę i wiosnę dość pokaźnie.

Zaś nowych Szanownych Abonentów witamy w gronie przyjaciół naszych z szczerą radością i wyrażamy nadzieję, że pozostaną oni odtąd wierną gwardyą „Pracy".

Czemu?

Pismo tygodniowe, które jak „Praca" obejmuje wszystko, co każdego człowieka, żądnego wiedzy, ciekawego, co się w polityce dzieje, chętnego czytelnika powieści różnych — takie więc pismo, które zadawala najróżniejsze gusta, *powinno znajdować się w każdym polskim domu.*

Ale nie dość polityki, powieści, nowinek, — *illustracye* — stanowią najważniejszą i dla Czytelników naszych bodaj najsympatyczniejszą część „Pracy". A są to illustracye odnoszące się i do przeszłości i do teraźniejszości naszego narodowego i kulturalnego życia.

W ten sposób „Praca" nie tylko słowem, ale i przez odtwarzane na łamach swych obrazy zadzierzga węzeł z przeszłością naszą, węzeł, który łączy Czytelników naszych z całym narodem, jak żył dawniej i jak żyje dziś.

Nie mówimy to dla reklamy samej. Bo „Praca" od lat 10 tak się zżyła ze społeczeństwem, tyle z niem razem, i w jego obronie przecierpiała, że reklamy prawie nie potrzebuje. Mówimy jednakże dla tego, ażeby przypomnieć Czytelnikom, czem „Praca" dla nich jest i czem być nie przestanie. Niewątpliwie przyznają nam wszyscy, że takie pismo powinno się znajdować w każdym domu, nawet w najbiedniejszym. Nie każdy bowiem ma na to, ażeby sprowadzać sobie książki drogie, tworzyć sobie w domu czytelnię i bibliotekę za drogie pieniądze, ale tyle każdy ma, ażeby za 1 markę i 25 fenigów zaabonować sobie najtańsze pismo illustrowane, t. j. „Pracę" — na cały kwartał, o co usilnie prosimy.

Redakcya.



Budźmy narodowe sumienie.

Człowiekiem „bez sumienia" nazywamy takiego, co postępuje sobie źle, nie szanuje praw i przykazań boskich, krzywdzi ojca, matkę, lub najbliższe rodzeństwo.

Nie jest on pospolitym zbrodniarzem, którego czyny i postępki ścigać można na podstawie karnego prawa, nie można go skazać ani na więzienie, ani na grzywny, ale moralnie nie stoi on wyżej od zwykłych złodziei i opryszków.

Nie czyni on nikomu dobrze, ale kogo może — to ukrzywdzi.

Takimi ludźmi bez sumienia, zbrodniarzami, których sądy nie karzą, złoczyńcami, nie zamkniętymi za kratą więzienną — są wszyscy ci, którzy krzywdzą społeczeństwo nasze — w pierwszym rzędzie wszyscy sprzedawczycy.

Ludźmi bez sumienia! — krzywdzą naród, a sami się bogacą, w błoto rzucają honor nasz narodowy, a odgrażają się sądami, gdy naród, z powodu krzywdy swojej bolejąc, piętnuje ich czyn, jak na to zasługują.

Sprzedawczycy, to ostatnie szumowiny naszego społeczeństwa, szumowiny, których całe społeczeństwo się wstydzi, których uważa za wyrzutków.

A jednak nie ustają wypadki sprzedawczykostwa.

Świeżo donosiliśmy o gospodarzu z pod Janówca, który przefrymarczył swoją ziemię — donoszą równocześnie z Prus Zach. — z Gruczna, że i tam gospodarz K....... 300 mórg sprzedał kolonizacyi.

Nie dość mu było tego. Gdy mu sąsiedzi zwrócili uwagę, jaką zbrodnię popełnił, odgrażał im się sądami o obelgę — powiadał, że cieszyć się powinni, że się zbogacił, bo będzie mógł *jakiego Niemca wykupić.*

Mamy tu więc nowy rodzaj sprzedawczykostwa — sprzedawczykostwa z udanego patryotyzmu.

Mały majątek sprzedaje się kolonizacyi, by wykupić większy od Niemca.

Przyjrzyjmy się temu rodzajowi sprzedawczykostwa nieco bliżej.

Przedewszystkiem nikt nie będzie chyba tak łatwowierny, ażeby człowiekowi, który sprzedaż komisyi kolonizacyjnej swego majątku uniewinnia zamiarem wykupienia Niemca, wierzył, że taki miał zamiar naprawdę.

Po prawdzie rzecz się może mieć tylko tak. Napomnienia, podawanie do gazet i piętnowanie dosadnie i takim wyrzutkom, jak sprzedawczycy się nie podoba. Choć bowiem kto ani odrobiny nie ma ambicyi narodowej, ten niewątpliwie trochę jeszcze zachował godności osobistej. Nie chce, by go szarpano publicznie.

Stąd pochodzi, że gdy w gminie jego pojawi się wieść o sprzedawczykostwie, gdy następnie przedostanie się do gazet, pragnąłby albo hańbę swoją zmniejszyć, albo winę zupełnie zmazać. I wydaje mu się, że uda mu się to, jeżeli okłamie swoich współobywateli i społeczeństwo. Nasuwa więc wtenczas myśl, że sprzedał majątek po to, aby kupić większy od Niemca.

W pomoc przychodzi mu ta okoliczność, że istotnie tak dawniej jak i w ostatnich latach kilku, co ziemię swoją przefrymarczyli, kupili majątki od Niemców. Wydaje się więc owym sprzedawczykom, że w ten sposób wyrównana została wina popełniona. Istotnie tak nie jest. Można bowiem i trzeba było zatrzymać to, co już się posiadało, a od Niemca mógłby w takim razie odkupić majątek inny Polak. W taki tylko sposób nasz majątek narodowy by się był powiększył rzeczywiście.

Najczęściej jednakże tak się nie dzieje. Dzieje się raczej tak, że ten, kto sprzeda swój majątek, kupuje inny od Polaka i znowu go sprzedaje — kolonizacyi. Taki staje się podwójnym i potrójnym sprzedawczykiem, aż wreszcie już mu żaden Polak ziemi swej nie sprzeda. Jeżeli mu wtenczas się uda kupić majątek od Niemca, jeżeli majątek ten zachowuje, to czyż dla tego od razu winy jego mazać, z istotnego sprzedawczyka — należy robić obywatela zasłużonego?

O nie! Sprzedawczykiem on jest na prawdę, zasługa jego żadnego nie ma znaczenia, i jest co najmniej wątpliwą.

Inaczej sądzić nie podobna.

Co jest w tem najgorszego?

Otóż to, że takim sprzedawczykom brak narodowego sumienia. Nie umieją, albo w złej woli nie chcą uznać, że frymarcząc ziemią swą, która jest majątkiem narodowym całego polskiego społeczeństwa, — popełniają grzech przeciwko narodowym przykazaniom, z których pierwsze brzmi:

nie sprzedawaj ziemi kolonizacyi!!

Tylko brakiem sumienia narodowego możemy sobie wytłomaczyć, że nieustannie dzieją się wykroczenia przeciwko temu przykazaniu. Tylko brak sumienia narodowego rodzi nieprzezwyciężoną chciwość i żądzę zysku — kosztem krzywdy narodu. Tylko brak sumienia naraża nasz honor narodowy na wzgardę i poniżenie wobec potomnych pokoleń.

Cóż bowiem powiedzą wnuki i prawnuki nasze na nas i na ojców naszych, na te pokolenia, które miały warunki do narodowego rozwoju i bytu, a samowolnie się ich wyzbyły?

Powiedzą: ojcowie nasi ziemię mieli, a ją sprzedali — wrogom; mogli byli jeszcze więcej ziemi skupić, a nie uczynili tego.

Hańba im!

Czyż na ten okrzyk nie poruszą się kości nasze w grobach, czy nie jęknie ta ziemia z bólu i wstydu, że prochy nasze kryje!?

Gdzieżeście mieli sumienie tak krzywdzić *siebie i nas* — pytać się będą dalej.

I cóż my na to odpowiemy?

Wobec sądu historyi, który nie pozwoli tumanić się wybiegami — odpowiedzi nam zbraknie. Milczenie potwierdzi słuszność zarzutu.

Historya nie zna względów i względzików. Powie: to można było zrobić. A jeżeli się tak nie stało, to powie: nie godni są miana obrońców ziemi i prawych Polaków....

Czyż pozwolimy, ażeby taki sąd o nas wydały pokolenia następne?

Nie łudźmy się, sprzedawczykostwo szerzy się w pewnej mierze z winy nas wszystkich. Bowiem — albo nie dość je potępiamy, albo nie dość mamy siły, by z każdym sprzedawczykiem — bezwzględnie — obchodzić się równo.

I nie będzie pod tym względem lepiej póty, póki nie doprowadzimy do tego, że ojciec syna, a syn ojca się wyrzeknie za sprzedawczykostwo, póki sumienia narodowego nie zrobimy wrażliwem na najdrobniejsze uchybienie pod tym względem, póki nie nauczymy się napiętnować nie tylko dokonanych sprzedaży, ale i układów o sprzedaż. Kto bowiem się układa, okazuje chęci, a kto okazuje chęci frymarczenia — na równi staje ze sprzedawczykiem.

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

10) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Żydów, przeważnie ubogich, wypędził bez litości za rzekę Prosnę. To też poseł angielski w Berlinie, pisząc do swego ministra o takiem postępowaniu króla, w ten sposób się wyraża:

— Opis prześladowania wyznań przez sławnego tychże obrońcę, jako dziwną a zajmującą sprzeczność przesyłam panu dla rozrywki.

Fryderyk Wilhelm II, synowiec i następca Fryderyka II, dziedzic zbrodniczych zaborów, początki swego panowania (panował 1786—1797) naznaczył szlachetnymi postępkami i bezinteresownością. Zmieniło się to wszystko i wnet namiętność łakomstwa na cudzą ziemię ogarniać go poczęła coraz bardziej, nawet niechętnie godził się na układy z innemi mocarstwami i byłby nawet prowadził wojnę z połączonemi Rosyą i Austryą, gdyby tylko był miał do tego siły i pieniądze. Przy trzecim rozbiorze przez swego ministra Tauentziena targował się on do upadłego o każde miasteczko, o każdą piędź ziemi polskiej . Pożądał bowiem jeszcze nietylko Krakowskiego, Sandomirskiego i Mazowsza, ale także całej Żmudzi i części Inflant aż po Rygę. Kanclerz rosyjski Osterman, widząc taką chciwość, zawołał ze zdziwieniem:

— Cóż to, Prusy w ten sposób chcą się wbić klinem w Kurlandyę?

Wtedy Tauentzien, patrząc mu bystro w oczy i udając jeszcze większe zdziwienie, odpowiedział pytaniem, które było ostrem zaprzeczeniem ukrytego planu Rosyi:

— Jakże to, czyżby cesarzowa Katarzyna zamierzała zagarnąć nawet Księstwo Kurlandzkie?!

Z zabranych w trzech rozbiorach ziem polskich utworzone zostały trzy następujące prowincye:

1. *Prusy Zachodnie,* t. j. Warmia i Pomorze, zwane urzędowo kamerą i regencyą kwidzyńską.

2. *Prusy Zachodnie,* t. j. Wielkopolska, część Kujaw i Mazowsza. Utworzone z nich zostały kamery i regencye: Poznańska, Kaliska i Warszawska.

3. *Nowe Wschodnie Prusy,* t. j. ziemia dobrzyńska, część Mazowsza, Litwy i Żmudzi; utworzone z nich kamery i regencye: Płocka i Białostocka.

Część województwa krakowskiego i księstwo siewier-

Budźmy więc to sumienie narodowe. Niech o sprzedawczykach w całem społeczeństwie zapanuje sąd jeden, niech wypisze on w sumieniu naszem niezatartemi głoskami to jedno słowo:

Hańba im od dziś po wszystkie wieki, hańba wszystkim sprzedawczykom na równi!



Napieralski wybrany.

Późnym wieczorem nadeszły we wtorek telegramy wskazujące, że zwycięstwo kandydata polskiego w okręgu bytomsko-tarnogórskim jest zupełnie pewne.

Ostatnia wiadomość, jaka nadeszła około północy we wtorek brzmiała:

Adam Napieralski	25 695 gł.
Muschalik (ctr.)	7 772 gł.
Scholtysek (soc.)	6 745 gł.
Remy (wolnom.)	6 503 gł.

Wynik ostateczny, jaki nadszedł w środę rano, jest następujący:

Adam Napieralski	28 264 gł.
Muschalik	8 861 gł.
Remy	7 809 gł.
Scholtysek	6 903 gł.

Oddano więc razem głosów 51 837, połowa wynosi 25 918. Zatem Napieralski wybrany większością 2 346 głosów, jakie otrzymał po nad wszystkie partye niemieckie.

Na dziś kontentujemy się zanotowaniem tego dla nas radosnego faktu. Narodowemu posłowi, drugiemu z Górnego Śląska zasyłamy szczere życzenia.

Korespondencya z Galicyi

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Lwów, 11 czerwca.

(Gabinet parlamentarny a Czesi i Polacy. Polityka Koła polskiego. Zmiana prezydyum i obawy. Powodzie. Zjazdy towarzystw.)

Baron Beck przedstawił się już parlamentowi austryackiemu wraz ze swoim gabinetem. W mowie pierwszej nazwał ten gabinet parlamentarnym. Ma to być znak dla Węgrów, że opiera ten swój rząd o całą cislitawię, a więc, że do gry, jaką Węgrzy rozpoczęli, wprowadza wszystkie ludy zamieszkujące t. zw. kraje reprezentowane w radzie państwa. Czy się Węgrzy tego ulękną, czy będą stawiać mniej twarde warunki w taryfach celnych mających im zabezpieczyć jeden krok dalszy do zupełnego usamodzielnienia się, to pokaże przyszłość. Czy jednak poprą stanowisko austryackiego rządu w sprawie tej deklaracye dwóch klubów, najsilniejszych, gdy idą zgodnie, wyrażających pewną tradycyjną politykę jaką jest stopniowe rozszerzanie autonomii aż do ziszczenia ideału to jest federacyjnego ustroju, to inna znowu sprawa?

Czesi oświadczyli w deklaracyi klubowej, że ich dwaj przedstawiciele wstąpili do gabinetu na własną rękę dając tem do poznania, że nie uważają tego rządu za parlamentarny.

Polacy natomiast powiedzieli w takiej samej deklaracyi, tak jak to w poprzednim liście przewidywałem, zupełnie otwarcie, że nie uznają rządu obecnego, za parlamentarny rząd i zajmują w obec niego stanowisko wyczekujące. Poprą go, jeżeli ten rząd zapewni im spełnienie najważniejszych postulatów krajowych, jakiemi są utrzymanie stanu posiadania wobec reformy wyborczej, rozszerzenie praw samorządnych i spełnienie żądań ekonomicznych. Do tych należą w pierwszej linii upaństwowienie kolei północnej, uregulowanie żeglugi rzecznej (budowa kanałów wodnych) i połączone z tem większe uposażenie funduszu na regulacyę rzek.

Okazuje się z tego, że Koło polskie zajęło raz przecie stanowisko samodzielne i że przestało być wiernym sługą rządowym. Skutki tego są już widoczne, bo przynajmniej obietnic rząd nie skąpi. Jest więc rzeczą kierowników polityki polskiej we Wiedniu dopilnować, aby rząd obietnice wszystkie spełnił.

A właśnie sobotnie zdarzenie w Kole budzi pewne obawy, czy parcie wszystkich żywiołów demokratycznych na to obudzenie się instynktów narodowych u skostniałej pod tym względem większości konserwatywnej i widoczne tego skutki, nie pójdą na marne.

Wskutek zajęcia przez Wojciecha Dzieduszyckiego stanowiska ministra dla Galicyi, t. zw. ministra rodaka, opróżniło się miejsce prezesa Koła polskiego. Dzieduszycki, cokolwiekby można o nim powiedzieć, okazał na tem stanowisku, że posiada duszę polską i że krajowi a nie sobie lub [illegible]

---

skie przyłączone zostały do Śląska, przy którym dotąd pozostają.

Prowincye te podzielone zostały na departamenty, a te na powiaty. Na czele każdego departamentu stały dwa urzędy:

1. Kamera[1]) do spraw administracyjnych, t. zw. *Kriegs- und Domainen-Kammer.* Pod tę władzę należeli landraci po powiatach, a po miastach stadraci i dyrektorzy policyi.

2. Regencya do sądownictwa, pod którą należały jako sądy pierwszej instancyi:

a) Komisye sądowe powiatowe, t. zw. *Kreis-Justiz-Komissionen* i

b) Sądy powiatowe, t. zw. *Kreisgerichte.*

Zarząd gmin wiejskich, pod nazwą *Dominiów* powstał przy właścicielach dóbr, którzy, chcąc sprawować przysługujące im sądownictwo, musieli własnym kosztem utrzymywać osobnych urzędników, zwanych *Justycyaryuszami.* W tej władzy Justycyaryuszów spoczywała od dziedziców zależna, a raczej płatna tylko, opieka ludu przez rząd przydana. Była to raczej opieka żadna, władza, za pomocą której rząd mógł trząść szlachtą, a stan ludu o tyle się zmienił, iż dodany mu został obowiązek służby wojskowej i włościanie mówili z żalem:

¹) *Camera,* z łacińs. komnata, jest to oddział wyższych urzędów, zebranie władz rządowych.

— Mamy rządy Niemców i teraz musimy służyć w wojsku dla nich, a nie dla ojczyzny naszej![2])

Stosunki więc ludu z właścicielami ziemskimi wracały prawie do tego stanu, w jakim były przed latami 1792 i 1794, w których polski rząd nadał ludowi tak dobroczynne prawa.[3])

²) Jak dawniej odrabiali chłopi pańszczyznę do dworu, i zostawali pod sądownictwem dziedzica, a właściwie jego Justicyaryusza. Dwory czyli Dominia ściągały od chłopów podatki, teraz znacznie podwyższone i wybierały rekrutów, którzy oddani do niemieckich pułków niemczyli się a przez to rodziła się nieufność między dworem polskim a zniemczonem włościaństwem. Lewicki, 372.

³) Drugi punkt konstytucyi 3-go maja 1791 r. brzmi: 2) Szlachta pozostaje przy swoich dawnych przywilejach; ale równocześnie zatwierdza się zapadłe już prawo *o mieszczanach, bierze się w opiekę lud wiejski i sankcyonuje układy, między dziedzicami a poddanymi co do uwłaszczenia tych ostatnich zawrzeć się mające.*

Dnia 24 marca 1794 r., wygłaszając akt powstania na rynku w Krakowie, mówił Tadeusz Kościuszko: — . . . Wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny (a więc i lud) dotąd dzieliły i dzielić mogą...

Dnia 7 maja 1794 r. z obozu pod Połańcem wydał Kościuszko pamiętny „uniwersał“, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości.“ Ponieważ uciemiężenie ludu było jedną z przyczyn upadku, mają się odtąd nim zająć komisye porządkowe. A więc otrzymuje on wolność osobistą, opiekę władzy rządowej, znaczne zmniejszenie ciężarów. Liczba dni roboczych zmniejszoną zostaje z 6 na 4, z 5 na 3, z 4 na 2, rodziny idących do boju zostają uwolnione od pańszczyzny na czas służby wojskowej. —

służył. Obecnie wybrano prezesem Abrahamowicza, dotychczasowego wiceprezesa, polityka bardzo niezręcznego, człowieka skutkiem tej niezręczności wprost znienawidzonego w parlamencie. Wiceprezesem wybrano Bobrzyńskiego, typowego stańczyka'', który złożył wybitne dowody, że najpierwszym jego obowiązkiem służyć partyi. Spadł więc wielki obowiązek na całą demokracyę kolową bacznej i czujnej a roztropnej straży narodowych interesów.

Wspomniałem, że jedną z najgwałtowniejszych potrzeb krajowych jest uregulowanie rzek spławnych i górskich potoków. Zaniedbanie kraju pod tym względem sprowadza nań co roku klęski powodzi. Jak to zwykle u nas bywa, rząd najpierw obiecywał i tym środkiem usypiał czujność kraju. Obietnice nie zapobiegały jednak katastrofom, zaczęto więc powoli roboty. Tymczasem źle zrozumiany ogólny interes w gospodarstwie leśnem, a raczej zupełne nieliczenie się z niem doprowadzi do wyniszczenia lesistych stoków górskich. Następstwem tego było szybkie i gwałtowne spływanie wód do rzek, które po regulacyi zamiast pogłębiać koryta i stawać się normalnemi środkami komunikacyi, cierpią obecnie w czasie posuchy na wielki brak wody, i nie zapobiegają w czasie slot zupełnie wylewom. Wybitnym tego przykładem jest rok obecny. Dwutygodniowa słota spowodowała wylewy prawie w całym kraju. Od Krakowa po Śniatyn i Zaleszczyki nie ma prawie jednego dorzecza większej rzeki, któreby nie było zniszczone prawie do szczętnie. Nie jest to jeszcze klęską ogólną, zawsze jednak straty tak olbrzymie muszą się odbić niekorzystnie na całym kraju.

A straty te nie ograniczają się jedynie na zniszczenie plonów rolnych, bo i miasta nie są wolne od zalewów. Kraków ulega tej klęsce od kilku lat corocznie. Wylewa nie Wisła, ale Rudawa spadająca do niej pod Wawelem. Zalewom ulega prawie półmiasta od strony Wisły, tak, że od ulicy Wolskiej woda dochodzi aż do plant. Przecież to wstyd wielki dla wszystkich naszych czynników, t. zw. miarodajnych, żeby tak piekącej sprawy nie doprowadzić raz do skutku. A plany i kosztorysy zalegają w wydziale krajowym, samorządnym organie dla całej prowincyi. Takie postępowanie władz krajowych daje tylko nieraz i słuszny powód do utyskiwania na nie i do obaw przed stałemi rządami krajowemi. W ten sposób pracuje się u nas nad wychowaniem obywateli, dla których Wiedeń jest jedyną ucieczką we wszystkich potrzebach, tak niszczy się każdy zarodek samodzielnej myśli.

Prócz Krakowa uległy częściowym zalewom Sącz, Stanisławów, Halicz, Kołomyja, Stryj, a najwięcej zaś zniszczenia sprawił Dunajec i Dniestr z całem swem dorzeczem.

Zielone święta są u nas czasem, w którym odbywają się doroczne zjazdy różnych stowarzyszeń rozgałęzionych w całym kraju a połączonych albo jako samodzielne jednostki w związki, albo zorganizowane jako jedno towarzystwo na cały kraj za pomocą miejscowych kół. W tym roku odbyły się tylko dwa zjazdy ogólno krajowe. — Jeden w Tarnowie abstynentów od alkoholu związanych w towarzystwie „Eleuterya'', drugi w Krakowie „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych''.

Pijaństwa na ogół w kraju nie ma. Nie znaczy to, żeby zupełnie pijaków nie było, lub żeby mało alkoholu pito. Nie można jednak powiedzieć, żeby w kraju grasowało pijaństwo, sprowadzające ogólną ruinę moralną i materyalną. Dużo wśród ludu dobrego zrobiły znacznie przed eleuteryą wprowadzone bractwa wstrzemięźliwości, dużo złego wykorzeniła coraz silniej rozwijająca się oświata i zmiana życia usuwająca dawne długo trwające uczty weselne itp. Tak silnie dawniej zakorzenione pijaństwo po karczmach znika powoli przez wyrzucenie z karczem żydów i objęcie ich przez chrześciańskie gospody, utrzymywane przez kółka rolnicze. Ludność polska zrobiła pod tym względem wielki krok naprzód. Eleuterya zresztą nie sięga do tych sfer.

Mogłaby ona natomiast wyzbywszy się dotychczasowego sekciarskiego charakteru nie przysparzającego jej przyjaciół mimo niezaprzeczonych zalet, wszcząć silny i planowy ruch przeciw dotychczasowemu ustawodawstwu szynkarskiemu, pozwalającemu na wielkie rozpanoszenie się szynkarstwa po miastach. W miastach, u nas szynków jest nadmiernie dużo i to jest przeszkodą, że wszelkie usiłowania wykorzenienia niepotrzebnej w świecie, zwłaszcza urzędniczym, stanowiącym gros inteligencyi miejskiej, manii drogich śniadań, doznają wielkich przeszkód. Tu eleuterya ma duże zadanie do spełnienia. Jest to zresztą towarzystwo nie liczne, chociaż bardzo ruchliwe.

Towarzystwo naczycieli szkół wyższych, to poważna instytucya, składająca się z nauczycielstwa szkół średnich i uniwersyteckich. Zajmowała dotychczas stanowisko obrony przeważnie zawodowych interesów. Od kilku lat wkroczyła jednak na nowe tory: reformy szkół średnich w kierunku ich unarodowienia. Szczególniej rozprawy na tegorocznym zjeździe sięgają w tej sprawie tak daleko, że pewne następstwa mieć muszą. Dla tego też szerzej napiszę o tej sprawie w przyszłym liście.

Znakiem zerwania z dotychczasowym szablonem w szkole są także coraz częściej urządzone przez grona nauczycielskie wycieczki uczniów po kraju. Do tej pory urządzono ich już kilkanaście. Rzecz godna do naśladowania.

Doraźny zlot sokoli urządzony w drugi dzień Zielonych świąt przez okręg krakowski w Suchej, o czem wspominałem w liście poprzednim, udał się w zupełności. Tak zarząd okręgu okazał sprężystość — w rozesłaniu „wici zlotowych'' za pomocą oddziałów kolarskich mimo deszczu, jak i zarząd Sokoła w Suchej przygotowaniami gospodarskiemi; nie mniej wszystkie gniazda z okręgu obesłaniem zlotu. — Prawie wszystkie były reprezentowane. Zjechało 368 Sokołów w strojach, ćwiczyło się 224, ogółem uczestników było zwyż 600. Wykonały ćwiczenia i kobiety. *Bes.*



Z Królestwa Polskiego.

(Własna korespondencya „Pracy".)

Urzeczywistnienie jednego z najważniejszych haseł pierwszej Izby rosyjskiej grozi poważnem niebezpieczeństwem dla narodowych, społecznych i ekonomicznych intersów polskich.

Mówię o „unarodowieniu'' ziemi i o zamiarach Izby rozciągnięcia reformy tej na cały obszar państwa rosyjskiego.

Hasło to nowem bynajmniej nie jest. Unarodowienie, czyli upaństwowienie ziemi stanowi najważniejszą część programu socyalistycznego. Zapożyczywszy ten pomysł od zwolenników Marxa, Izba, a przynajmniej większość posłów, pragnie za pomocą tak radykalnej reformy uzdrowić rozpaczliwie wyglądające rosyjskie stosunki agrarne. Stary zaś duch centralizmu nakazuje parlamentowi Rosyi uszczęśliwić reformą rolną wszystkie dzielnice państwa, a więc zarówno Królestwo, jak też i Kraje zabrane.

Mniejsza o to, czy reforma rolna, mniej radykalna kadecka, bo dążąca do wywłaszczenia dworów na rzecz włościan lub skrajnie radykalna, dążąca do upaństwowienia „grupy pracy" włościańskiej, istotnie naprawi okropne dzisiaj rolne stosunki caratu, czy też doktrynerskie środki, nigdzie dotąd nie stósowane na świecie cywilizowanym, i na gruncie rosyjskim się nie powiodą. Gdyby nawet w Rosyi reforma owa nie wywołała zmian zbyt jaskrawych, to zato u nas, w Królestwie, przymusowe wywłaszczenie sprowadziłoby przewrót społeczny i ekonomiczny zupełny.

Zdawałoby się, że w państwie tak zacofanem, jak Rosya, jest niemożliwą reforma, polegająca na wywłaszczeniu z ziemi prywatnych jej posiadaczy. Toć to jest zamach na podstawy państwowości rosyjskiej, niemożliwy obecnie w republikańskiej nawet Francyi lub Ameryce!! W istocie jednak proponowana przez Dumę reforma rolna pomimo swego radykalizmu prawdopodobnie przeprowadzoną zostanie. W przewidywaniu tego posłowie nasi zawczasu zabezpieczają nas od eksperymentów kadeckich, wskazując na zupełnie odrębne stosunki Królestwa.

Przypatrzmy się nieco stosunkom rolnym w Rosyi.

Po ostatnich, straszliwych rozruchach rolnych, połączonych z wyrębem lasów, paleniem zabudowań i dworów, niszczeniem inwentarza dworskiego, poważna część rosyjskich właścicieli ziemskich poopuszczała majątki swoje z zamiarem nie wracania do nich już nigdy. Właściciele wielkich obszarów rolnych, powyjeżdżawszy do stolic lub zagranicę, wydali zlecenia pełnomocnikom swoim wyprzedania za jakąbądź cenę zarówno ziemi, jak lasów. W sprzedaży ziemi w Rosyi pośredniczy zazwyczaj bank włościański, który nabywszy dobra, parceluje między włościan. Jest to bank rządowy. Otóż według obliczeń, ogólna ilość ofiarowanej bankowi temu ziemi dworskiej w ostatniem półroczu, wynosi 7 milionów morgów. Są okolice, gdzie wszyscy bez wyjątku obywatele ziemscy pragną w ten sposób uwolnić się od jarzma, jakiem jest dzisiaj w Rosyi majątek ziemski. A szlachty w Rosyi wogóle nie cechuje to przywiązanie do roli, jakie widzimy u nas. Zamieszkuje ona przeważnie w miastach, a ziemię wypuszcza chłopom w dzierżawę, w rzadkich wypadkach prowadząc sama swe gospodarstwo. Dlatego też w Rosyi większa własność nie jest bynajmniej pierwiastkiem kulturalnym, jak u nas, gdzie do rzadkich nader wypadków należy wypuszczanie w dzierżawę włościanom całych obszarów dworskich. Z drugiej strony — włościańskie gospodarstwa w Rosyi, to istny obraz zacofania średniowiecznego, o którem my nawet pojęcia nie posiadamy. Niema mowy o jakich nowych narzędziach rolniczych, o racyonalnej uprawie roli, a nawet o płodozmianie. Niewielka ilość szkół, a brak zupełny wykształcenia rolnego, stacyi rolniczych, to wszystko sprawia, że lud rosyjski umiera z głodu w kraju, mogącym przy zastosowaniu europejskich porządków wyżywić całą Europę. Nikt nie pracuje nad ludem włościańskim, wyzyskiwanym przez rząd, skąpiący mu oświaty. Ziemstwa opiekują się ludem w wielce niedostateczny sposób, walcząc z biurokracyą, zazdrosną o swoje wpływy.

A już największą plagą jest gminne władanie ziemią; polega ono na tem, że wieś posiada ziemię, którą co jakiś czas oddaje do użytkowania poszczególnym rodzinom. Rolnik, wiedząc, że uprawiany przez niego szczątek może mu w każdej porze być odebranym i przejść w posiadanie kogo innego, nie przywiązuje się do uprawianego przez siebie kawałka roli, nie stosuje nawet nawozów, a może wymagać zapomogi ze wspólnego śpichrza, czyli żyć na koszt innych. Czy w takich okolicznościach może być mowa o jakim postępie i pracowitości? Dzierżawiąc ziemię od dworu, narażony jest na bezustanne zatargi i procesy sądowe.

To też sprawa rolna jest w Rosyi tłem zupełnej nieraz rozbieżności interesów włościan i właścicieli większych.

Porównajmy skreślony powyżej szkic stosunków rolnych rosyjskich, ze stosunkami Królestwa, a zobaczymy różnicę wprost niezmierną. Stosunków naszych nie cechuje zgoła ta rozbieżność interesów wielkiej i małej własności, jaką widzimy w Rosyi. Powodująca pewne zatargi i podsycająca zadawnione niechęci chaty do dworu kwestya serwitutów rolnych i leśnych mogłaby była zostać pomyślnie uregulowaną już oddawna, gdyby na czele kraju stała polska władza autonomiczna. Tymczasem na czele są ludzie, których zadanie polega na jątrzeniu waśni społecznych, a w tym wypadku na haśle „gdyby serwitutów nie było, to by *je* należało utworzyć". Kwestya rolna, rzecz prosta, istnieje i u nas, lecz rozstrzygnięcie jej nie potrzebuje być połączonem z przewrotem społecznym. Odbywa się samo na drodze pokojowej, przy pomocy ogromnej emigracyi ludu do Prus i Ameryki. Zarobione tam znaczne pieniądze idą na zakup parceli dworskich. Chłop zaś w Rosyi zupełnie jest pozbawionym tego źródła zarobkowania.

Zadaniem naszem jest jedynie przyspieszyć, unormować, ułatwić ten naturalny proces demokratyzacyi społeczeństwa, umożliwić nabycie ziemi najbiedniejszym na warunkach jaknajbardziej przystępnych. Winniśmy się starać o usunięcie zabijającej wprost rolnictwo nasze taryfy różniczkowej, stworzonej specyalnie w celu zniszczenia naszego kraju, o uchwalenie całego szeregu praw, mających na celu polepszenie bytu ordynaryuszów dworskich. Być może, iż zajdzie w wyjątkowych wypadkach i potrzeba wywłaszczenia częściowego, lecz zarówno o jego rozmiarach, jak i o całej reformie rolnej w Królestwie radzić winna nie Duma rosyjska, stosunków naszych nie znająca, lecz sejm autonomiczny w Warszawie.

W sprawie reformy rolnej licznie zabierali głos w Dumie polscy posłowie z Królestwa, Litwy i Rusi, godząc się wszyscy na jedno, że sprawa ta pozostawioną być winna w całości ludności miejscowej, organom samorządu krajowego, a dla Królestwa — sejmowi warszawskiemu. Ostatnio w imieniu Koła Polskiego wygłosił poseł ziemi lubelskiej Jan Stecki długą mowę programową natury ogólniejszej. Mowę posła naszego, przez całą Izbę słuchaną z wielką uwagą, pisma warszawskie nazywają wzorem wystąpienia parlamentarnego. Stecki stał bardzo mocno na stanowisku autonomicznem, zobrazował znakomicie pogląd Polaków na projektowaną przez kadetów reformę agrarną. Oświadczył się bardzo wyraźnie przeciwko upaństwowieniu ziemi i tworzeniu specyalnego na cel ten funduszu.

Rozwinął konieczność rozległej i poważnej reformy agrarnej i przedstawił w krótkich zarysach całokształt takich reform, oświadczając zarazem, że Koło Polskie zgadza się w zasadzie na przymusowe wywłaszczenie, z warunkiem, że uchwalenie prawa o wywłaszczeniu, rozmiarów tego wywłaszczenia i wypadków, w jakich będzie stosowane, powierzone będzie sejmowi ustawodawczemu Królestwa Polskiego. Dalej — zaprotestował przeciwko wydaniu ogólnego dla całego państwa prawa, wskazał na zasadnicze różnice między nami a Rosyą, po-

ruszył stosunek rządu do obywateli ziemskich Królestwa Polskiego i do włościan, dążności rządu do zasiania ziarna niezgody między obywatelami a włościanami, aby z niezgody tej zebrać plon dla siebie, co mu się jednak nie udało. Wreszcie poseł nasz zaznaczył, czem jest dla nas lud, że on to właśnie jest siłą i potęgą naszego narodu, źródłem jego obecnego odradzania się i że to, co zdobędzie lud polski, jest właściwie zdobyczą całego naszego narodu.

Gdy już mowa o Izbie, podnieść tu muszę zwycięstwo, jakie Koło Polskie odniosło podczas interpelowania ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Gdy wszystkie inne, liczne interpelacye Izba odesłała do komisyi, interpelacyę Koła Polskiego uznała za nagłą wszystkiemi głosami przeciwko jednemu. Przedmiotem wystąpienia Koła była sprawa Dolińskiego i Malarskiego. Ci dwaj młodzieńcy w styczniu r. b. obili laskami na ulicy w Warszawie inspektora szkół ludowych, Jankowskiego, znienawidzonego za swą działalność rusyfikatorską. Zamknięci zostali w więzieniu i za wykroczenie, karane zwykle grzywnami, oddani pod sąd wojenny. Z pobicia kijami urzędnika na ulicy, a więc nawet nie podczas pełnienia obowiązków służbowych, Skalon zrobił „napaść zbrojną i usiłowania zabójstwa“ (!!) za co wobec surowych praw stanu wojennego grozi jedna tylko kara — śmierci.

Wogóle niepodobna odmówić ruchliwości przedstawicielom Królestwa Polskiego w Izbie rosyjskiej; ich wystąpienia są bardzo częste i, mówiąc bezstronnie, udatne. Ostatnio Koło wniosło interpelacyę w sprawie dymisyonowania 200 nauczycieli ludowych. Pisałem już kiedyś o smutnym nad wyraz losie tych cichych pracowników narodowych, więzionych i pozbawianych chleba za działanie w myśl społeczeństwa polskiego, lecz niewygodnych biurokracyi miejscowej. Ta mści się dzisiaj za swą porażkę, więżąc i uwalniając nauczycieli już po urzędowem spolszczeniu szkolnictwa ludowego, karze ich za samowolne przyśpieszenie polskiego wykładu!

Wreszcie, radomski poseł Wigura interpelował rząd w sprawie samowolnego trzymania w więzieniach bez wyroków i śledztwa, jedynie na mocy rozporządzeń administracyi setek obywateli kraju. „Królestwo polskie jest jednem wielkiem więzieniem“, rzekł młody poseł radomski.

Interpelacya jest jedyną formą, w jakiej możemy parlamentarnie przedstawiać nasze żądania. W najbliższym czasie projektowaną jest interpelacya rządu w sprawie szkolnictwa polskiego. Wygłosić ma ją ks. Gralewski, żądając spolszczenia wszystkich średnich i wyższych zakładów naukowych rządowych w Królestwie.

Sarmata.



Przegląd prasy.

Wiece, które się obecnie odbywają w sprawie polskiej nauki religii niejeden uwydatniają sympatyczny objaw. Podkreślić należy przedewszystkiem to, że troska o język polski i o św. wiarę katolicką w zgodnej harmonii zespoliła lud — z duchowieństwem.

Niema w tej pracy i usilowaniach żadnego rozdźwięku. Dowód, że gdy o wiarę i o język nasz ojczysty chodzi, umiemy się wynieść po nad drobne, partyjne niesnaski i iść walem przeciwko obcemu uciskowi.

Tej wspólności nie zdołał zachwiać nawet zatarg z powodu „Straży“ z władzą duchowną. Oddać musimy nawet sprawiedliwość księżom, że pomimo stanowczej postawy, jaką pisma ludowe zajęły w zatargu o „Straż“ przeciwko N. ks. Arcybiskupowi — umieją uznać w tej prasie zasługi, jakie zdobyła sobie około niesienia między lud oświaty.

Ks. mans. *Maszyński* z Dolska wyraził na wiecu w Śremie publiczne

„uznanie gazetom ludowym, stojącym na gruncie szczero-katolickim, które tę ziemię spulchniają i do uprawy czynią sposobniejszą przez to, że wzniosłe zasady i myśli zaszczepiają między ludem i oświecają go. „Czego my — tak mówił ksiądz Maszyński — czynić nie możemy, to robią pisma ludowe. Przylgnijcie do pism ludowych sercem i duszą, a co w nich wyczytacie, głęboko zachowajcie w sercach waszych. Zachęcajcie dzieci wasze do czytania książek. Jeżeli ich nie macie, użyczy ich Wam „Czytelnia Ludowa“, lub biblioteczka parafialna. Aby praca wszelka wydała owoc pożądany, koniecznem jest poświęcenie bezgraniczne, jakiem się odznaczali zawsze Ojcowie nasi, zawsze gotowi walczyć za wiarę i ojczyznę.“

„Pod koniec porywającego swego przemówienia nawoływał zacny kapłan patryota matki Polki do pracy. — „Matka Polka to forteca niezdobyta, do której nikt zbliżyć się nie odważy. Powiedzcie im, kochani wiecownicy, aby one przejęły się gorącą miłością ojczyzny, ażeby przelewały tę miłość w serca dziatek, bo jeżeli matki Polki stać będą na straży, pilnując, by dzieci się nie zniemczyły, Polska nie zginie, Polska żyć będzie! Powiedzcie w domu, jaką godność piastują matki Polki, i że od ich sposobu wychowania dzieci — przyszłość nasza zależy. Ukochajmy wszyscy tę matkę naszą Polskę, starajmy się być dobrymi jej synami!“

W sedno sprawy uderzył ks. M. Dom, w którym gazeta polska i książka polska się znajdują, gdzie należytego doznają poszanowania, ten dom, to najsilniejszy fundament przyszłości Polski. Dla czego? — bo zbudowany na sercach i miłości tych, co w tym domu mieszkają. Istotnie — najpiękniejsza, najszczytniejsza, najwznioślejsza to rzecz — kochać Polskę nie połową, ale całą duszą......

* * *

Jest rzeczą naturalną, że walka ludzi zaślepia do tego stopnia, że często nie widzę ani własnych wad, ani cnót przeciwnika. Tymczasem spokojna rozwaga i rozum dyktuje nam, że przecież i przeciwnik nie musi być pozbawiony cnót, zwlaszcza jeżeli szeregi jego rosną.

Tak jest przynajmniej z socyalistami. Przeciwni jesteśmy ich przewrotowym ideom, nie możemy jednak zamykać oczu na to, jakie n. p. w Niemczech socyaliści robią postępy. Dzieje się to dzięki niezrównanej ich ofiarności na cele swojej idei.

Tę ofiarność ich podnoszą obecnie pisma polskie i zalecają naszemu społeczeństwu. Warto jej się choć nieco przyjrzeć z bliska.

Nie będziemy mówili o wzajemnej pomocy, jaką socyaliści ze wszech stron sobie niosą podczas strajków. Zwróćimy atoli uwagę na 2 powszednie nieomal wśród socyalistów fakty.

W *Bochum* i w *Essen* (Westfalia i Nadr.) budują sobie wspaniałe domy, domy te oprócz różnych innych urządzeń mają sale na wiece i przytułki dla wędrujących towarzyszów. Dom bochumski kosztuje 635,000 marek.

Tyle pieniędzy! I socyaliści zbierają je groszowemi składkami. Snać lepiej od nas umieją cenić przysłowie: od ziarnka do ziarnka a zbierze się miarka.

A u nas? Na to pytanie odpowiada *„Polak“:*

„Kiedy z powodu ofiar wrzesińskich cały nasz naród był do głębi wzruszony, zebraliśmy coś nad sto tysięcy marek! I jakżeśmy się w naszej ofiarności lubowali, ileśmy się przechwalali! A tu, socyaliści wystawili dom w Bochum, drugi stawiają w Essen, a o pieniądze kłopotu nie mają.

„Powstał zamiar stawienia domu *polskiego* w Bochum. Płyną na ten cel szlachetny składki, ale czy płyną tak obficie? Dałby Bóg, abyśmy

mogli stępić pióro ku chwale ofiarności narodowej“.

Niestety — życzenie „Polaka“ nie łatwo się spełni, — bo — jak słusznie zauważa *„Dz. Kujawski.“*

„Wmawiamy ciągle w siebie, żeśmy biednem skołatanem społeczeństwem polskiem i tak powoli odbieramy sobie *odwagę,* kierując się na *żebraków politycznych.*

Tymczasem tak źle nie jest, bo banki niemieckie i angielskie mieszczące w swych murach pieniądze naszych magnatów i finansistów, przeczą temu. Tak źle nawet nie jest z naszym stanem średnim i naszym ludem pracującym, kiedy *na budowę kościołów* tak w kraju jak i na obczyźnie sypie się hojnie grosz polski. Jak górne warstwy naszego społeczeństwa są zmateryalizowane i kosmopolityczne, tak i średnie i dolne są *więcej katolickie niż polskie.* Dla tego też obrona nasza narodowa tak kuleje i wygląda tak nędznie, że więcej zasługuje na politowanie, aniżeli na podziwianie.“

Cierpkie to słowa, ale słuszne. Kto kiedykolwiek na jaką sprawę narodową zbierał składki, ten z pewnością nam i „Dz. Kuj. w tem przytwierdzi.

Socyaliści pod względem ofiarności nas w każdym razie przewyższają i — zawstydzają!

* * *

Trafne przeciwstawienie opinii hakatystycznej o nas i o naszej „tężyźnie“ narodowej — robi *„Gazeta Ostrowska.“* „Schl. Ztg“ napisała z powodu przejścia kilku kamienic niemieckich w Ostrowie w ręce polskie artykuł o postępie polskości w O. wynosząc zalety Polaków pod niebiosa. Na to odpowiada *„Gaz. Ostr.“* tak:

„Prawda, że kupiectwo i przemysł polski rozwija się zwłaszcza w ostatnim czasie dość pomyślnie, że ekonomicznie postępujemy naprzód, powoli lecz stale.

Nie możemy jednak tego samego powiedzieć o *świadomości narodowej* (!), która w mieście naszem w opłakanym znajduje się stanie. Brak uświadomienia obywatelskiego, obojętność na wszystko co nie przedstawia korzyści materyalnej, zazdrość, niekoleżeńskość uniemożliwiają skuteczną pracę obrony polskości.

Nasze towarzystwa przeważnie śpią i budzą się z okazyi jakiejś zabawy — na bieg życia naszego nie wywierają absolutnie wpływu. To samo można powiedzieć o naszej lokalnej władzy wyborczej — o podkomitecie miejskim i zarządzie Towarzystwa wyborczego.

Na papierze bo mamy wszystko, niczego nam nie brak, chyba towarzystwa wzajemnej adoracyi — w rzeczywistości jednak smutno u nas, bardzo smutno.

Kupiectwo gryzie się między sobą a ma za nic rzemieślnika — rzemieślnik znowu z góry patrzy na robotnika a każdy wszystkie sprawy ocenia według własnej korzyści, nie troszczą się o dobro ogółu, nie wnikając w to, czy ta lub owa sprawa choć pomoże jednemu stanowi, nie przyniesie daleko większej straty całemu społeczeństwu.

Największą zaś zaporą wszelkiego postępu to brak cywilnej odwagi czy to u kupca czy u rzemieślnika. Wszystko usuwa się od pracy tłomacząc się jakąś zależnością, której jednak udowodnić nie może.

Polacy tak są tchórzliwi, iż się własnego cienia boją, że tam nawet, gdzie są w rzeczywistem posiadaniu władzy dobrowolnie ustępują miejsca swego Niemcom, niewiadomo, czy dla interesu, czy też w uznaniu wyższości ich nad sobą.

Kupcy polscy nie zapisują firm swych żałując wydatku jednorazowego 20—30 marek, choć wiedzą, że zapisawszy się ułatwili by nam zwycięstwo przy wyborach do izby handlowej, Polacy choć mogą nie płacą podatku takiego, który by ich uprawniał do oddania głosu przy wyborach do rady miejskiej. Cóż ich to obchodzić może, przecież straciliby niepotrzebnie 2 mrk. rocznie i nic by za to nie dostali.“

Czarno — przykro — ale prawdziwie!



Tydzień polityczny.

W chwili, gdyśmy kończyli ostatni nasz „tydzień polityczny„ odbywał się we Wiedniu zjazd cesarza Wilhelma II i Franciszka Józefa.

Zjazdowi temu przypisuje się różne znaczenie. Powiadają jedni, że była to zwykła wizyta, podyktowana monarszą uprzejmością, inni, że podróż Wilhelma II ma przedewszystkiem wielką doniosłość polityczną.

Skłaniamy się do przyznania słuszności drugiemu zdaniu. Wiadomość bowiem o podróży Wilhelma do Wiednia pojawiła się tuż po ukończeniu konferencyi marokkańskiej, tuż po tem, gdy świat cały polityczny na podstawie układów w Algeciras stwierdził, że Niemcy w sprawie marokkańskiej zupełnie są odosobnieni, gdy zapowiadano wreszcie, że to odosobnienie trwać będzie aż do chwili nowego ogólno-europejskiego przełomu.

Oczywiście Niemcom chodzić musiało o zaprzeczenie tym twierdzeniom. W tym celu wywarto nacisk na Włochy, które podczas konferencyi raczej Francyę aniżeli swego sprzymierzeńca niemieckiego popierały. Nacisk miał ten skutek, że Włochy obwieściły światu, że dalej wiernie stać będą przy trójprzymierzu.

Pewnego rodzaju przypieczętowaniem tych wieści miała być wizyta w Wiedniu, miała stwierdzić przyjaźń i jednomyślność w postępowaniu na zewnątrz Austryi-Niemiec.

Podpada, że podczas wizyty cesarz Wilhelm ani razu nie przemawiał. Podobno — takie istnieją pogłoski — cesarz austryacki stawił jako warunek, godząc się na wizytę Wilhelma II, że nie wygłosi on we Wiedniu żadnej mowy.

Przypuszczamy, że warunek ten wywołać musiał na dworze berlińskim nie małe kwasy, szczególnie, gdy zważymy fakt, jak chętnie wszędzie cesarz Wilhelm przemawia.

Oczywiście, że monarsi wobec całego świata przyrzekli sobie przyjaźń i wzajemne poparcie oraz trwałość trójprzymierza, które swoją drogą za rok ubiega.

Czy będzie odnowione?!...

W *Austryi* tymczasem zatarg austro-węgierski w nową przeszedł epokę. Skończył się między królem i Węgrami, rozpoczął się teraz między parlamentem austryackim a węgierskim rządem. Minister baron Beck zapowiedział, że parlament austryacki stanowczo musi bronić interesów Austryi przeciwko węgierskim uroszczeniom co do samodzielnych układów handlowo-clowych. Rząd węgierski natomiast oświadcza, że raz przyznanych ustępstw ze strony cesarza Franciszka Józefa nie pozwoli sobie ukrócić.

Walka będzie bardzo trudna. Rządy zdaje się znajdą wreszcie poparcie u swych parlamentów.

Rosyjską Dumę spotkała ze strony rządu nowa odmowa i to w odpowiedzi na uchwałę zniesienia kary śmierci. Na odmowę rządu Duma odpowiedziała rezolucyą, że każde stracenie skazanego w przyszłości naród rosyjski powinien uważać jako zwykły — mord. Oczywiście, że w ten sposób walka między Dumą a rządem się zaostrza.

Stanowisko rządu nie jest jednak zbyt pewne, tem mniej, że grozi Rosyi widmo głodu i rozruchów chłopskich, a nadto rząd nie zdołał dotąd przeprowadzić większej części ostatniej pożyczki. Czy jednak ustąpi, trudno przewidzieć.



Z Górnego Śląska.

Życzliwości jednej z najbardziej znanych instytucyi naszych zawdzięczamy urywek z listu, jaki poniżej podajemy. Podajemy go zaś dla tego, że w prostych a szczerych słowach opisuje on usposobienie narodowe ludu górnośląskiego i jego ducha. Zrozumiemy z łatwością, że wobec tego i po ostatniej klęsce centrum — pochód i rozwój narodowej idei na G. Śląsku spiesznym pójdzie krokiem naprzód.

Wspomniany urywek brzmi: Żal mi wielce, że ja nie mogę służyć pomocą w ukochanej . . . . ., ale jeżeli da Pan Bóg, żebym szczęśliwie przeszedł z moją rentą, to tem usilniej będę pracował dla sprawy naszego ogółu.

Musi Pan wiedzieć, że ja już pracuję na niwie śląskiej od tego czasu, kiedyśmy wcielili centrum do parlamentu. A co za gorzkie jabłka miałem w ten czas do zgryzienia! Podczas wyborów nie dospałem, ale po nocach i o dwie mile drogi ubiegałem się to o odezwy, to o kartki wyborcze, to agitowałem, a nieraz i szkodę materyalną poniosłem, byle tylko dopiąć tego, do czego dążyliśmy. Później sprowadziłem czytelnię z Poznania. Miałem o to różne zatargi. Trzy razy byłem sądzony przez policyę, dwa razy stawałem za kratkami przed prokuratorem, a jeden tylko raz byłem skazany na karę pieniężną. Ale to jeszcze było pół biedy. Teraz między tymi hakatystami, a nagromadziło ich się jak grzybów po deszczu, to musi się człowiek opędzać, jako przed osami. Wszędzie dają na mnie baczne oko czy to w urzędzie gminnym, czy też gdy zejdzie się parę mężów do mnie na pogawędkę — to mnie zaraz podglądają. Ale ja sobie z Prusaków nic nie robię. Chcę być obywatelem, jako prawo konstytucyjne przepisuje, a nie życzę sobie, żeby mnie i moje dziatki miano za obywateli drugiej klasy. Ile tylko sił i zdrowia mi starczy, przyrzekam Panu pod słowem szczerego człowieka, że stać będę na posterunku, że nieustraszonym będę szermierzem, aż byśmy cel osiągnęli, do którego dążymy.

Jeszcze bym miał wiele do pisania, bo to mnie cieszy i weseli kiedy mogę listy od moich braci z Poznania czytać. Żeby tak, mili Bracia, mnie się cofnęły ze 20 lat, tegobym sobie życzył, ażeby jak najwięcej służyć społeczeństwu.

E. M.

Tak pisze robotnik, człowiek prosty, widocznie całą duszą oddany sprawie naszej. Młodszym chciałby być, jedynie, by sprawie służyć.

List ten niejednego inteligentnika opieszałego w służbie narodowej zawstydzić musi.

Listy z Westfalii.

Horsthausen, d. 12. 6. 06.

„Partya robotnicza, czyli stronnictwo „Wiarusa,“ a młodzież polska na obczyźnie.“

Od czasu, kiedy zaczęło wychodzić drugie pismo polskie na obczyźnie, rozdzielili się nasi wychodźcy na dwa przeciwne obozy, które się coraz gwałtowniej zwalczają. Walka ta, chociaż bywa dość szeroko omawiana w naszej prasie, dotychczas nie załagodziła się, przeciwnie, jeszcze bardziej się rozogniła. I tak większa część rodaków zamieszkała od dłuższego czasu na obczyźnie, żyjąca w twardych warunkach bądź to społecznych, bądź narodowych, broniąca się przez długie lata przeciwko nawale germańskiej, oszołomiona przez tutejszych przywódców, zerwała wszelkie stosunki z krajem rodzinnym, powiada tak: przez długie lata nikt się nami nie zajmował, pracowaliśmy i broniliśmy naszych praw i obyczajów, nareszcie, kiedyśmy doszli do tak wysokiego stopnia oświaty, (?), że kraj nam pozazdrościć może, teraz „pankowie“ nadarzają nas swoją gazetą, chcąc tym sposobem zrobić nas niewolnikami „swoich ugodowych przekonań“. — Tak i tym podobnie mówią starzy wychodźcy.

Panowie Brejscy zaś, z swym „Wiarusem“, którzy na wskroś poznali ten lud na obczyźnie, nie tylko podsycają to zdanie, ale na dobitkę przedstawiają szlachtę i inteligencyę w kraju w najgorszem świetle. Wiedzą oni dobrze, że robotnik polski przybywający z kraju na obczyznę, będzie zawdy nieco niezadowolony, dla tego wyzyskują to w wszelki możliwy sposób, nie przebierając w środkach, rozdmuchują ogień nienawiści do „panków z Poznania“, aby przez to zrobić jak największy rozłam pomiędzy wychodźtwem a krajem. Dogadzają przez to swojej ambicyi i planom. Najszlachetniejszych mężów nie wahają się nazywać „po polsku mówiącymi Prusakami“, a przychylnych im wychodźców „adjutantami p. Kościelskiego“, „szlachtą westfalską“ i t. p. Biada zaś kupcowi lub przemysłowcowi, kiedy śmie się wyrazić przychylnie n. p. o „Straży“ lub „Dzienniku Polskim“; wtenczas nie waha się „Wiarus“ przed najhaniebniejszymi środkami, jak denuncyacyą i bojkotowaniem. Jest to niepod[illegible] do wiary, ale tak jest rzeczywi[illegible] też niejeden utalentowany [illegible]iec, mający jak najlepsze ch[illegible]ci, pracować dla naszej sprawy, obawiając się bojkotu, kryć się musi z własnem zdaniem.

Przeciwnego zdania są ludzie myślący, młodzi wychodźcy, a przedewszystkiem młodzież — mam tu na myśli szczególnie młodzież grupującą się około Sokoła w Herne. — Ludzie ci wychodząc z kraju nie zatracili przywiązania do niego. Nie zapatrują się na to utarte zdanie: „na obczyźnie znamy tylko jedną partyę, to jest partyę robotniczą — jak głosi „Wiarus“, lecz czują, że są czemś więcej, czują, że są odłamem społeczeństwa polskiego i mają obowiązki względem niego. — Obserwując ich z bliska z rozrzewnieniem przypatrywałem się ich pracy na niwie narodowej i widziałem wypadki takie, na które tylko prawdziwa miłość do naszej ukochanej ojczyzny zdobyć się może. N. p. młodzieniec przychodzi od ciężkiej pracy w kopalni — w godzinach popołudniowych. Spożywa skromny posiłek, bierze pliki elementarzy i gazet, wychodzi na okoliczne miejscowości, rozdziela książki pomiędzy dziatwę, agituje na rzecz pism polskich, badając przytem rodziców w sprawie wychowania narodowego dzieci i t. p. Wieczorem ćwiczenia gimnastyczne, śpiewu, kursa socyalne i wspólne pouczanie się w historyi i literaturze polskiej; unika zaś najmniejszej przyjemności n. p. palenia papierosów, nie mówiąc już o używaniu alkoholu — tego wcale nie znają.

Sądzićby należało, że ludzie tacy doznają szacunku i zasłużonego poważania. Lecz niestety dzieje się zupełnie przeciwnie. Większa część rodaków, chcąca także uchodzić za wielkich polityków i dobrych Polaków, wyszydza ich, obdarzając w dodatku najgorszemi wyzwiskami; za to jedynie, że nie popierają samolubnej polityki panów Brejskich, którzy mają za dobrych Polaków tych, co ślepo idą za ich polityką westfalską. Pan Brejski zaś, widząc że nie przyciągnie nigdy tej młodzieży na swój program, stara się wszelkiemi sposobami przedstawić ją w najgorszem świetle, nie cofając się przed żadnym chociaż najbrudniejszym środkiem.

W dniu 27-go zeszłego miesiąca urządziło gniazdo „Sokoła“ w Herne zabawę. Pan Brejski wiedząc dobrze, iż Towarzystwo to jest przychylnie usposobione do „Dzien. Polskiego“, gdyż członkowie tegoż są przeważnie współwłaścicielami, przesłał na ręce swego zaufanego kilkadziesiąt numerów „Wiarusa“ z nadmienieniem rozłożenia ich na stołach lokalu zabawy — i jak się później dowiedziano — podania sobie nazwiska tych, którzyby śmieli to pismo ignorować, aby, jeśli już nie można ich bojkotować, to przynajmniej okrzyczeć zdrajcami sprawy narodowej — sprawy robotniczej. — Tymczasem ta młodzież, której jedynem rzemiosłem jest kilof i motyka, okazała więcej taktu i wyrobienia politycznego od samego p. B., gdyż mówiono, że pismo to, którego zasad stanowczo żaden rozsądny człowiek podzielać nie może, a które pracuje w kierunku przeciwnym do całego społeczeństwa, jednakowoż jest pismem polskiem, więc jako takie winno być usza-

nowane. — Takie zdanie słyszałem z ust dwudziestoletniego młodzieńca.

A więc widzimy na obczyźnie z jednej strony garstkę ludu, którego szeregi chociaż z wolna, ale stanowczo się powiększają, dążącą w kierunku całego społeczeństwa polskiego, to jest zasady nie znającej różnicy stanów, walczących pod hasłem: „Jeden naród — jedna myśl“, z drugiej zaś strony całe masy idących za hasłem fałszywych wodzirejów, którzy mają jedynie swoje dobro na celu, wpajają w ciasny umysł tego biednego ludu na obczyźnie, przekonania urągające wszelkim prawym zasadom, gardłując: precz z szlachtą, precz z inteligencyą; my tutaj nie znamy nikogo, prócz robotnika polskiego.

Że walka ta skończy się zwycięstwem stojących pod sztandarem prawdy, sztandarem czysto narodowym, jest rzeczą pewną. Jednakowoż dużo czasu upłynie i dużo rodaków przez to odpadnie od pnia macierzystego i wiary.

Wina naturalnie spadnie na tych, którzy, aby dogodzić własnej ambicyi, prowadzą ten biedny lud polski na drodze fałszywej. *R. K.*

Korupcya w dziennikarstwie.

Otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Gazeta Toruńska“ zamieściła w numerze z dnia 16-go maja artykuł pod tytułem *„Korupcya w dziennikarstwie“*, w którym, cytując ustęp z żartobliwego feletonu „Gwiazdy“, opatruje go następującym insynuacyjnym komentarzem:

„Ja tam nie byłem (cytat z „Gwiazdy“) bo na ostatnim litrze (Tak nazywają schadzki poznańskiego „Towarzystwa dziennikarzy i literatów“, na których odbywa się karmienie i pojenie pewnej kategoryi dziennikarzy kosztem różnych protektorów. — Red Gaz. Tor.) rozchorowałem się... itd. (ustęp z „Gwiazdy“).

Na ostatniem posiedzeniu „Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką“ postawił redaktor „Gwiazdy“, słusznie oburzony na takie podstępne składanie kukułczych jaj w jego gniazdo, wniosek o pociągnięcie „Gaz. Toruńskiej“ do odpowiedzialności za świadome przekrzywianie jego intencyi.

Po dłuższej dyskusyi poruczyło Towarzystwo Zarządowi swemu, aby wszystkie uczciwe pisma polskie poprosił o zamieszczenie następującego oświadczenia:

1. Cel Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką jest według statutów następujący: Obrona moralnych i materyalnych interesów członków i zabezpieczenie ich bytu w starości, lub na wypadek choroby, założenie kasy emerytalnej, zajęcie się losem wdów i sierót oraz zogniskowanie towarzyskie.

2. Towarzystwo odbywa swe posiedzenia miesięczne i to w pierwszą sobotę każdego miesiąca w tak zwanym „czerwonym pokoju“ Domu Przemysłowego w Poznaniu.

3. Towarzystwo dotąd *nigdy* nie odbyło posiedzenia swego w domu prywatnym, jako też nigdy nie było podejmowanem kosztem „różnych protektorów“.

4. Posiedzeń Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką nikt dotąd w Poznaniu nie nazywał „litrem“, ani nazwy tej do owego Towarzystwa nie odnosił.

Zarząd wywiązując się z danego mu przez Towarzystwo polecenia, sądzi, że po niniejszem oświadczeniu społeczeństwo zrozumie, do kogo tytuł artykułu „Gazety Toruńskiej“ „korupcya w dziennikarstwie“ zastósować wypada.

Zarząd Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką
Józef Kościelski, prezes.
Dr. Ludwik Mizerski, wiceprezes.
Józef Goździewicz, sekretarz.
Marcin Biedermann, skarbnik
Ks. szambelan Józef Kłos, Stef. Chociszewski, Kazimierz Jankowski, radni

„Straż.“

Wiec „Straży“ w Grudziądzu odbędzie się w niedzielę dnia 17-go czerwca o godz. 12-tej w południe w Domu Przemysłowym (Gewerbehaus) przy ulicy Długiej, na który się zaprasza szan. rodaków, a szczególnie członków tak w miejscu jak i okolicy.

W. Gonczerzewicz,
starosta.

* * *

Wiec „Straży“ odbędzie się w *Polskiem Brzeziu* w Prus. Zach. *17-go czerwca* na sali p. A. Torlińskiego.

Bolesław Bardzki,
starosta powiatu brodnickiego.

* * *

Wiec „Straży“ w Strzyżewie Kościelnem odbędzie się w niedzielę dnia 24-go b. m. o godzinie 1-szej po południu w szopie tartakowej p. W. Herbsta. Przemawiać będą: starosta na powiat mogileński p. J. Dziembowski z Sosnowca i inni.

Liczny udział pożądany.

Komisarz „Straży.“

W Szczuce (Pr. Zach.) odbył się ub. niedzieli wiec, na którym zapisało się 61 kandydatów do „Straży.“

W Berlinie (na wschodzie) odbył się wiec przy udziale 1500 rodaków. Kandydatów zapisało się 120.

Ruch w Towarzystwach.

Bractwo kwestarskie w Poznaniu powodowane względami koleżeńskiej uprzejmości wobec innych towarzystw, które urządzają swe doroczne zabawy latowe w dniu 24-go czerwca, postanowiło majówkę swą odłożyć do dnia 8 września r. b., w miłej nadziei, że i w tej porze mieszkańcy Poznania poprą licznem zebraniem się bez wątpienia ostatnią w tegorocznym sezonie sposobność wspólnej zabawy na świeżem powietrzu. *Zarząd.*

Wrocław. Towarzystwo polsko-katolickkie obchodzi dnia 17-go czerwca b. r. 16-letnią rocznicę swego istnienia następującym programem:

1) o godzinie 8 rano wspólny udział na Mszy św. w kościele św. Krzyża.

2) o godzinie 10 przed południem wspólne śniadanie w lokalu członka p. Kaźmierowskiego przy ulicy Krzyżowej nr. 41/43,

3) o godzinie 4 po południu walne zebranie półroczne w lokalu zebrań,

4) o godzinie 6 wieczorem zabawa z tańcami na sali w domu św. Wincentego, Seminargasse 15.

O jak najliczniejszy udział członków i gości życzliwych Towarzystwu uprasza *Zarząd.*

Wiadomości.

* **Chrzty niemieckie.** W powiecie *inowrocławskim* odebrały następujące, dotychczas polskie miejscowości „kulturniejsze“ nazwy: *Godziemba* nazywa się teraz Oberwalde, *Magdalenowo* — Erika, *Mleczkowo* — Treumark, *Szpital* — Schöngrund, *Wonorzc* — Ostburg, *Jakubowo* — Jacobsdorf, *Kolankowo* — Netzfeld, *Dombie* — Waldersruh, *W. Glinno* — Grünthal, *M. Glinno* — Bismarkstreu, *Jurek* — Waldeshausen, *Rojewo Nowa wieś* — Grünweiler, *Kaczkowo Nowa wieś* — Neulinden, *Rojewo* — Ronek, *Stanomin* — Standau i *Tarkowo* — Tarkau.

Położone w powiecie *szubińskim* gminy Józefowo, Wojciechowo i Pietrowo otrzymały niemieckie nazwy Bergheim, Georgenheim i Paulsdorf; folwark Głogowiniec w powiecie *wągrowieckim* przechrzcono na Zwölfhufen a gminę Wiatrowo Huby na Eichwalde. Pisownią położonej w powiecie *żnińskim* wioski Marczyn ustanowiono na Martschin.

* **Ogłoszenie** III. 12. 6. 06. Chleb dla swoich. Następujący rodacy, dziel-

ni w swym zawodzie, znajdą przy pewnym zasobie kapitału chleb między swoimi: 1) Tokarz, 2) Zegarmistrz, 3) Rzeźnik, 4) Bławatnik.

Bliższych informacyi — najchętniej ustnie — udzieli Biuro „Straży“. Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen.

* **Na Mazurach** od czasu do czasu przechodzą majątki ziemskie w ręce polskie. Świeżo kupił p. Michał Czarnecki z Popowa kościelnego. *Bobry* w Prusach Wschodnich. Bobry obejmują 500 mórg ziemi. Cena wynosi 90 500 marek. Majątki te, nabyte przez Polaków, o ile znajdują się w okolicach zamieszkałych przez polską ludność mazurską, mogą stanowić ważne placówki polskości i odrodzenia polskiego Mazurów.

* **Rodak** *Wielkopolanin* ma zamiar osiedlić się *jako dentysta* i prosi za naszem pośrednictwem Szanownych Czytelników o wskazanie miejscowości, w którejby mógł praktykować z korzyścią, względnie liczyć na powodzenie. Informacye prosimy nadsyłać do ekspedycyi „Pracy“.

* **Odrzucona rewizya.** Mordercy gospodarza Glapy z pod Ostrowa, żołnierze Geppert i Rosinsky wnieśli swego czasu przeciwko wyrokowi skazującemu ich na śmierć — rewizyę do wojskowego sądu rzeszy. Rewizya ta została odrzucona. Mordercy wkrótce zostaną straceni.

* **Kobylin.** O Polakach, o życiu w polskich towarzystwach z Kobylina nic nie słychać. Widocznie hakatyści tak tam wodzą rej, że Polacy nosa po za dom swój boją się wyścibić. Nie dziw, w takiem małem miasteczku do ostmarkenferajnu należy 91 (!) członków. — Czy „Straż“ liczy ich tam tyle? Kobylińska grupa udzieliła 17 członkom 100—300 marek bezprocentowej pożyczki.

* **W Ostrowie** założone zostało *„okręgowe biuro informacyjne,“* które według „Gaz. Ostr.“ ma zbierać materyał potrzebny do agitacyi, czuwać nad terminem wyborów, udzielać praktycznych wskazówek agitacyjnych, śledzić ubytek lub wzrost ludności albo członków towarzystw i instytucyi z jakiemikolwiek prawami wyborczemi. Listy i składki przyjmuje p. Stefan Rowiński — Ostrów. — Ostrowo.

* **Wybory do izby rzemieślniczej.** Z *Sulmierzyc* donoszą, że tam wszystkie cechy oddały głosy na kandydatów polskich. W *Kępnie* oddano po 7 głosów na polskich i niemieckich kandydatów. Rezultat ten jest według „Gaz. Ostr.“ jak na Kępno wcale pomyślny i dowodzi, że polskość tam się podnosi. — Szczęść Boże.

* **W Krzywiniu** odbył się za przykładem Kościana, Śremu, Krobi i t. d. wiec w sprawie polskiej nauki religii w szkole. Sala p. Biskupskiego zapełniła się wiecownikami. Przemawiali p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, p. Michalak z Krzywinia i miejscowy duszpasterz ks. proboszcz Nawrocki. Uchwalono odpowiednie rezolucye i wybrano komitet celem zbierania podpisów pod petycye. Od razu zebrano ich przeszło 300.

* **W Pleszewie** utworzona została grupa ostmarkenferajnu. Przewodniczącym został sędzia (!) okręgowego sądu *Nass,* właściciel majoratu v. *Stiegler* ze Sobótki i pastor *Jost,* zastępcami, *Krogoll* nadkontroler i *Gärtner* adwokat (!), ławnikami *Markwig* kierownik szkoły preparandów — sekretarzem, *Wilke,* nadsekretarz sądowy — skarbnikiem. Podobno założenie „Straży“ pobudziło pleszewskich Niemców do „ostmarkenferajnu.“ W zebraniu mało brało udziału wyższych urzędników, a na 15 (!!) właścicieli lub dzierżawców domen w powiecie przybył tylko 1!

* **W Gnieźnie** należy 12 radnych miejskich do „ostmarkenferajnu.“ I dziwić się tu, że ulice otrzymują na gwałt kulturne nazwy.

* **W Gostyniu** należało w roku 1905 — 17 członków do „ostmarkenferajnu“ — obecnie 46. Między innymi należą do zarządu restaurator (!) *Dohmen;* jest zastępcą prezesa, także v. *Scheer,* fabrykant pieców. Polacy wiedzieć powinni, że hakatyści ich nigdzie nie popierają. Należy im się równą odwzajemnić miarą.

* **W Wejherowie** na Kaszubach założono „Bank Kaszubski“.

* **Inowrocław.** Naduzycia pisowni nazwisk żeńskich zamiast na „ska“ — na „ski“ dzieją się w tutejszym urzędzie stanu cywilnego. „Dz. Kuj.“ radzi w każdym poszczególnym wypadku udawać się do — „Straży“.

* **W Gołańczy** odbył się wiec przeciwko pijaństwu. Dwaj księża abstynenci wygłosili mowy „O nałogu picia i jego złych skutkach“ — drugi o tem, „Co to są wiece“. Na wiecu byli sami prawie gospodarze i robotnicy. Mieszczaństwo miejscowe świeciło nieobecnością. Kandydatów do „Wyzwolenia“ zgłosiło się tylu, że w Gołańczy utworzona zostanie osobna filia.

* **W Kostrzynie** kupił na przymusowej sprzedaży p. L. Frankiewicz z Poznania, młyn parowy, za 88 000 mk. — Bezimienny korespondent zadrwił przy tej sposobności z redakcyi „Dz. Poznańskiego“, oddając „cześć p. Fr. że z chciwych rąk *obcych* uratował to przedsiębiorstwo“. Nasampierw — młyn miał — Polak, więc nie „obcy“ — a powtóre nie chęć zasługi, ale prosta konieczność zmusiła p. Fr. do kupna. Pan Fr. miał 20 tysięcy marek na hypotece, które przez kupno chciał uratować.

* **W Rogoźnie** liczy grupa ostmarkowców 146 członków. Do zarządu między innymi należy blacharz (!) *Mengel.*

* **W Grudziądzu** (Pr. Zach.) liczy grupa ostmarkenferajnu 406 członków. A „Straż?!“ Ostatnie zebranie grupy ganiło niemieckiej ludności, że wspiera kupców polskich kosztem kupców niemieckich. Poruszono myśl utworzenia spółki kolonizacyjnej dla Grudziądza i okolicy. A „Bazar“ grudziądzki — czy smacznie śpi bez wawrzynów, których nie zebrał i nie zbiera?......

* **Kościan.** 25 tutejszych murarzy, zatrudnionych przy budowie zamku królewskiego zostało wydalonych z pracy. Czemu? — bo są Polakami. To wydalenie dla nich w tej chwili jest tem boleśniejsze, ponieważ w Kościanie odbywa się strejk murarzy. Wydaleni będą zmuszeni szukać zarobku, może — na obczyźnie. — Wiadomość ta dowodzi, że hakatyzm z bojkotem łączy najsroższą bezwzględność. Nawet widmo nędzy i głodu szowinisty hakatystycznego nie poruszyłoby do odrobiny współczucia. Natomiast Polacy — od najwyższych do najniższych — nie umieją odzwyczaić się od popierania obcych. Powyżsi 25 murarze — mamy nadzieję — będą w przyszłości rozumieć i postępować według hasła „swój do swego“.

* **Gniezno.** Tutejszy sąd okręgowy — pisze „Lech“ — wysyłając pismo do pewnej Polki, użył końcówki

„i“. Pani ta listu nie odebrała, poczem list ten ponownie został wysłany z końcówką „a“. Ale zaraz następny list zawierał znowu końcówkę „i“ tak, że interesowana pani zwróciła się z zażaleniem najpierw do prezesa sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, a wreszcie do ministra sprawiedliwości, który dopiero nakazał petentce przyznać słuszność. Odnośne pismo, które interesowana pani odebrała, brzmi w tłomaczeniu jak następuje:

„Poznań, 29 kwietnia 1906.
Prezydent
sądu nadziemiańskiego.

Na zażalenie Pani z dnia 10 kwietnia 1906 roku przeciwko odpowiedzi pana prezydenta sądu ziemiańskiego w Gnieźnie z dnia 21 listopada i 8 marca 1906 roku, które mi przez pana ministra sprawiedliwości do zbadania i decyzyi przekazane zostało, oświadczam po zbadaniu sprawy co następuje:

Ponieważ we wzmiankowanych aktach E. N. 271/04 nazwisko Pani z końcówką „ka“ pisane było (str. 60, 98 v. część 2), *powinna ta sama pisownia przy wygotowaniu i przesłaniu rachunku kosztów była być zastósowaną*. Odpowiednie pouczenie sądu okręgowego w Gnieźnie spowodują“.

Tyle p. prezydent sądu nadziemiańskiego w Poznaniu.

„Dz. Poznański“ dodaje do tego, że minister sprawiedliwości wskutek poruszenia powyższej sprawy wydał do podwładnych sobie sądów okólnik, w którym wyraźnie zaznaczył, *że nazwiska osób zwracających się do sądów z wnioskami, mają tak być pisane, jak odnośna osoba się pod podaniem podpisała*.

Należy z tego wyciągnąć odpowiednią naukę!

* **Pelplin.** Pp. T. Sikorski i J. Bieliński stąd stawali przed sądem ławniczym w Tczewie oskarżeni o przekroczenie prawa na zebraniach i stowarzyszeniach. Policya pelplińska nałożyła na nich kary po 15 mk., na p. S. za to, że oddał salę na wiec, który rzekomo (!) miał nie być zameldowany na policyi, na p. B., że temu wiecowi przewodniczył i na nim przemawiał. Oskarżeni wykazali się poświadczeniem zgłoszenia wieca tej samej policyi, która im kary nałożyła. Wobec tego sąd musiał wydać wyrok uwalniający.

* **Ostrów:** „Gaz. Ostrowska“ donosi, że sąd tamtejszy skazał d. d. Stef. Rowińskiego na 30 mrk., Sylwestra Prusinkiewicza, Aleks. Pawlickiego, Józefa Obecnego, Jana Kubickiego, Andrz. Kostrzewę i Tad. Pelplińskiego każdego na 15 mrk. kary za przekroczenie § 8 prawa o stowarzyszeniach. Chodziło o przyjmowanie na członków do „Sokoła“ terminatorów. Rzeczywiście „Sokół“ ostrowski nigdy terminatorów na członków nie przyjmował. Sąd jednakże ze względu na „ścisły“ stósunek ćwiczącego oddziału uczni do gniazda uznał członkostwo za udowodnione i podyktował kary.

Probostwo ostrowskie otrzymał ks. *Henryk Zborowski* z Dobrzycy, były mansyonarz ze Środy. Ks. prob. Zb. liczy dopiero lat 30.

* **Koźmin:** 11. 6. 06. Otrzymujemy wiadomość, że rodacy Jan Kłopocki i Józef Kodur otrzymali patent na przyrząd do posypywania mąką desek piekarskich. Obu rodaków polecamy łaskawym względom polskiej publiczności.

* **Polacy na obczyźnie.** W okręgu *Hagen-Schwelm*, w którym niebawem odbędą się wybory na posła do parlamentu w miejsce zmarłego posła Richtera, wezmą także udział Polacy. Na odbytem w Wetter nad Rurą zebraniu przedwyborczem, uchwalono głosować na Polaka, p. *Józefa Chociszewskiego z Gniezna*.

* **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie *firmy Maciejewski i Sp., Szczeciński hurtowny handel śledzi i nafty, Poznań, W. Garbary 23, której* kierownik p. J. Maciejewski trzy razy w tygodniu wyjeżdża do Szczecina celem zakupu nowych szkockich tłustych śledzi i matjasów i poleca je po cenach hurtownych. Polecamy firmę tę, znaną z rzetelnego i szybkiego załatwiania wszelkich zleceń, uwadze Szanownych Czytelników naszych.

* **Specyalny** *skład wyrabiania angielskich mebli skórzanych oraz wszelkich innych mebli* znajduje się w Poznaniu u p. *Jana Grześkiewicza, ulica Wiktoryi nr. 1*, przy placu Królewskim. Zasadą interesu jest: skora i rzetelna usługa, punktualność wykonania oraz ceny umiarkowane.

* **Księgarnia Wydawnicza Polska** *Sp. z o. p. w Berlinie Nr. 24* poleca *Bibliotekę poetów polskich w 150 tomach*. Pierwszy tom w druku. Prospekta wysyła się na życzenie.

OD REDAKCYI.

— *Do Westfalii:* „*Bocian*“ wychodzi w Krakowie, adres: „Bocian“ — pismo humorystyczne — Kraków — Galicya.

— *Do Królewskiej Huty.* I my się p. Napieralskim, a zwłaszcza jego przeszłością nie zachwycamy. Jednakże interes narodowy nakazywał popierać jego kandydaturę podczas wyborów. O Ligoniu — napiszcie, chętnie weźmiemy wydanie broszurki pod rozwagę. Pozdrawiamy.

— *Panu K. M. w B.* — W księgarni Chrzanowskiego w Poznaniu,

Ostatni wielki Transport

oclony jeszcze po starej (taniej) taryfie

Rosyjskich tytoni renomowanej fabryki

G. Aszkinasi w Odesie

odebrał i poleca o ile zapas starczy

Wichrowski & Święcicki, Poznań

właściciel Stanisław Święcicki. 339

Piekary 7 (Bäckerstr.)

Książki do nabożeństwa, książki ludowe w wielkim wyborze. **Krzyże pod szklanym dzwonem** 30 cm., wysokie, ód 4,50 mk. począwszy. **Klosze** szklane, okrągłe dzwony do pokrycia figur i innych przedmiotów. **Kandelabry, świeczniki, lichtarze, lampki** do stania i zawieszania. **Medaliony, medaliki, krzyże, krzyżyki** różnej wielkości. **Obrazy M. B. Częstochowskiej** na drzewie malowane w różnych oprawach. **Wielki wybór obrazów olejodruków, olejograwur, stychów francuskich** w oprawach i bez opraw. **Naszyjniki** z prawdziwych korali z medalionikiem lub krzyżykiem poleca

Księgarnia Nowa, FR. BŁAZEK. (Kwaśniewski).
założona 1878 roku. 263
Poznań, Jezuicka ul. 12, (Posen Jesuitenstr. 12.)
Sprzedającym wysełamy na żądanie cennik.

Piekarnia

dobrze prosperująca w wielkiej wsi jest zaraz dzielnemu piekarzowi pod korzystnymi warunkami do odstąpienia. Łaskawe zgłoszenia do eksp. „Pracy“ pod nr. **332.** 332

Smalec wieprzowy

w 1/1 i 1/2 centnarowych sądkach,
tanie **ryże, kasze** jęczmienne, **jagły,**
w 1 centnarowych mieszkach
poleca tanio 154
J. Smyczyński, św. Marcin 27.

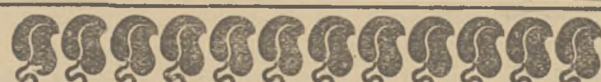
DOM

dwupiętrowy **w Bydgoszczy,** ulica Nowa Farna 18, z dwoma składami na parterze, przynosząca 8%, jest korzystnie do nabycia. 313
Reflektanci zechcą się zgłosić do Firmy
W. Lega & Co. w Toruniu (Thorn).

Gospodarstwo

26½ mórg dobrej ziemi (6 mórg łąki) masywny dom mieszkalny, stajnia, obora, stodoła, przy granicy Stanowickiej blisko kopalni węgla w powiecie Rybnickim jest zaraz z żniwem do zadzierżawienia. 338

I. Grittner,
Bytom-Beuthen O/Schl.
Dyngosstr. 9.



Pierwszorzędne przedsiębiorstwo
P. Urbanowski

Fabryka cygar, Gniezno i Katowice.
Poleca nadzwyczajnej dobroci **cygara** od mk. 2,50 za 100 sztuk począwszy.
Proszę żądać cennik na rok 1906.
P. P. mającym zamiar się osiedlić, urządzam składy pod korzystnemi warunkami.

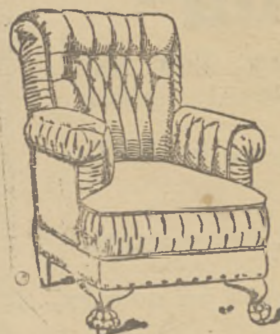
P. Urbanowski 287
Gniezno — Gnesen. Kattowitz O.-S.,



340

Jan Grześkiewicz

Poznań, ul. Wiktoryi nr. 1
przy placu Królewskim.



Specyalny **skład wyrabiania angielskich mebli skórzanych** oraz wszelkich innych **mebli wyściełanych i dekoracyi.**
Skora i rzetelna usługa. Punktualność wykonania. Ceny umiarkowane.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

14) (Ciąg dalszy.)

— Ty, dumna, ty!.... Zmienisz się jeszcze, gdy pokochasz.... Ty, cudna....

Jak pijany zbliżył się do drzwi i długo szukał klamki. Otwierając je, odwrócił się jeszcze i rzekł:

— Przyszlę tu Barbarę Josifownę.

Jakoż nadeszła niebawem. Blada, chuda o długiej twarzy i brzydkich rysach, włosach rzadkich, na które składało się z dziesięć odcieni, uczesanych w możliwie najbrzydszy sposób, robiła wrażenie smutne i przygnębiające. Ale w zachowaniu jej była dobroć i inteligencya. Ukłoniła się niezręcznie i odezwała się zaraz w ruskim języku:

— Aleksander Dymitrowicz prosił mnie, żebym tu przyszła; ale mnie nie trzeba prosić, mnie trzeba pozwolić tylko odwiedzić uwięzioną kobietę, ja bym u nich całe dnie przesiadywała; tu u nas nie bywa zbrodniarek, ,tylko nieszczęśliwe, bardzo nieszczęśliwe.

Marychna wyczerpana przebytemi cierpieniami, pod brzemieniem tego głosu miękkiego, poczciwego, rzuciła się na jej kolana z gwałtownem łkaniem. Rosyanka głaskała jej główkę pieszczotliwie i mówiła dalej serdecznie.

— Widziałam panią, jak ją tu prowadzono i pomyślałam: biedna gołąbka, takie dziecko i już tu wtrącone! Najbardziej przestraszało mnie to, że pani prowadzoną była przez Aleksandra Dymitrowicza. O to straszny człowiek. Bądź ze mną szczere, dziecko; zrobił ci krzywdę?

— Nie, ale ja się go boję, ciągle się do mnie zbliża, zachwyca, mówi, że kocha.

— Kocha!... podlec... Tę socyalistkę z 1900 roku pewnie też kochał, przynajmniej mówił jej to.... Słuchaj, gołąbko, nie mów ty nic, że ja ci to zdradziłam, ja z nim polityku ję, żeby nie stracił do mnie zaufania, mogę w ten sposób być od czasu do czasu komu pożyteczną. Bo to widzisz, maleńka, ja jestem bardzo nieszczęśliwa, sama...... mąż, jak to mąż, urzędnik — cały dzień zajęty, a wieczorem — karty. Dzieci miałam dwoje.... umarły w jednym tygodniu.... Sama zostałam w tej Cytadeli! Wokoło łzy i cierpienia i jęki, o za grubemi murami! ale ja je widzę i słyszę i w dzień i w noc, ja je czuję, one tu są w powietrzu i wnikają w duszę i przesiąkają ją jak wilgoć tundr moich rodzinnych stron. A nadto mąż opowiada, koledzy jego opowiadają nieraz jak badają, jak męczą!... Czasem aż mnie rwie, plunąć im w oczy i iść gdziekolwiek po za te mury. Ale że często mogę trochę dopomódz, to wolę, pozostać. Tak i teraz naprzykład mogę cię ostrzedz, żeby z tobą nie było jak z tą socyalistką.

— Cóż to za historya? — zapytała blednąc Marychna.

— Ha, zgwałcił ją, a ona tegoż wieczoru podpaliła na sobie suknie kagankiem... Umarła w mękach.

Barbara Josifowna wzdrygnęła się, ręką powiodła po czole. Wijąca się w bólach postać stanęła przed jej oczyma.

— Co począć? co począć? — łkała Marychna. — On mówił, że mnie jutro rano wypuszczą, ale obiecuje do mnie przychodzić.

Mówił, że cię wypuszczą?

— Kazał przygotować się na jutro rano.

— No to już dobrze.

— Ale on będzie i nadal mnie prześladował!

— Byle nie tu! Słuchaj, gołąbko, zgódź się na wszystko, przyrzeknij mu wszystko! Oh słowo dane takiemu człowiekowi nie obowięzuje! A raz znalazłszy się na wolności, nie bądź chwili samą, albo udawaj chorą, ciężko chorą, połóż się na kilka tygodni do łóżka, każ wszystkim mówić, żeś śmiertelnie chora, jak nie będzie cię długo widział, może zapomni, ochłonie.

— To może najlepiej wyjechać za granicę?

— Nie próbuj, mileńka, ty pod nadzorem policyjnym pozostaniesz teraz, nie puszczonoby cię za granicę i nadto nabrano podejrzeń. Bądź cierpliwa, może okoliczności zmienią się, wszyscy to przepowiadają.

Podparła się ręką i patrzała z upodobaniem na jej twarz piękną, na której w tej chwili malowało się usiłowanie zdobycia na jakieś pytanie, czy na prośbę; kilkakrotnie podnosiła oczy i przytwierała usta, by zmieszana, zarumieniona znowu twarz opuścić.

— Chcesz czegoś odemnie? Mów śmiało, dziecino, ja rada wszystko zrobić.

— Czy pani ma dostęp i do męskich cel... w X pawilonie?

— Mogłabym, ale nie próbuję; podałoby mnie to w podejrzenie.

— Ciężkie westchnienie wydobyło się ust Marychny.

— A list mogłaby pani przesłać? zapytała cichutko.

Barbara Josifowna popatrzyła na nią uważnie. Tyle słodyczy, powagi, głębokiego uczucia malowało się na twarzy dziewczęcia, że obudzona na chwilę podejrzliwość, pierzchła od razu.

Marychna nie podnosząc oczu mówiła dalej:

— Napisz, dziecko, odrzekła z prostotą Rosyanka.

Poprawiła kaganek i siadła w drugim końcu celi, spoglądając z prawdziwą lubością na młodą dziewczynę, której wszystkie uczucia wyrażane w liście, odbijały się na wrażliwej twarzyczce.

„Dogi panie Tadeuszu, kilka dni spędziłam w tych co i pan murach, ale nie zbliżyło mnie to wcale do pana; jutro mnie wypuszczą, obym pozyskała pozwolenie widywania pana, tak mi za nim tęskno! Wypowiedzieliśmy sobie naszą wzajemną, słodką tajemnicę na chwilę przed temi wstrząsającemi wypadkami, a jednak żadne wrażenie nie zdołało zagłuszyć dźwięku Twego głosu i tych słów, których nie zapomnę do grobu. Ja pana kocham prawie od chwili poznania, ale to naturalnie poznanie poprzedziła jego opinia. Ile razy słyszałam to „Orczyński'', a wszystko, co o nim mówiono świadczyło, że jest szlachetny, inteligentny i odważny do bohaterstwa. Kochałam twoją sławę, zanim Ciebie poznałam. Ale jak to się stało, że pan mnie pokochał? Skąd w sercu mieszczącem tak wielką miłość idei i narodu znalazło się jeszcze miejsce na miłość dla takiej średniej, przeciętnej dziewczyny? Jestem taka zarozumiała z tego, że zaczynam być dumną z ciebie; muszę mieć przecież jakąś wartość, jeśli pan mnie pokochał. Musiałam czemś na tę miłość zasłużyć, a za dobre mam wyobrażenie o Panu, abym mogła przypuszczać, żeś mnie pokochał za samą nieszpetną buzię. A choćbym nie miała dość wartości — Ty mi ją nadasz. Odkąd wiem, że mnie kochasz czuję się zdolną do wszystkiego, co dobre i piękne. Zdaje mi się, że podołałabym wszystkiemu. Jakaś jasność padła mi na mózg i ciepło ogarnęło serce. Czuję się odważną

i nieustraszoną, a nadewszystko szczęśliwą, szczęśliwą!.... Obyś tylko jaknajprędzej uzyskał wolność. Twoja Marychna, podzieli z Tobą dolę i niedolę, będzie podpatrywać Twoje czyny i myśli, aby cię naśladować, żeby nikt nie dopatrzył się, żem niegodna Ciebie. Dowidzenia, dowidzenia, dowidzenia, oby Bóg dał jak najprędszego

Twoja *M.*

— Skończony? — zapytała Barbara.

— Tak, proszę pani.

— Zaraz go prześlę przez zaufanego człowieka, bo pewnie pani chciałaby mieć i słówko odpowiedzi?

Marychna podniosła na nią oczy pełne wdzięczności.

— Jaka pani dobra, jaka dobra i subtelna. Ja niepodejrzywałam, że są między Rosyankami kobiety podobne do pani.

Barbara wyprostowała się nagle i wzniósłszy głowę wyniośle rzuciła z dumą:

— Jam córka Józefa Łunina!

Tyle było szlachetnej godności w tem powiedzeniu, że wydało się jakby odrazu urosła i wypiękniała.

— Obcem ci to imię? Widocznie przypadek czysty zawiódł cię w te mury. Gdybyś choć przez czas krótki należała do braci socyalistów, imię to byłoby ci dobrze znanem. To jeden z bohaterów, z męczenników świętej sprawy. Chcesz usłyszeć jego historyę? Podniesie cię na duchu, jak każdy wielki i święty czyn.

Marychna przygarnęła się do jej kolan.

— Niech mi pani opowie, proszę.

— Historya to zresztą krótka, bo albo trzeba dać króciutki życiorys, albo opowiedzieć poszczególnie każdy dzień życia jego, zapełnionego tylko pracą i poświęceniem dla drugich, zaparciem siebie, miłością bliźniego iście jak z czasów pierwszych apostołów chrześciańskich. Tę biografią ja piszę, będzie to pomnik dźwignięty rękami córki. Tobie powiem w paru słowach: syn bogatego kupca mógł jak inni żyć, hulać, używać, ale na niego nędza ludu wołała wielkim głosem — spieniężył fortunę *i poszoł w naród*. Jako prosty robotnik przebywał z nimi lata, zapoznawał się blisko, gdzie widział prawdziwą nędzę, niósł jej skuteczną pomoc, i światło siał wszędzie wokoło siebie, bo ono biło z niego jak ze słońca. I tłumy zbierały się koło niego po naukę, po uzdrowienie, jak koło Chrystusa! Ale nasz rząd nie lubi apostołów; najsrożej karze tych, co narodowi służą gorącem sercem. Zesłano go do Archangielskiej gubernii. Tam ja przyszłam na świat i tam wzrastałam i tak jak oczy moje miesiącami patrzały w ciemność, lub miesiącami cieszyły się wspaniałym widokiem zorzy północnej, taką też widziały ludzkość w koło siebie. Mrok, ciemność, dzicz, a gdzie niegdzie jak zorza dusza jasna, czysta, gorejąca wielka, daleko rzucająca swe promienie — zorza północy. Oj dobre ja tam spędziłam lata wśród tundr. Ojciec wracał od ludu wyczerpany, zziębnięty, z odmrożonemi nogami, całemi w ranach, ja zdejmowałam mu obuwie, myłam nogi, całowałam rany, a do chaty powoli ściągał wierny lud, a ojciec mówił, nauczał, a przez moje ciało szedł dreszcz, bo czułam, że on już Boski, że Bóg tchnął w niego większą, niż w innych cząstkę swego ducha i dumna byłam i szczęśliwa, że ja jego córka! Aż przyszedł dzień!... Oh!... Zawistny pop podburzył czerń, tę co w cieniach nocy przebywała, nie garnąc się pod światło zorzy... Tyś nie widziała rozjuszonego tłumu i takiego jak ten?... Postacie zaszyte w kożuchy, w futrzanych czepcach, istne zwierzęta, a każdy ma w ręku drąg lub kół żelazny! Wyją, ryczą! Zabić! zabić! łotra co nas od świętej cerkwi prawosławnej, co nas od ojczulków duchownych odwodzi! — Biją, kopią, włóczą po ziemi!... Biją do śmierci!

— Zabili?... —spytała głucho Marychna.

— Żył jeszcze kilka godzin, gdy go „dzieci zorzy“ z rąk oprawców wydarły. Ostatnie jego słowa były: „O biedna matko Rosjo, co najlepsze dzieci swe na śmierć wydajesz! jeszcze wiele mrocznych nocy zaćmiewać będzie słońce nad tobą. Ale przyjdą tacy co rozedrą, rozpędzą chmury, dzięki którym wzejdzie dzień!“

— Wzejdzie dzień!... — echowo powtórzyła Marychna. — I my na taki dzień czekamy i my wierzymy, że przez ludzi wielkiego serca...

Nagle obsunęła się na ziemię i obejmując kolana Rosyanki, pytała błagalnie:

— Czy każdy człowiek, co wielkiej sprawie służy musi ginąć śmiercią męczeńską? Czy już Bóg tak rozporządził, że mają być krzyżowani przez tych, którym życie poświęcili?

Kobieta położyła rękę na jej głowie i wznosząc oczy w niebo, mówiła:

— Kto poszedł w pustynię — tego lew może rozszarpać, kto poszedł w knieje — może zginąć zduszony przez niedźwiedzia, kto puścił się na morze — naraża się na pochłonięcie przez fale, ale wasz kraj to już nie pustynia i nie dzika knieja i nie fatalna przestrzeń morska. Byli już tacy co zdusili lwy i wymordowali niedźwiedzie i falom morskim kazali płynąć we wskazanym kierunku. Ich następców praca już łatwiejsza! To nie pierwsi apostołowie jak Josif Łunin.

— Ja nie jestem córką bohatera, to też nie umiałabym przenieść śmierci najukochańszej istoty, nie umiałabym poświęcić życia na mozolne wznoszenie pomnika jego pamięci. Na to trzeba być tak wielką, tak niepospolitą, jak pani jesteś.

Barbara Josifowna odtrąciła ją nagle niechętnie.

— O nie mów tak, dziecko!... Ja wielka! ja niepospolita!... Ja gdy 25 lat mi minęło, zapragnęła męża mieć i dzieci i poszła za pierwszego lepszego!... za urzędnika z policyi!... Rozumiesz ty?... Barbara Josifowna Łunina żoną urzędnika z policyi!... Ha, chciała męża i dzieci!... Urzędnik policyi awansował na intendenta więzienia. Winszowano jemu i mnie! On pozostał tem czem był: czynownik! urzędowanie, urozmaicone większą, lub mniejszą łapówką, a w godzinach wolnych: karty, wódka i wesoła kompania!... I to mąż córki Łunina. Chłopaków moich Bóg zabrał, pewnie na modły mego ojca, który nie chciał, aby wnuki idąc za swym rodzicem zostały czynownikami i oprawcami, plugawiąc pamięć dziada. I dobrze Bóg zrobił; niech imię jego będzie pochwalone. Te wieka od trumienek, które złożono im na piersi nie takie straszne jak ordery, któreby kiedyś mogły na nich zabłysnąć!... Najstraszniejsze to, żem zdradziła sprawę po to, aby mieć męża, którego się wstydzę i dzieci, które opłakuję.

— Przecież bywa pani aniołem pocieszycielem wielu z tych, co cierpią dla tej samej co i Łunin idei.

Barbara Josifowna pochyliła twarz tuż nad nią:

— Nie tylko pocieszycielem, — szepnęła — nietylko pocieszycielem!... I przyjdzie czas, że świat usłyszy coś więcej o Barbarze Josifownie i imię Łunina wybije się znowu z dźwiękami hymnu „Wieczna pamięć“. Córka Łunina odpokutuje winę choć chwilowego zaparcia się wielkiej sprawy i wielkiego nazwiska ojca — bohatera.

(Cią dalszy nastąpi.)



Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

20)

(Ciąg dalszy.)

O dzięki wam, czcigodni i zacni ludzie!

Nareszcie i mojej żonie ogłoszono wyrok sądu cywilnego, i skazano na zapłacenie rubli srebrem trzydzieści, za przechowywanie mię w domu. To się nazywa manifest! I już to w przychylność ustrojonemi radami, już to przestrach rodzącem malowaniem krainy, na dalszy pobyt mój naznaczony, już to nakoniec rozmaitemi przeszkodami, tamując jej życzenia najprędszego połączenia się ze mną usiłowano skłonić ją do opuszczenia mnie i powrócenia do kraju. Ale jak żona Seneki, która dobrowolnie odebrała sobie życie, dowiedziawszy się że mąż jej z rozkazu Nerona musi zginąć, tak i nowa ta Paulina, głucha zawsze na wszystko, co nie było godnem jej pięknego serca, stałością swoją tam sobie drogę otworzyła, dokąd ją obowiązki żony powoływały, i nie zważając na wszystkie przeszkody, za mną jechać postanowiła.

Tymczasem ja bez żadnego wypadku jadąc, przyjechałem do Ekaterinburga, tu przypadkiem dowiedział się o moim przyjeździe radzca kolegjalny wydziału górniczego, pan Steinfeld, zaprosił mię do siebie i trzy dni w domu swoim zatrzymał. Słyszał on już poprzednio o wypadkach mojego życia, i przy pożegnaniu wręczył mi list do kuzyna swojego, jenerała Szram, w mieście Omsku mieszkającego, dokąd i ja w pierwszych dniach lutego przybyłem.

Tu w Omsku były podówczas naczelne władze korpusu sybirskiego, któremi pod niebytność księcia Gorczakowa*) zarządzał przybyły z Tomska jenerał gubernator Tatarynow. Naczelnikiem zaś sztabu był jenerał Żemczużnikow, który będąc poprzednio naczelnikiem w Uralsku, był obecny na moim ślubie; do niego więc wprost udałem się, gdzie zastałem także i korpuśnego doktora, pana Juliana Stubendorf.

Rozmawiając z naczelnikiem sztabu, prosiłem go, aby mię tu na służbie zostawiono, jeżeli zaś tego uczynić nie może, to przynajmniej, aby mi na przyjazd żony czekać dozwolił. Pan jenerał oświadczył mi, że wyroku sądu przez cara zatwierdzonego, w którym mój pobyt naznaczony jest w Nerczyńsku, zmienić nie może, co się zaś tyczy czekania na żonę, to obracając się i pokazując mi doktora, od niego zależeć będzie.

Od tej chwili, chociaż pan Stubendorf mnie nie znał, stałem się jednak niejako jego własnością, albowiem on mieszkając w terytoryum głównego wojskowego lazaretu, naznaczył mi mieszkanie u siebie, w sposób, że mię pomieszczono niby to w lazarecie, a rzeczywiście mieszkałem w jego prywatnym domu.

Na obiad powiózł mię mój dobry doktor do jenerała Szram, któremu list od jego krewnego z Ekaterinburgu oddałem. Po obiedzie na prośbę gospodarza, w sali, dokąd przybyła żona jego z córkami, opowiadałem niektóre epizody z życia mojego.

W czasie mojego opowiadania, pan jenerał dwa razy tylko na przemian robił wykrzykniki: *Eto użasno!* (to okropnie) i *Eto prekrasno!* (to pięknie) w miarę tego jak opowiadanie było straszne lub rozczulające. Że zaś te wykrzykniki bardzo często powtarzał, to słuchającemu z boku zdawać by się mogło, że ksiądz czyta litanię, a parafianie „zmiłuj się“ lub „módl się za nami“ odpowiadają.

Wieczorem pojechałem z doktorem do dwóch moich rodaków razem mieszkających, to jest: do pp. Adolfa Januszkiewicza i Pawła Ceplińskiego. Że zaś oni, tylko co z osiedlenia ułaskawieni, postąpili na służbę cywilną, a z tego powodu wąsy zgolić musieli, przeto wyżeł ich, od lat kilku przy nich będący, ile razy w twarz któremu z nich spojrzał, nie poznając ich, szczekał niemiłosiernie, przez co i nas samych więcej do wesołości niż do rozmowy pobudzał.

Trzy czy cztery dni z rzędu woził mię i znajomił z różnemi osobami mój poczciwy eskulap, po przejściu których, ja już jako chory, nie wyjeżdżałem z tego mieszkania, nie dla tego, aby mi to było wzbronione, o! nie, tam bowiem egzystuje ten chwalebny zwyczaj, że jeżeli zwierzchnik patrzy przez szpary, to i młodszy nie wtyka nosa, ale delikatność z mej strony wymagała, nie nadużywać jego dobroci, równie jak i innych władz wojskowych pobłażania, z któremi na każdym kroku spotkać się mogłem. Z tego powodu przyjmowałem tylko odwiedziny moich znajomych, a w niebytności gospodarza czytając jego bibliotekę, czekałem na Albinę, którą o tem, że jestem w omskim lazarecie, listownie zawiadomiłem.

Niewiadomość o niej, jak równie i niepewność, czy się kiedy zobaczymy jeszcze, okropnie mię znów dręczyła. Ztąd też i charakter mój z natury żywy, wesoły, prędki i przedsiębiorczy, zrobił się zasępiony, ponury, osowiały i dziki, a zabójcza apatya do takiego stopnia mną owładnęła, że nie wiele już brakowało, abym na prawdę zachorował.

Aż nareszcie w pierwszych dniach marca 1842 roku wieczorem, w chwili, kiedy najmniej się spodziewałem, we drzwiach mojego pokoju pokazała się Magdusia. O Boże! jaką ja radość uczułem i z jaką skwapliwością rzuciłem się na nią, i serdecznie ściskając i całując ją, o mało, żem jej nie zdusił! Krzyknąłem na stangreta doktora, aby w jednej sekundzie zaprzęgał, byłbym poleciał nie czekając, ale Magdusia zmordowana długim chodzeniem, piechotą iść nie była w stanie. Zniecierpliwiony chcę pomagać zaprzęgać, ale nie umiejąc, przeszkadzam tylko; nakoniec schwyciwszy Magdusię, rzucam nią jak pudełkiem w sanki, i siadając obok niej, pędzę jak wicher do wskazanej mi przez nią oberzy!

O Boże! z jakiem ja wzruszeniem i niecierpliwością, trzęsąc się cały, schwyciłem za klamkę do pokoju Albiny wiodącą! z jakiem rozmarzeniem i potokiem łez, po ośmnastu-miesięcznem niewidzeniu, objąwszy ja, całowałem, ściskałem, płakałem!

Biedna i nieszczęśliwa Albina okropnie się zmieniła! Ona była tak blada, chuda, wynędzniona, że spotkawszy ją na ulicy, możebym jej nie poznał.

— O Boże! — patrząc na nią, pomyślałem — czyż nie powinienem do całej ludzkości pałać nienawiścią i zemstą! Co oni z nią zrobili?... i za co?... słyszycie! za co?... Ha! potwory! milczycie!...

Tak wyrzekając, znów ją całować zacząłem, albowiem choć tak nędzna, zawsze mi była drogą, o tyle droższą, o ile przedmiot ukochany bliższym był zatracenia.

Albina, widząc mię, nie mogła się swojem szczęściem nasycić! Wszystko, co minęło, i co ucierpiała, już zapomniała, ale w jej spojrzeniach, słowach i ruchach przebijało się coś okropnego! coś niepewnego! i o jej życiu zatrważającego! o ludzie! o porody krokodyla! patrzcie na nią, i cieszcie się!...

Dwie niedziele blisko mieszkaliśmy oboje u wyżej wspomnionych naszych rodaków, którzy nam parę pokoi odstąpili. Przez ten czas czekaliśmy na ustalenie się drogi i tarantas, który starałem się kupić, na saniach bowiem nie można już było jechać, i zrobiwszy wiele znajomości, w połowie dopiero marca, z uczuciem wdzięczności i miłych wspomnień dla mieszkańców Omska, wyjechaliśmy z niego nakoniec.

Podróż ztąd nasza była cicha, spokojna i jednostajna, wypadków w niej, godnych uwagi czytelnika, ni było prawie żadnych. Naczelnik sztabu, polegając na mojem słowie, a więcej może na niepodobieństwie uciekania z głębi Syberyi, kazał mi oddać papiery w ręce, żołnierza zaś posadziwszy na koźle, więcej mu lokajem niż konwojującym mię być kazał, a mając na uwadze, aby go nie zmieniano w miastach przeto tylko, to jest w rezydencyach garnizonowego sztabu, a nie na etapach przemieniać w danym rozkazie zalecił; z tego powodu styczności nie miałem z oficerami etapowymi najmniejszej, którzy, prawdę mówiąc, nie wszyscy odznaczali się szczególniejszą konduitą. Wiedziała jak widać o tem miejscowa władza, i przez dany rozkaz, abym nie miał z nimi styczności, wielu mi nieprzyjemności oszczędziła.

Że zaś my, będąc nieszczęśliwymi, jechaliśmy do nieszczęścia, postanowiłem przeto nie spieszyć się i nie zbliżać do niego, a ile możności przeciwnie oddalać od siebie, dla

*) Batr bohatera 8-go kwietnia 1861 r. w Warszawie.

tego jadąc po jednej stacyi w dobę, prawie w każdej wiosce nocowaliśmy, a gdzie nam się podobało, to i kilka dni w miastach, dla wypoczynku słabej Albiny, mieszkaliśmy.

W ogólności zaś, przejeżdżając przez Syberyę, zauważyłem i prawdę tu wyznać powinienem, że mieszkańcy jej, czy to z powodu, że jeszcze wówczas nie wiele odstępując od stanu natury, byli niezepsutymi, czyli że przodkowie ich, zasiedlając tę krainę, równie byli wygnańcami i wyrzutkami społeczeństwa, a ztąd każda prawie familia miała swoje tradycye i wspomnienia, czy nakoniec, że patrząc na ciągłe i nieustannie przechodzące gromady aresztantów, oswoili się z nieszczęściem, a może co najpewniejsza, że *hodie mihi, cras tibi,* (dziś mnie, jutro tobie), dosyć, że w obchodzeniu się z nami nadzwyczaj byli względni, usłużni, ludzcy i gościnni. Władze zaś miejscowe, prawie bez wyjątku wszędzie i zawsze najmniejsze nasze życzenia z największą skwapliwością i uprzejmością spełniały.

Powodem do tego, prócz osobistych może być zalet urzędnika, niekiedy bywa i to, że on, co się często trafia, zagnany w te strony koniecznością służenia, niełaską starszych, intrygą, zbiegiem okoliczności lub nieprzyjaźnym losem, ma wiele miłych wspomnień przeszłości, i rad widzi przybylca tejże samej co i on zdającego się być kategoryi; na samym przeto wstępie swojej z nim znajomości, stara on się dać poznać, że nie będąc rodowitym Sybiryjczykiem, tęskni równie za stroną z której go wydalono, a chcąc pokazać swoje wychowanie, ukształcenie i wyższe umysłowe pojęcie, chętnie robi się usłużnym i pomocnym, aby w swojej osobie pokazać choć małą część ogniwa tego wielkiego łańcucha cywilizacyi, jaką się podług niego europejska Moskwa od Syberyi odznacza.

Dojeżdżając do Irkutska, dowiedziałem się w drodze, że w rządowej gorzelni, Aleksandrowskim zawodem zwanej, było zesłanych kilkunastu naszych rodaków w roku 1835 za związek Konarskiego, i chociaż to nie było po drodze, chcąc się z nimi zapoznać, zboczyłem z traktu i u pana Michalskiego, do którego niedawno żona przyjechała*) parę tygodni zabawiliśmy. Oni jakoteż i inni koledzy, radzili nam, abyśmy po drodze do Irkucka, wstąpili do wsi Uryk, gdzie podówczas było prawie całe gniazdo zesłanych, za dzień 26-go grudnia 1825 r. magnatów rosyjskich.

Przyjechawszy tam, zdarzyło nam się po raz pierwszy być w towarzystwie Rosyan arystokratów. Książęta, hrabiowie, jeneralowie, pułkownicy i wiele innych znakomitych osób, niektórzy z nich z żonami, drudzy bez nich tu mieszkali, inni zaś umyślnie z okolicznych wiosek przyjechali, aby poznać się z nami. Wszyscy oni przyjęli nas z otwartemi rękami, bo wszyscy, jak twierdzili, sprawę naszą za swoją uważali. Okazywali oni najwyższy szacunek i uwielbienie mojej Albinie i dziwili się, że w tak słabem i szczupłem ciele, tyle wytrwałości, charakteru i hartu duszy znaleźli.

Książę Wolkoński, jeden z zesłanych, nie chciał nas puścić z domu swojego, dopóki gubernatora cywilnego w Irkutsku o naszem przybyciu nie uprzedzi. Posłał więc do niego umyślnego posłańca z listem, i w oczekiwaniu na odpowiedź, tydzień tu cały mieszkaliśmy.

Wskutek otrzymanego listu od gubernatora, opuściliśmy gościnny Uryk, a wjeżdżając do Irkutska, cywilny gubernator, pan Piatnicki, kazał dać nam mieszkanie u wdowy po urzędniku, dom swój przy ulicy wielkiej mającej.

Tu w Irkutsku poznaliśmy się prawie ze wszystkimi, na wygnaniu będącymi, naszymi rodakami. Nazwisk ich nie wymieniam, z powodu, że mało jest w naszym ukochanym kraju familii, któreby swoich członków lub znajomych pomiędzy nimi nie miały, lub ich osobiście nie znały.

W oczekiwaniu na przeprawę przez Bajkał*) dwa tygodnie przeszło tu mieszkaliśmy, ale poczciwa, wierna i przywiązana Magdusia, tak zachorowała, że ani czekać na nią, ani wziąć z sobą, w żaden sposób nie mogliśmy. Księżna przeto Trubecka, małżonka przestępcy z 1825 roku, wzięła ją pod swoją opiekę, a gdy ta później w Irkutsku umarła, to ułaskawiony mąż jej, wywiózł ją do Kijowa, gdzie jak słyszałem, i dotąd żyje. Ja zaś z moją Albiną, przebywszy szczęśliwie Bajkał, przybyliśmy do Nerczyńska, o tysiąc trzysta wiorst od Irkutska leżącego.

Do tej sławnej Nerczyńskiej kopalni, przyjechałem 2-go października 1842 roku. Tu zastałem na poczcie oczekujące na nas pieniądze, kupiłem dom, konie, bydło i różne sprzęty, zbudowałem młyn deptak na podwórzu, i zająłem się gospodarstwem, aby nie żyć kapitałem. Władza miejscowa zapisała mię w szereg żołnierzy, nie przeszkadzała w niczem, owszem, położenie moje przez nieużywanie mnie na służbę, osładzać starała się, ale nie mniej jednak czułem się być nieszczęśliwym.

Należąca bowiem więcej już do drugiego świata Albina, tylko stanem poważnym, w jakim się znajdowała, życie swoje podtrzymywała; dzieląc się wreszcie gasnącem życiem, z nowym synem Konradem, podzieliła się także z zarodem suchot, które się w jej łonie od czasu przyjazdu do mnie, rozwinęły. Sądźcie więc z tego, moi kochani czytelnicy, jakie ja męki przenosiłem, kiedy raz przywoławszy mnie do siebie, w te słowa mówić zaczęła:

— Nie dla tego żądałam cię widzieć, mój drogi i kochany mężu, aby twoje przywiązanie do mnie, smutnemi życia ludzkiego obciążać obrazami, wiem, że kochającemu mężowi, śmiertelne łoże żony niemiły sprawia widok, albowiem stawia mu przed oczy, nietylko cierpienia ukochanego przedmiotu, ale jeszcze i te chwile, w których błądząca dusza na wpół z cielesnych więzów uwolniona, przebiega nierówną drogę przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

...Byłam twoją kochanką, następnie żoną, a teraz zbliża się chwila, w której wdowcem zostaniesz! Przykro mi i nader bolesno, że cię zostawiam pomiędzy ludźmi, których nieprzyjaciołmi naszymi zwać musimy, — nie zniechęcaj się do nich, mój drogi!

Tu zażądała napoju, i przełknąwszy parę kropel i zebrawszy myśli, mówiła dalej:

— Przebacz im tak, jak ja im umierająca przebaczam!... sam przekonałeś się, że naród ten równie jak i my jest nieszczęśliwy, chociaż on tego nie czuje, i że pomiędzy nim są ludzie, a ludzie godni szacunku. Prawdziwy Chrześcianin nie powinien żywić w swem łonie nienawiści, a chociaż patryotyzm rodząc ją, nie zgadza się w tem z religią, pamiętaj przecież, że wprzód był Bóg, nim ludzie o kawał ziemi bić się zaczęli. Jeżeli syn nasz żyć będzie, o czem zrodzenie jego tak cierpiącej matki, wątpić mi każe, wspomnij mu czasem o biednej matce! więcej ci o nim nie powiem. Byłeś dobrym mężem, i takim zostaniesz ojcem. — Wincentę! moją drogą istotę Wincentę! och jakżebym ją do konającego serca przycisnąć chciała! Błogosławię ją, napisz jej o tem, a równie jak bratu Antoniemu, i ojcu, jeżeli ten jeszcze jest przy życiu***). O Magdusi pamiętaj, i jeżli kiedy zgłosi się do ciebie, nie opuszczaj jej!

...Jesteś młody jeszcze mój drogi i kochany mężu, nie wkładam przeto na ciebie więzów, i jeżeli znajdziesz godną siebie osobę — żeń się! bo chociaż kocham cię nad życie, naganną jednak byłoby rzeczą, gdybym pozagrobową jeszcze zazdrością, krępować miała twoje chęci i wolę!... Testament, który śmiertelną ręką podpisałam, odeszlij do mojej familii, nie wątpię, że ostatnia wola umierającej siostry świętą dla niej będzie!

Słuchałem zalany łzami ostatnich słów mojej kochanej Albiny! i niestety! widziałem ją z każdą chwilą gasnącą; w czasie jej choroby trwającej blisko trzy miesiące po połogu, sam jej w dzień i w nocy usługiwałem. Cierpienia i niewygody, jakie w jej słabości z przyczyny ustawicznej walki z mojem zbolałem sercem przenosiłem, może choć w części spłaciły te boleści, jakich ona, troszcząc się o mnie, doświadczała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

*) Zastałem między innymi Jacka Gołyńskiego. którego Albina jako ożenionego z krewną swoją, Karoliną Krosnowską, znała jeszcze w kraju, i któren niedługo potem z tęsknoty za krajem, żoną i dzieckiem, (którym przyjazdu do niego wzbroniono) umarł w Irkutsku. Z powszechnym żalem rodaków, a szczególniej kolegów, z jednej okolicy i tej samej sprawy z nim zasłanych: Juliana Sabińskiego, Joachima Leśniewicza, dwóch Olizarów, Kosakowskiego, Podhorodyńskiego, i wielu innych.

**) Objaśnienie o Bajkale na końcu

***) Przez czas pobytu naszego w więzieniu, nie odbierała Balbina ani jednego listu od siostry, chociaż ta, tak wiele razy pisała, ztąd to i niepewność o życiu ojca, który chorował.

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P.

85) (Ciąg dalszy.)

Chciała tem pozyskać jego wdzięczność, będąc przekonaną, że wdzięczność najlepszą jest drogą do miłości! W każdym razie łączyłby ich węzeł nierozerwalny. Znając go jednak dostatecznie, wiedziała, że za nic w świecie nie przyjąłby od niej pieniędzy, dlatego postanowiła załatwić wszystko w tajemnicy. Lucyan opowiedział jej, że profesor Roger wymógł na swoim przyjacielu zwłokę półroczną co do sprzedaży zakładu, pragnęła więc kupić ten zakład na nazwisko Lucyana, i potem oddać mu dokument kupna z nadmienieniem, że jest jej dłużnikiem.

Faktu dokonanego nie mógł potem już zmienić.

Plan dobrze był ułożony, chodziło tylko o to, zkąd, wziąść pieniądze. Czy miała czekać na ów milion, jaki jej pan Nivel wypłaci?

Ale na to musiałaby w najlepszym razie czekać jeszcze szesnaście miesięcy, i wątpliwem było przecież, czy Nora w przeciągu tego czasu nie wyjdzie po raz rugi za mąż. Więc co robić? Miliony Nory mogłaby dostać zaraz, po kilku tygodniach lub miesiącach, gdyby Robert i Alfons nie zasypiali sprawy. Zapomniała o wyrzutach sumienia — nowa namiętność przytłumiła wszelkie inne uczucia w jej sercu!

Blada, z gorączkowo błyszczącemi oczami i złowrogim uśmiechem wstała i zacisnęła dłonie.

— Niech umiera — rzekła sobie w duszy. — Nie ma ani chwili do stracenia.

Myśli jej zwróciły się znowu do Roberta i Alfonsa, o których od chwili swego nieszczęśliwego wypadku nic nie słyszała. Co się z nimi działo? Dlaczego żaden z nich nie odwiedził ją dotąd? Musiało się stać coś nadzwyczajnego, albo też zaniechali dalszych zbrodni i zadowolnią się zapisem pół miliona? Nie — znając Roberta przypuszczała raczej, że znalazł miejsce pobytu Nory i że nową przygotowywał napaść.

I myśl ta cieszyła ją niezmiernie.

Zaraz też nazajutrz zapytała Lucyana, czy wolno jej pojechać do Paryża, ale Lucyan nie chciał na to pozwolić. Po długich jednak prośbach uzyskała tyle, że po upływie tygodnia miała się wybrać w tę małą podróż. Tydzień ten zdawał jej się być nieskończonym — liczyła dnie i godziny i nareszcie, gdy nadeszła upragniona chwila, udała się natychmiast w drogę.

Przybywszy do Paryża kazała się przedewszystkiem zawieść do mieszkania Alfonsa, lecz jakież było jej zdumienie, gdy się tam dowiedziała, że Alfons przed dwoma tygodniami już wyjechał, zabrawszy wszystkie rzeczy swoje i że nie zostawił adresu.

— To dziwne — pomyślała Lola. — Na podróż nie ma przecież pieniędzy chyba, że wygrał w karty. Co to ma znaczyć?

Słaba jeszcze, z owiązaną twarzą i ręką, zmęczona jechaniem, udała się przecież zaraz do starej pani Martin, spodziewając się tam zastać Roberta, lecz zastała tandeciarkę samą i zupełnie pijaną. Skłonność tej kobiety do picia wzmagała się z każdym dniem, a głównie przyczyniało się do tego daremne wyczekiwanie na obiecane miliony, które się tak długo nie pojawiały!

Z początku nie poznała nawet Loli, tak była pijaną, a potem, gdy wytrzeźwiała o tyle, że wiedziała, kto do niej przybył, wybuchła takim gniewem, że Lola zamierzała uciekać. Pani Martin nigdy nie lubiła narzeczonej syna, i nie mogła jej darować tego, że musiała oddać wszystkie złożone u siebie pieniądze.

W końcu uspokoiła się jednak trochę i powiedziała Loli, że Robert wyjechał już przed czterema tygodniami, lecz nie wie dokąd.

— Wyjechali obydwaj — myślała — i to w tajemnicy przedemną. Muszę się koniecznie dowiedzieć, gdzie oni są, i jechać za nimi, aby ich namówić do prędszego działania.

ROZDZIAŁ 9.

Po tej pierwszej przejażdżce zapadła Lola znowu w gwałtowną gorączkę.

— Przepowiadałem to pani, — łajał ją Lucyan. — Jesteś jeszcze tak słabą, że powinnaś się starannie wystrzegać wszelkiego zmęczenia.

— Ach panie doktorze, — odrzekła z słodkim uśmiechem, — będę przez kilka dni bardzo posłuszną i ostrożną trzeba mi bowiem wyzdrowieć jak najprędzej! Muszę się udać wnet w dalszą podróż...

— To niemożliwe! Wiesz pani sama o tem najlepiej.

— Ale ja muszę jechać!

— Czy ta podróż jest tak ważną?

— Ważniejszą, niż pan przypuszczać możesz! Moje życie, moja przyszłość i całe moje szczęście zależą od niej! Zapisz mi pan jakie lekarstwo na wzmocnienie sił, bo dłużej niż tydzień czekać nie mogę!

Czasy cudów minęły bezpowrotnie, — rzekł Lucyan z uśmiechem.

— Ale nie dla wiedzy!

— Uczynię, co mogę, zobaczymy, jak będzie za dwa lub trzy dni!

Na drugi dzień, pomimo gorączki, wstała Lola, ubrała się bardzo skromnie i poszła do klasztoru, aby się spytać Przełożonej o adres hrabiny Beaumont. Nie wątpiła ani na chwilę, że Nora jest u niej i postanowiła użyć wszelkich sposobów, aby nakłonić Roberta do usunięcia siostry. Przez kilka miesięcy trwała w zamiarze wycofania się z tej wstrętnej i zbrodniczej spółki, ale teraz zmieniło się wszystko, teraz nie mogła doczekać chwili, w której się dowie o śmierci Nory!

Gdy przybyła do klasztoru, kazała prosić Przełożonej o chwilę rozmowy i z gwałtownie bijącem sercem weszła do mównicy.

— Wielebna Matko, — rzekła z nadzwyczajną uprzejmością, — moja matka żyła niegdyś w ścisłej przyjaźni z hrabiną Beaumont. Stosunki towarzyskie rozłączyły je później, ale one nie przestały się kochać. Dowiedziałyśmy się niedawno przypadkiem, że panna Helena Beaumont wychowuje się tutaj, proszę więc o adres hrabiny, matka moja pragnie tak gorąco zobaczyć ją raz jeszcze w życiu...

Słowa jej brzmiały taką szczerością i prostotą, że Przełożona ani na chwilę nie podejrzywała jej o kłamstwo, i bez namysłu powiedziała, że hrabina Beaumont mieszka obecnie w Szwajcaryi, pod Genewą, w willi Genthod.

Lola podziękowała i odeszła. O hrabinę Noirville, nie pytała wcale, bo nie uważała to za potrzebne. W każdym razie musiała jak najspiesznicj jechać do Szwajcaryi, to było koniecznem.

Po upływie tygodnia czuła się tak silną i zdrową, że mogła śmiało puścić się w podróż.

— Jak długo pani zabawisz w Szwajcaryi? — pytał Lucyan przy pożegnaniu.

— Mam nadzieję, że nie długo, lecz dziś tego jeszcze

wiedzieć nie mogę, — odpowiedziała smutnie. — A gdy wrócę, zastanę pana tutaj?

— Zapewne! Ja tak prędko stąd nie wyjadę, — rzekł Lucyan z westchnieniem.

Lucyan wiedział tyle tylko, że Lola jedzie do Szwajcaryi, lecz ponieważ sama nie powiedziała do jakiego miasta, przeto on też nie pytał, nie chcąc okazywać zbytecznej ciekawości.

Lola pojechała sama i przybyła do Genewy tak zmęczona i osłabiona, że zaraz na drugi dzień musiała posłać do apteki po lekarstwo, przepisane jej przez Lucyana.

— Daleko stąd do apteki? — zapytała odźwiernego w hotelu.

— O nie, na tej samej ulicy, zaraz za kościołem, — odrzekł odźwierny. — Jeżeli pani sobie czego życzysz, to ja pójdę chętnie...

— Nie, dziękuję, wolę iść sama! Zwiedzę przy tej sposobności miasto, którego nie znam wcale.

Wolno, wlokąc się jak ciężko chora, szła Lola do apteki, chcąc zaczekać na lekarstwo. Drzwi były otwarte, a pomocnik aptekarza, podnoszący właśnie jakiś worek z ziemi, obrócił się teraz.

W tej samej chwili rozległy się dwa głośne okrzyki przerażenia i zdumienia, pomocnikiem aptekarza był Alfons! Oboje poznali się natychmiast.

— Cóż to tam? — zawołał aptekarz niecierpliwie i spojrzał badawczo na Lolę. Młoda dziewczyna była tak zmieszana, że słowa wymówić nie mogła, lecz Alfons zapanował wnet nad sobą i odrzekł spokojnie:

— Ej to nic, nie uważałem, że ta pani weszła, i gdy ją niespodziewanie ujrzałem, przestraszyłem się.

— Czego pani sobie życzysz? — zwrócił się aptekarz do Loli.

— Chciałam prosić, — odrzekła, — aby mi zrobiono lekarstwo podług tej recepty, — odpowiedziała i podała Alfonsowi kartkę.

Aptekarz widząc, że recepta jest zupełnie w porządku, polecił przyrządzenie lekarstwa swemu pomocnikowi i wyszedł.

ROZDZIAŁ 10.

Gdy zostali sami, zbliżyła się Lola do Alfonsa i szepnęła.

— Zkąd się wziąłeś? I w aptece? Co to znaczy?

— Powiem ci wszystko, lecz po co tutaj przybyłaś? Dawno tu już jesteś?

— Od wczoraj. Domyślałam się, że znajdę cię tu i przyjechałam!

— Ale to nieostrożność nie do darowania! Gdzie mieszkasz?

— W hotelu de Russie, na tej ulicy.

— Znam go! Wracaj czemprędzej do domu, za godzinę będę u ciebie! Nie pokazuj się nikomu!

Podczas tej rozmowy przyrządził Alfons lekarstwo i wręczył buteleczkę Loli. Zapłaciła za nie i odeszła natychmiast, a wzruszenie dodało jej tyle sił, że lekarstwo stało się chwilowo niepotrzebnem.

— Jeżeli Alfons jest tutaj — myślała — to i Robert znajduje się w blizkości. Nie omyliłam się zatem, Nora mieszka u pani Beaumont. Niech Alfons mówi co chce, ja dobrze zrobiłam, że przyjechałam, muszę wiedzieć, jak rzeczy stoją.

Z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Alfonsa, ale zamiast godziny, upłynęły dwie, zanim przyszedł.

— Jesteśmy sami? — rzekł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

— Zupełnie sami.

— Czy w sąsiednich pokojach nie mieszka nikt?

— Nie wiem, lecz o to nie chodzi.

W tutejszych hotelach są ściany tak cienkie, jak gdyby były z papieru. Usiądź przy mnie i mów po cichu.

Lola przysunęła krzesło do otwartego okna.

— Tak będzie najlepiej, — rzekła. — Głosy nasze zginą w hałasie ulicznym.

— Więc po co przybyłaś tutaj? — zaczął Alfons cicho.

— Aby ciebie odszukać. Obydwaj z Robertem opuściliście Paryż, nic mi o tem nie mówiąc, domyśliłam się więc, że wyśledziliście Norę i pojechaliście za nią. Ja dowiadywałam się także o nią i widzę, że się nie omyliłam.

— Tak jest, Nora mieszka u hrabiny Beaumont.

— Więc zrobiłam bardzo dobrze, że przyjechałam. Czemu nie uwiadomiliście mnie o waszym wyjeździe?

— Zapominasz, że w ostatnich czasach nie bardzo byłaś na nas łaskawą i że opierałaś się wykonaniu naszego planu.

Ale przekonałeś się, że daremnie chcieliście się ukryć przedemną?

— Ah, przybyłaś tu więc, aby popsuć nasze plany — szepnął Alfons, marszcząc groźnie czoło.

— Przeciwnie!

— Doprawdy? Namyśliłaś się?

— Tak, namyśliłam się i przybyłam tu, aby wam powiedzieć, że Nora musi umrzeć i to jak najprędzej!

— Oho, czemu ci z tem teraz tak pilno? Ale uspokój się, za dwa tygodnie mniej więcej będziemy mieć jej miliony.

— Jakto... — zawołała Lola bladnąc, — więc jesteście już... tak daleko?

Alfons pochylił się ku niej i szepnął:

— Przed kilku tygodniami dowiedział się Robert przypadkiem o miejscu pobytu Nory, uwiadomił mnie o tem i udał się tego samego dnia jeszcze do Genewy. Tydzień później został przyjęty w służbę u pani Beaumont. Twoja siostra mieszka u niej, rozumiesz?

— Czy to możliwe! Przecież Nora musi się gniewać na niego za to, że zeznawał przeciwko niej i doktorowi!

— Eh, on potrafił się wytłomaczyć i uniewinnić!

— Ale jakże upozorował swoje przybycie do Genewy?

W sposób bardzo łatwy. Wiesz, że ta szalona kobieta odprawiła całą służbę pałacową i zrzekła się majątku męża na korzyść jego dalekich krewnych.

— Tak, wiem o tem.

— Więc Robert opowiedział jej, że przybył tu z Paryża z jakimś Rosyaninem, którego aresztowano jako nihilistę. Wskutek tego pozostał bez służby, bez grosza w kieszeni, wystawiony na straszną nędzę w obcym kraju. Pani Beaumont, do której udał się po wsparcie, ulitowała się nad nim i przyjęła go do swego domu. Ty znasz jego przebiegłość! Wkrótce umiał się tak wszystkim przypodobać, że go przyjęto.

— To rzeczywiście niezwykły chłopak, — zawołała Lola uradowana. — A ty jak się dostałeś do apteki?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLIŃSKA 8. **Telefon 1290**

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

Znakomita kuchnia.

Restauracya

KISLINGERBRÄU

(Kazimirz Krenz)

przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.

Wyborne obiady

od godziny 12—3-ciej

po 1,25 mk., **w abonamencie 1,00 mk.**

Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36

Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.

Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, 39
folwarków i gospodarstw
oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. **Telefon Nr. 62.**

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszo-miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Pismo jak „PRACA“

powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko

1,25 mk.

ZWIĄZEK ZIEMIAN

E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zaleźnie od czasu wypowiedzenia $3^1/_2$, 4 i $4^1/_2$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente“.

Cykoryą
Hauswalda
Kawę 290
Cesarską

(Kaiser Otto Caffee)

mogą Panowie handlarze dostać znacznie niżej ceny fabrycznej w firmie

Artur Gustowski

Opalenica.

Pokrywanie dachów

na pałacach, kościołach, wieżach i zwyczajnych budowlach, łupkiem, dachówką, metalem, szkudłami, tekturą smołowcową.

Ceny przystępne i odpowiednie gwarancye.

Referencyami od powag w budownictwie i p. właścicieli, służę na życzenie.

Na życzenie dostarczam kosztorysa i obliczenie statystyczne. 137

Ig. Wolniewicz

Telefon nr. 36. Kostrzyn-Kostschin.

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowej nr. 6. Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. Eitner,

założony 1879 r.

poleca 267

wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.



Piegi

węgry, wyrzuty, czerwonośó

wszelką nieczystość skóry usuwa się najracyonalniej za pomocą prawdziwej wody liliowej 282

Eau de Lys de Beauté

w butelkach po 1,50 mk. i mydła liliowego w kawałkach po 75 fen.

Środki te nadają śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękkie ręce oraz zawsze świeży rumiany wygląd.

Adres do zamówień:

K. Buchowski,

Chemisch-Kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Do nabycia w Poznaniu u pana Czepczyńskiego, w Jarocinie u pana Cnylewskiego.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do $4^1/_2$ proc.** wedle umowy. 19

Jan Białkowski 201

mistrz blach. i dekarski

Pobiedziska (Pudewitz),

pokrywanie dachów metalem, łupkiem, papą pojedyńczą i podwójną s. p. polepianie starych uszkodzonych dachów przy długoletniej gwarancyi, smarowanie, reperacye tanie i skore.

Skład lamp, szkła, porcelany i sprzętów kuchennych.

Albumy do fotografii i kart.
Dla panów najnowsze laski.

„Globus“ I. Mrówczyński

w Rawiczu,

naprzeciw „Apteki pod lwem“.

W dobrym wyborze poleca:

Torby podróżne, torebki ręczne dla Pań, **kuryerki, torby szkolne, portmonetki, kosze do podróży, kosze** do bielizny i owocu, **koszyki ręczne, koszyki do przesyłek pocztowych. Instrumenta muzyczne** oraz wszelkie inne towary skórkowe i galanteryjne. 316

Obrączki ślubne, bizuterye.
Dla pań prawdziwe korale.

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203
Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19
Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4

(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit"

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.
Telefon 548. 21

Biuro prawnicze Jasielskiego

w Poznaniu
ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i pod gwarancyą już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.	0	1	2	3	4	

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20, 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam darmo i franko. 200

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Pracownia robót kościelnych
WANDY GDECZYK
w Gnieźnie 122
ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

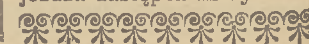
„Talizman zdrowia i piękności" 80 fen. Ilustr. kucharz jarski (na post!) 1,10 m. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielnik lekarski (125 kol. obr.) 5 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia": *Czarnowski, Berlin N*, Weissenburgerstrasse 27. 113

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291
Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.



Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Boże Ciało.

„U drzwi Twoich stoję Panie!...“

Jak długa i szeroka nasza ukochana ziemia polska, rozbrzmiewa w dniu i w oktawie Bożego Ciała pieśń wzniosła, urocza, pełna pokory i oddania się Bogu. Chylą się głowy ludzkie przed Najświętszym Sakramentem jako te łany zielone, pod żywszym wiatru podmuchem.

Z serc to ludzkich idzie ten podmuch święty, gorący: *„Czekam na Twe zmiłowanie...* wyrywa się ze setek i tysięcy piersi i idzie pod to niebo lazurowe, a słoneczko Boże świeci, a świeci, czasem przypiecze goręcej, tak na większą chwałę Bożą i ku rozradowaniu serc ludzkich.

I rozchylają się kwiaty radośnie, a drzewa cudnie zielone chwieją ogromnemi konarami i listki świąteczną szatą zwróciły się ku niebu.

Na większą chwałę Bożą!....

W prastarej świątyni brzmi pieśń, bije pod strop kościoła, aż się ściany trzęsą z wielkiego huku, a serca w piersiach ludzkich od wielkiego nabożeństwa.

W tej Hostyi jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy;
W tym Najświętszym Sakramencie
Z Nieba stawa w tym momencie.

I leci pieśń święta z serc ludzkich,



Kościół N. Panny Maryi przy kościele katedralnym w Poznaniu.

a głowy ludzkie tarzają się w prochu, a serca kochają, a ludziska wierzą, wierzą mocno, a gotowi na wszystko.

Niech by tak trzeba było na męki, jak w Żywotach Swiętych czytali, nic to, choćby zaraz.



Kościół katedralny w Poznaniu.

I idzie Pan Jezus przez miasta, wsie i pola, ,a ludziska śpiewają a śpiewają....

Naraz cisza, jak makiem siał, wszyscy rzucają się na kolana, głowy się chylą.

Stary pleban podnosi monstrancyę i błogosławi tym ludziom, i niwom, i lasom i wszelkiemu stworzeniu.

Tu cisza, ale tam w górze, oj wyśpiewują też ptaszki, a świergocą, nareszcie dorwały się do głosu.

„Na większą chwałę Bożą.“

* * *

Stoją cechy i bractwa na Starym Rynku, ramię przy ramieniu, świece białe w rękach. Tak jako praojcowie, jako ojcowie tradycyę starą zachowują, a chorągwie cechowe w słońcu się czerwienią. I zebrał się ludek poznański i patrzy na prastary ratusz, na orła białego, kołyszącego się na wieży ratuszowej i na te wązkie kamieniczki t. zw. „śledziowe budki“.

Mój Boże, dawne, świetne dzieje pamiętają....

I idzie procesya piękna, wspaniała i leci pieśń święta z serc ludzkich:

Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy niech nie ustanie,
Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi
Pokłon i pienie, my Twoi słudzy.

* * *

Pisząc o uroczystości Bożego Ciała, zamieszczamy jednocześnie ryciny kościołów poznańskich i podajemy bardzo ciekawe opisy procesyi, odbytych w Poznaniu przed 30-tu laty t. j. w czasie słynnego kulturkampfu.

I tak pisze *„Dziennik Poznański“* w nr. 138-ym z dnia 20-go czerwca 1876-go roku co następuje:

Poznań, 19-go czerwca 1876 r.

Wczorajsza procesya wielka po Starym Rynku rozpoczęła się jak rok rocznie po 9-tej godzinie przed południem. Udział w niej wiernych nie był mniejszym jak w latach innych — bo cały prawie rynek zajęty był przez pobożnych. Sanctissimum niósł ks. kanonik lic. Dorszewski. Pierwszy ołtarz ustawiony był przy kamienicy kupca p. Birnera, drugi przy aptece Kolskich, trzeci przy pałacu Działyńskich, a czwarty przy Czerwonej aptece. Podczas całej procesyi uwijali się po rynku konni żandarmi i konni i piesi konstablerzy; sam nawet prezes policyi pan Staudy w pełnym mundurze wystąpił konno — a to wszystko dla utrzymania wolnej po ulicach na rynek wychodzących komunikacyi. — Zaraz przy pierwszym ołtarzu wszczął się pomiędzy ludem zgiełk i ścisk, kiedy p. Staudy głosem donośnym i w czasie, kiedy celebrujący i całe duchowieństwo zbliżało się do ołtarza, wezwał podwładnych swoich do utrzymania komunikacyi wzdłuż południowej strony Rynku. Zgiełk jednak rychło się uśmierzył i dalsza procesya odbyła się bez przypadku



Kościół św. Jana w Poznaniu przed warszawską bramą.

żadnego, ile że sami duchowni, w procesyi udział biorący, występowali z szeregu, dając zebranym wskazówki, dokąd się udać mają, by zbytniemu zapobiedz ściskowi.

„Procesya odbyła się więc w na-

leżytym porządku. Dziwna rzecz! Aż do 9 godziny, około którego to czasu posuwała się procesya po południowej stronie Rynku, nie było widać ani jednego wozu. Naraz, jakby na komendę wysunęły się na Stary Rynek z ulic jakieś wozy i to magistrackie podobno itp., które miały świadczyć o tem, że odbywanie procesyi katolickiego Kościoła po ulicach miasta stoi na przeszkodzie komunikacyi. — A cóż wtedy, gdy dla przebrukowania ulic zamyka się je całkowicie na parę tygodni — cóż wtedy dzieje się z komunikacyą? A liczne wojsk pochody, uroczystości sedańskie, fakelzugi i świetne korsa poznańskie przyczyniająż się także do utrzymania wolnej miasta komunikacyi? Takich tłumnych uroczystości więcej jest pewno w roku, aniżeli procesyi katolickiego Kościoła, bo uroczystość Bożego Ciała jedną jest tylko w roku całym i jedna jej oktawa — a i o tem nie należy zapominać, że uroczystość Bożego Ciała jest największem katolickiem świętem.

„Dwa bataliony piechoty i szwadron kawaleryi skonsygnowane były w koszarach w czasie rannej i poobiednej procesyi. Piękna to zaprawdę ilustracya kulturkampfu!“

„Kuryer Poznański“ zamieścił w nr. 136 z dnia 17-go czerwca 1879-go roku taką notatkę:

„Procesya Bożego Ciała. Niedzielna procesya, wychodząca zrana z kościoła św. Maryi Magdaleny, jest dla Poznania największą uroczystością. Kto tylko może, spieszy z miasta i z najbliższej okolicy do Fary, aby wziąć udział w tym wspaniałym pochodzie i oddać pokłon i cześć Bogu utajonemu w Najśw. Sakramencie. Dawniej zwykli byli Prymasy osobiście przewodniczyć tej procesyi i nieść Najśw. Sakrament, — dziś Jego Eminencya nasz Kardynał Prymas z Watykańskiego swego schronienia w duchu nam tylko błogosławił i w duchu patrzał na te objawy wiary Wielkopolskiego ludu. Z pięknie przystrojonego kościoła wyszła procesya o godzinie dziewiątej i przeszła ulicą Jezuicką wśród kwiatów zieleni, kobierców i gorejących świec na rynek. Sanctisimum niósł ks. prob. Pędziński w asystencyi kilkunastu kapłanów; ołtarze znajdowały się przy kamienicy p. Birnera, aptece Kolskiego, pałacu hr. Działyńskich i przy Czerwonej aptece. Domy zamieszkałe przez Polaków były prześlicznie przyozdobione, znaczniejsi obywatele starym obyczajem asystowali Najśw. Sakramentowi a tłumy ludu zalegały cały rynek i przyległe ulice. Niestety, jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym nie obyło się bez policyi na koniach, jeden inspektor i sześciu żandarmów pełniło służbę konno, do pomocy zaś mieli kilku komisarzy i przeszło dwudziestu konstablerów. Wprawdzie nie słyszeliśmy w tym roku groźnych okrzyków, jakich byliśmy świadkami przed trzema laty, atoli dwóch żandarmów szarżowało na koniach: „Um die Pasage frei zu halten.“ A była ta „Passage“ rzeczywiście bardzo potrzebną, bo kilku innowierców z kapeluszami na głowach i cygarami w ustach w rzeczy samej przespacerowało się przed Najśw. Sakramentem, a niektórzy z nich nawet po trzy razy tam i napowrót wracali. Zadaniem policyi powinno być takich ludzi usuwać i wskazywać im, że bocznemi uliczkami bardzo dobrze przejść mogą, dokądkolwiek pragną. Niezbędny wóz zjawił się też dość późno od strony Szerokiej ulicy i mimo, że jeden z żandarmów bardzo energicznie przygotowywał mu „Pasage“, skręcił w boczną uliczkę.



Kościół Farny w Poznaniu; obok gmach rejencyjny.

„Po południu o godzinie 5 wyszła z kościoła podominikańskiego jeszcze liczniejsza procesya, zdążając ulicą Szeroką do Rynku, gdzie z odwrotnym porządkiem odśpiewano ewangelie święte przy tych samych ołtarzach. Dwudziestu trzech kapłanów poprzedzało długim szeregiem Najśw. Sakrament niesiony przez J. W. księdza kanonika Maryańskiego. Nieprzejrzane tłumy ludu wzięły udział w tej popołudniowej procesyi. Kościół podominikański, zostający pod zarządem księdza radzcy Kantorskiego jaśniał rzęsistem światłem. Porządek nie został w niczem zakłócony, choć policya mniej się wysuwała naprzód, aniżeli rano. I jednej i drugiej procesyi sprzyjała najpiękniejsza pogoda; rano było niebo nieco zachmurzone, po południu słońce pięknie przyświecało.

„Dowiadujemy się, że w Moguncyi konstabler nakazał natychmiast odwrócić w przeciwną stronę konia oficerowi, który z fantazyi chciał przejechać przez plac, na którym się odbywała procesya katolicka w czwartek. Coby zrobił w takim razie konstabler poznański?“

Powyżej zacytowana gazeta pisze

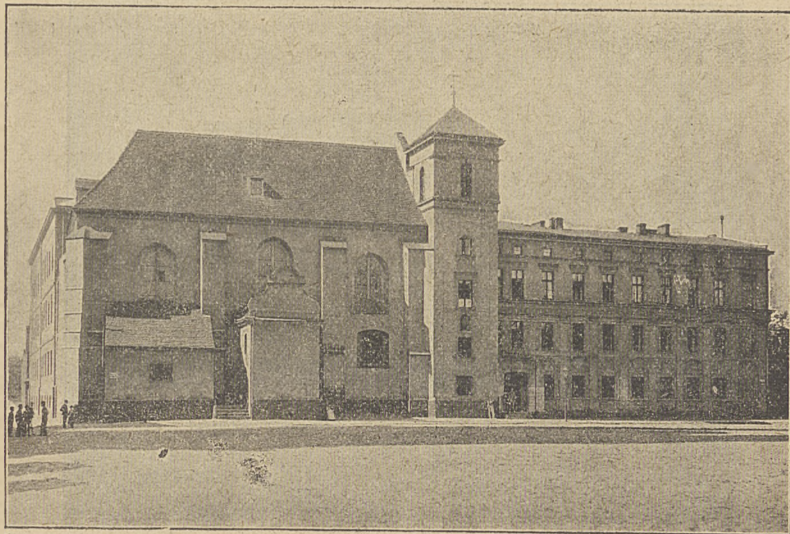


Kościół św. Marcina w Poznaniu.

w następnym numerze — nr. 137 z dn. 18-go czerwca 1879 roku tak:

„*Procesya Bożego Ciała.* Wczoraj o godzinie pół do 6 wyszła procesya z kościoła św. Marcina, przepełnionego wiernymi i prześlicznie oświetlonego rzęsistem światłem. Kazanie na nieszporach, odbytych poprzednio, powiedział ks. mansyonarz Galecki, a Najśw. Sakrament poprzedzony blisko 30 księżmi, niósł ks. kanonik Maryański. Procesya wychodząca z kościoła św. Marcina, odznaczająca się prawdziwą wspaniałością, mnóstwem i pobożnością wiernych, pokazuje nam dowodnie, jak „duch nowoczesny“... chciałby te objawy życia katolickiego zepchnąć ze szerokiej widowni i zamknąć w ciasne ramy, a przy każdym rogu postawić jakiego pretorianina, któryby katolikom jeszcze bardziej przypominał o okolicznościach, w jakich się znajdują. Procesyi św. Marcińskiej, która dawniej szeroką falą płynęła przez Plac wiedeński, Ogrodową ulicę i Piekary napowrót do kościoła, pozostawiono dzisiaj zaledwie 200 kroków na ulicy przyległej do kościoła. Policya na koniach robiła znowu swoje, a konstablerzy piesi bezwzględnie usuwali wiernych, których fala ludu posuwała ku trotoarom. Kiedy procesya z kościoła podominikańskiego wchodziła na rynek, to 30 żołnierzy z cygarami w ustach stało bezpiecznie na roku ulicy i nikt ich nie widział z pośród tych, którzy ich widzieć byli powinni; ale kiedy który z katolików przypadkiem tylko stanął na trotoarze, to z pewnością ani minuty na nim się nie ostał. Uderzało też to nawet Niemców, a jeden z wyższych urzędników policyjnych uczuł się w niedzielę nawet zniewolonym zawezwać pewnego żandarma do porządku.“

Walka rządu z Kościołem ustała nareszcie po całym szeregu lat, ale tylko *pozornie* i nastąpiła, że tak powiemy „słomiana zgoda“ ku naszej wielkiej krzywdzie, bo germanizacya przez Kościół jest na porządku dziennym, „*Vater Unser*“ wyparł ze szkoły nasz polski pacierz, a kapituły tak gnieźnieńska jak też poznańska składają się przeważnie z księży kanoników Niemców, którzy z pewnością wielkiej dla nas nie mają sympatyi, bo „póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem“...



Kaplica Przemienienia Pańskiego i klasztor Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu

Bóg jest cudowny a szczęście zmienne, więc znośmy dalej z pokorą to brzemię krzyża i prośmy Najwyższego podczas oktawy Bożego Ciała o lepszą dolę dla nas, naszych dzieci i naszej kochanej Ojczyzny — Polski.

—ski.

Wielka procesya
Bożego Ciała w Poznaniu.

Gwiazdą błysnął dzień na wschodzie,
Wszedł promieniem w serca ludzi,
W Przemysława starym grodzie
Coś się czyni... coś się budzi...

Ciętych mieszczek zmilkły gwary,
Sercu wielkich bliżsi prości, —
Zda się spłynął anioł wiary
Z hasłem zgody i miłości.

Na wież dachy pozłociste,
Na żywiącą ziemię — macierz
Patrzy niebo takie czyste,
Jak dziewicy cichy pacierz.

Z sadów płynie woń kłębami
Od akacyi lśniących biało...
Owo święto nad świętami!
Owo dzisiaj: Boże Ciało!

W miejskich domach gwar nielada,
Krzątanina od poranka! —
Sutą suknią imość wkłada,
Białe szatki imościanka.

Od kwiatuszków wonno wszędzie,
By na polu, świeżo zżętem,
Te panienka sypać będzie
Przed Najświętszym Sakramentem.

Obok córy mistrz cechowy
Kręci wąsa, mości panie!
W górę głowa — wzrok marsowy,
Ten orderu nie dostanie.

Na czamarce wabi oczy
Relikwiarzyk może z Rzymu...
On z pierwszymi zawżdy kroczy,
Dzierżąc drągi baldachimu...

Mistrz cechowy radzi sobie,
Damny z stroju i ubrania,
Aby w chwale i ozdobie
Nasz przedstawić gród Poznania.

Furda wszystkie inne miasta!
Temu wara napluć w kaszę!
Ot, się stroi jak niewiasta
Wielkopolskie gniazdo nasze!

Pieśnią dzwonów gród brzmi stary
I we łzach się korzy cały —
Oto z jasnej głębi Fary
Płynie orszak przewspaniały...

Szum chorągwi górą leci,
Biją kotły, dzwonki dzwonią,
Sypią kwiaty małe dzieci,
Czyste kwiaty czystą dłonią.

Szum chorągwi wzwyż polata,
Echa pieśni w dal się szerzą,
Płyną z wieścią na kraj świata,
Że kochają, że tu wierzą!

Echa pieśni w dal się niosą
Do kwitnących łąk kobierca,
I zachodzą oczy rosą,
I wzbierają łzami serca.

I powraca tłum niezmierny,
Co się duchem w słońcu pławi —
Siwy Biskup lud swój wierny
U wzniesienia błogosławi.

Błogosławi ludzkiej doli,
Co jak szara nić się mota,
I tym wszystkim, których boli
Nędza ziemi i żywota.

Błogosławi kwietnym łąkom,
Błogosławi żyznym łanom,



Kościół pobernardyński w Poznaniu.

I wieszczącym świt skowronkom
I ginącym w mgłach kurhanom!

Błogosławi wielkie dusze,
Dusze ludzi dobrej woli,
Co w światowej zawierusze
Sieją ziarna w Bożej roli.

Tym, co z wiary spokój czerpią,
Gdy się targa pierś rozpaczą,
I tym wszystkim, którzy cierpią,
I tym wszystkim, którzy płaczą!...

Gaśnie słońce na zachodzie,
Lampki gwiazd się w górze palą,
Cicho... cicho w starym grodzie
Po nad Warty szarą falą.....

Or-ot.



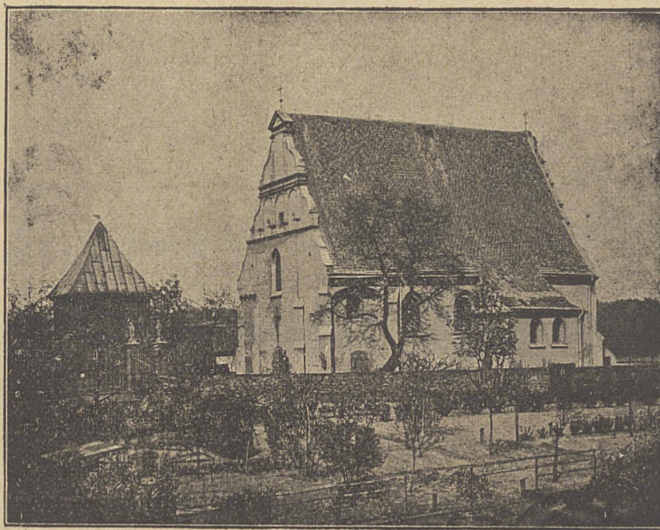
Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

Bitwa pod Ostrołęką, dnia 26-go maja 1831 r.

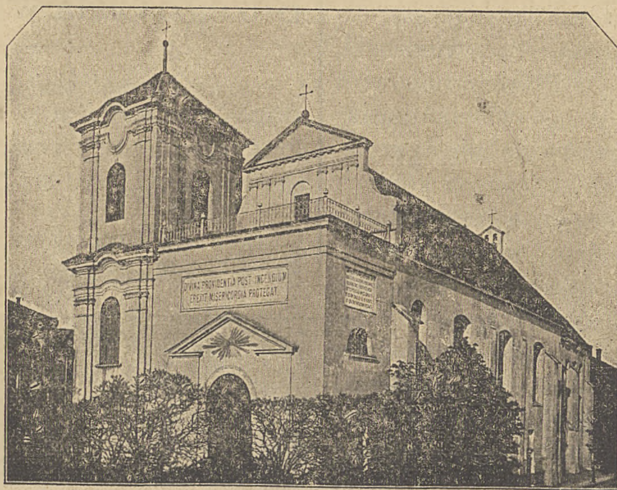
(Ciąg dalszy.)

Pomimo wszystkiego, położenie sprawy nie było jasnem dla Dybicza. Sądząc z jeńców, stawało się oczywistem, że dywizya Gielguda nie przyjmowała wcale w bitwie udziału, i można było przypuszczać, że Skrzynecki ciągłymi atakami swymi zamierzał osłabić jedynie siły Rosyan dla zadania im następnie stanowczego ciosu, zachowując niezbędną w tym celu rezerwę: w razie bowiem przeciwnym trudno było zrozumieć tak przyjęcie bitwy przez niego, jako i prowadzenie jej z takim mianowicie uporem. Gdyby bowiem naczelny wódz polski pragnął był uniknąć walki, to miał ku temu możliwość zupełną i mógł cofnąć się bez przeszkody, zasłaniając się strażą tylną i nie obawiając się upartego pościgu armii ruskiej, która forsownymi marszami ledwie go doścignąć zdołała, a była rozciągnięta na znacznej odległości. Zamiast tego wszakże, Skrzynecki skoncentrował swe siły i zdecydował się na walną bitwę, korzystając z dogodnej pozycyi, a nadto spodziewając się, że armia ruska nie zdąży ku wieczorowi ściągnąć pod Ostrołękę. Wobec tedy podobnych okoliczności Dybicz, przypuszczając wciąż jeszcze możliwość stanowczego uderzenia na siebie Polaków, kazał hr. Pahlenowi I przeprowadzić na prawy brzeg Narwi pozostałe trzy bataliony 3-ciej dywizyi grenadyerów, które ustawiono na lewem skrzydle przy samej rzece, za nimi zaś 5 batalionów 3 dywizyi pieszej generała Szkuryna. Tym sposobem około 6-tej przed wieczorem hr. Pahlen miał na prawym brzegu rzeki całą zostającą pod jego dowództwem piechotę (z wyjątkiem 1-go pułku strzelców, gaszącego dalej pożary w Ostrołęce), — razem 25 batalionów. Z liczby nowo-przybyłych wojsk 3-ciej dywizyi pieszej pułki Staro i Nowoingermanlandzki weszły na linię bojową na prawo szosy, trzy zaś pozostałe (wszystkie pięć liczące po jednym batalionie) zostały z początku za nimi. Skrzynecki, widząc ruch nowych posiłków ruskich, obawiał się stanowczego przejścia nieprzyjaciół do kroków zaczepnych, przyczem łatwo mógłby się ujawnić nieład, w jakim polska znajdowała się armia. Wobec podobnego więc położenia postanowił zebrać resztki rozbitej armii i raz jeszcze wykonać atak dla zyskania na czasie i przeciągnięcia bitwy do wieczora. Sam Skrzynecki, oraz wszyscy dowódzcy aż do młodszych oficerów włącznie, zbierali rozproszonych wśród zarośli żołnierzy i w miarę kompletowania batalionów prowadzili je w ogień na całej linii, bez ogólnej spójności czy obmyślonego planu. Niemniej przeto ruszyli na Rosyan z gęstym łańcuchem tyralierów na przodzie i z kilkoma bateryami w odstępach. Wszyscy oficerowie szli na czele kolumn, dodając ducha żołnierzom przykładem swoim. Pomimo braku rezerw, a więc słabości wogóle linii bojowej, Polacy śmiało posuwali się naprzód, jedna zaś baterya, z niesłychaną śmiałością podbiegłszy do świeżo co przeszłych przez Narew batalionów 3-ciej dywizyi pieszej, osypała je gradem kartaczy. Pułki Staro i Nowoingermanlandzki wstecz się rzuciły, mianowicie pierwszy, a most już się był pokrył uciekającymi. Wielkie groziło niebezpieczeństwo: przykład mógł zaraźliwie oddziałać na innych; ale krew zimna i męstwo dowódzców powstrzymały żołnierzy. Młody oficer, Adlerberg, z pałaszem w ręku zagrodził most uciekającym, nadbiegli zaś tu Martynow, Berg, a następnie Bistrom przywrócili ostatecznie porządek i pierzchające oddziały zwrócili na nieprzyjaciela; pułki 3-ciej dywizyi, wsparte przez pułki 1-szej, stanowczo posunęły się naprzód i odparły nacierających Polaków.



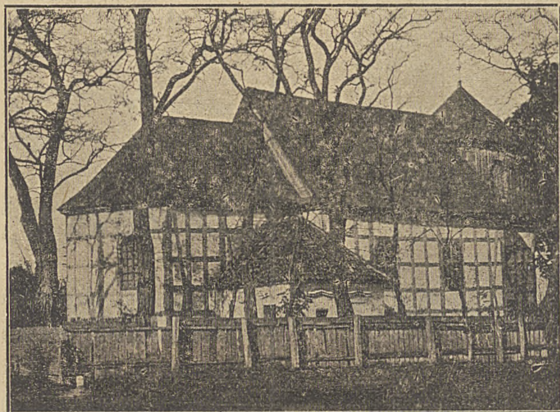
Kościół św. Wojciecha w Poznaniu.

Od tej chwili bój osłabł bardziej jeszcze; wszystkie pułki armii polskiej były w ogniu i kilka ledwie oddziałów w pewnym jeszcze zostawało porządku: pod koniec Skrzynecki miał przy sobie słabe tylko resztki 2-go, 6-go i 12-go pułków pieszych pod dowództwem Langermana, niektóre zniemożone ciągłemi szarżami pułki jazdy i kilka bateryi. Około 7-mej wieczorem



Kościół podominikański w Poznaniu.

bój skończonym się zdawał; ogień działowy z obu stron stopniowo ucichał i armia polska ukryła się w zaroślach z przed oczu ruskich. Dybicz z Tollem udali się na prawy brzeg Narwi dla dokładniejszego ocenienia stanu rzeczy, a zarazem kazał uprowadzić trzy zdobyte działa. Ruch ten, oraz temi Pahlena, znajdującego się na prawym brzegu Narwi, Dybicz mógłby stanowczo posunąć się naprzód i nie dając Skrzyneckiemu czasu do zebrania rozbitych i rozproszonych wojsk swoich, zadać mu cios stanowczy; gdy tymczasem bierne odparcie natarcia dawało możność nieprzyjacielowi



Kościół św. Rocha na Miasteczku.

zamieszanie, wywołane wśród wojsk obecnością feldmarszałka, wzięli Polacy za początek odwrotu, wskutek czego Skrzynecki około 8-mej wieczorem wysłał na front świeżą 12 działową konną baterye Bema, który wysunął się z lewego skrzydła i z wzgórza przy drodze myszynieckiej rozpoczął silny ogień do wojsk naszych, do mostu i do miasta, — współcześnie zaś część piechoty polskiej posunęła się cokolwiek naprzód, przyczem tyralierzy jej rozpoczęli dosyć żwawą strzelaninę, nie byli jednakże w stanie odeprzeć frontowego łańcucha hr. Pahlena I. Baterye z lewego brzegu Narwi skierowały wkrótce ogień na Bema i po kwadransie zmusiły go do odwrotu ze stratą połowy ludzi i koni. Taki był ostatecznie koniec krwawej bitwy 26-go maja pod Ostrołęką.

Przy rozstroju, w jakim znajdowała się armia polska, stanowcze przejście Dybicza do działań zaczepnych niewątpliwie doprowadziłoby ją do katastrofy, a bitwa ostrołęcka najzupełniejsze rezultaty wydałaby dla ruskiego wodza. Feldmarszałek miał pod ręką nietkniętych zupełnie 10 batalionów 2-giej dywizyi grenadyerów i korpusu gwardyi, 2-gi pułk strzelców, lekką jazdę gwardyjską, 1-szą dywizyę huzarów, pułk Grodzieński huzarów gwardyi i pułk kirasyerow księcia Alberta, kozaków i liczną artyleryę, a mianowicie: jakkolwiek rezerwa artyleryi znajdowała się daleko jeszcze i nie mogła dnia tego przybyć do armii, lecz przy wojskach, zgromadzonych pod Ostrołęką, było już o 3 z południa 126 dział, z których w boju było około 70, 10 zostało w bitwie zdemontowanych, a około 50 było już w odwodzie. Wspierając wojskami schronienia się do lasu, a po sprawieniu szeregów jako tako w ciągu nocy cofnięcia się choćby bezładnie w kierunku obranym. Żałować należy, że Dybiczowi nie był wiadomy istotny stan armii polskiej.

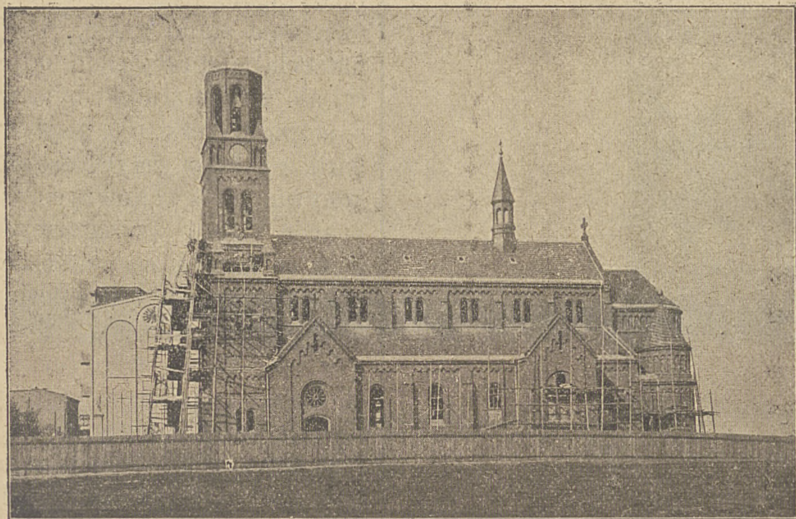
Stanowiska nieprzyjaciela maskowane były przez wzgórkowate położenie miejscowości, a szczególniej przez zarośla. Wojska ruskie zajmowały pochyłość zwróconą ku Narwi, polskie zaś ku Omulewowi i bagnistemu paro-



Kościół na Jeżycach.

wowi, leżącemu na ich tyłach, między Pisarcami i Krukami. Wyżyny, leżące o wiorstę od przeprawy na drodze myszynieckiej, były bardzo niewielkie, o nieznacznych spadkach bocznych; z tem wszystkiem wyższe ich punkty nie pozwalały widzieć, co działo się daleko od mostów, tem bardziej, że przeciwległa pozycyi naszej pochyłość była pokryta w pobliżu niewielkiemi i rzadkiemi, ale dalej o 1 i pół wiorsty od Narwi gęstemi już zaroślami. Wysunięcie wojsk naszych naprzód (przed przejściem do ogólnego natarcia), w celu jedynie rekonesansu, wydawało się niebezpiecznem, Polacy bowiem mieliby wtedy po swej stronie wszystkie dogodności pozycyi. Sam przebieg bitwy mało mógł dopomódz do wyświecenia stanu rzeczy, bo jakkolwiek natarcia nieprzyjaciela odpierane były, ale z tego trudno było wnioskować o stopniu rozstroju jego armii, tem bardziej, że w całym ciągu walki dokonywał on gwałtownych, za każdym prawie razem wzmagających się ataków, co kazało przypuszczać, że armia polska wciąż nie tylko posiadała dzielność odpowiednią, ale i rezerwy w odwodzie. Nadto około 7-mej wieczorem odebrano wiadomość od Wielkiego Księcia ze Śniadowa, że w przeddzień i w ciągu nocy Polacy znacznemi siłami osadzali Łomżę. Okoliczność ta wyjaśniała upartą walkę Skrzyneckiego i pozwalała przypuszczać, że jakkolwiek dywizya Gielguda, zajmująca Łomżę, nie połączyła się jeszcze z armią, to w każdym razie przybyć nieomieszka, bo na to potrzebuje tylko jednego forsownego marszu prawym brzegiem Narwi przez 15 do 16 godzin. Tymczasem nie mając zupełnej pewności co do ostatecznego rozstroju Polaków, feldmarszałek nic stanowczego w dniu tym przedsiębrać nie mógł. — Armia polska miała pod Ostrołęką 34 silnych batalionów i przeszło 50 szwadronów, w liczbie co najmniej 30 000 ludzi, a nadto z Łomży nadejść miało około 10 000 ludzi. Dybicz po przybyciu księcia Szachowskiego miał na obu brzegach Narwi 36 batalionów i 57 szwadronów, w liczbie także około 30 tysięcy (29 950 ludzi). Z wojsk pozostałych piechota korpusu gwardyi z pułkiem lejb-kirasyerów i 1-sza dywizya grenadyerów nie mogła przybyć przed północą, hrabia zaś Witt z 1-szą brygadą 3-ciej dywizyi kirasyerow, pułkiem Nowo-archangielskim ułanów i bojową rezerwą artyleryi połączył się z armią dopiero nazajutrz. Wobec wszystkich tych konsyderacyi Dybicz w dniu bitwy poprzestał jedynie na umocnieniu się na prawym brzegu Narwi i rozkazał tylko ośm batalionów Martynowa i Berga, które najwięcej ucierpiały i najbardziej bojem znużone były, zastąpić sprowadzonymi z za Narwi sześcioma batalionami 1-szej brygady 2-giej dywizyi grenadyerów i 4-go pułku karabinerów; sam zaś powrócił na lewy brzeg rzeki.

Tymczasem Skrzynecki zebrał o godzinie 11-tej wieczorem radę wojenną, w której wzięli udział starsi dowódzcy do naczelników brygad włą-



Kościół na św. Łazarzu
(według zdjęcia fotograficznego z czasów budowy Kościoła).

cznie. Według Prądzyńskiego, proponował on dalsze trzymanie się pod Ostrołęką, odstąpiwszy bowiem od niej na krok, można się było narazić na wszelkie następstwa ciężkiej porażki. Rosyanie, wysławszy za rozbitą armią polską, której stan rzeczywisty wtedy wyjaśni się dla nich, liczną jazdę swoją, pozbawią Polaków możności zebrania swych wojsk rozproszonych, które tym sposobem wpadną w ręce nieprzyjaciela; dywizya Giełguda i cała sprawa polska przepadną od razu niechybnie. Ponieważ Rosyanie, jak się zdaje, nie wiedzą o stopniu rozprzężenia armii polskiej, a nadto i sami znaczne ponieśli klęski, przeto Prądzyński proponował przez stanowcze zajęcie pozycyi powstrzymywać przeciwnika do nadejścia Giełguda, któremu podczas bitwy jeszcze posłano rozkaz śpiesznego połączenia się z głównemi siłami, a zebrawszy rozproszone wojska, pod osłoną jego doprowadzić je do porządku i zatrzymywać Rosyan nad Narwią; jeżeli zaś Dybicz, wbrew spodziewaniu, zdąży nazajutrz rano przejść do kroków zaczepnych, to zawsze będzie jeszcze dosyć czasu do cofnięcia się pod osłoną lesistej miejscowości [1]) *). Skrzynecki, pragnąc jak najprędzej dostać się do Warszawy, postawił trudne zapytanie generałom: czy armia może wydać bitwę nazajutrz rano? **). Strapieni dzienny-

---

[1]) Prądzyński, Chap. VI.

*) Dembiński zresztą twierdzi, że kiedy po odbyciu rady wojennej udał się do dywizyi Giełguda, to spotkał ją na połowie drogi z Łomży do Nowogrodu dopiero o 1-szej z południa i że nie umiejąc maszerować należycie, Giełgud, kto wie, czy w dniu tym doszedłby do Nowogrodu. W taki sposób, ażeby się doczekać nadejścia Giełguda, wypadłoby armii polskiej trzymać się 48 godzin pod Ostrołęką. — Dembiński. Pamiętniki, I, 231.

**) Odezwał się przytem: „Messieurs! la bataille a été honteuse, mais l'honneur nous ordonne de nous ensevelir ici et de ne pas céder". Następnie oświadczył, że ma zamiar jazdą powstrzymywania Rosyan, wystawiwszy 40 dział naprzeciw mostów.

mi wypadkami, wszyscy odpowiedzieli, że jest to niepodobieństwem z powodu rozprzężenia i zmęczenia wojsk, znużenia koni i osłabienia artyleryi, której część materyalna wielce ucierpiała, a i brak nabojów już uczuwać się dawał. Skrzynecki chętnie uchwycił się tego zdania i kazał Łubieńskiemu kierować odwrotem, rozpoczynając go bezzwłocznie, i to wprost ku Warszawie; oświadczył wszakże, że ulega jedynie zdaniu ogólnemu wbrew własnemu przekonaniu, miał on bowiem zamiar wznowienia bitwy nazajutrz.

Ogólny upadek ducha był tak wielki, że oddział Dembińskiego, z którym Sierakowski ścigał Sackena, zostawiono na łaskę losów, dywizyę zaś Giełguda skierowano wzdłuż pruskiej granicy na Płock, — jakkolwiek Prądzyński twierdził, że dywizya ta, z boku napadnięta, zginie bez ratunku. Wtedy Dembiński zaproponował wysłanie jej na Litwę (gdzie, zdaniem Prądzyńskiego, również zginąć miała) i podjął się sam z 2-gim szwadronem jazdy Poznańskiej odwiezienia rozkazu tego Giełgudowi. Otrzymawszy wieczorem kartkę z rozkazem dla Giełguda „ruszyć na Litwę, odpowiednio do ustnej instrukcyi, jakiej udzieli Dembiński", ten ostatni z owym szwadronem poznańskim wyruszył w drogę [2]). Skrzynecki, dotąd nad sobą panujący, całkowicie upadł na duchu i po odbytej radzie wojennej razem z Prądzyńskim odjechał do Warszawy. Całą sprawę polską miał on za straconą ostatecznie.

Bitwę pod Ostrołęką obie strony wielkiemi opłaciły ofiarami. Armia ruska straciła w zabitych i rannych 172 oficerów i do 4 700 żołnierzy; Polacy według własnego świadectwa, stracili 255 oficerów i do 9000 żołnierzy; z liczby tej dostało się do niewoli 2 100 ludzi i zdobyto 3 działa; w ten sposób z szeregów piechoty polskiej ubyła

---

[2]) Tamże I, 212—213. — Tamże I, 215—217.

blisko połowa oficerów i jedna trzecia żołnierzy, czem właśnie potwierdza się w zupełności to, cośmy wyżej powiedzieli o wielkiem rozprzężeniu armii. Skrzynecki po skończeniu rady wojennej siadł do powozu, wziął z sobą Prądzyńskiego i z pierwszej stacyi napisał do rządu, że wszystko stracone. Przez całą drogę tonąc w łzach, powtarzał ciągle: „Finis Poloniae! przegraliśmy bitwę najhaniebniejszą" [3]).

(Dokończenie nastąpi).



„Legenda o Sobieskim."

Niemcy wiedeńscy coraz częściej i coraz natarczywiej rzucają się na wiekopomny, choć tak niepraktyczny czyn odsieczy wiedeńskiej przez Jana Sobieskiego. Przy każdej sposobności starają się zmniejszyć zasługę bohaterskiego króla, np. na pomniku w katedrze św. Szczepana a teraz, wobec, wmurowania tablicy pamiątkowej w kościele na Kahlenbergu i kwestyi nabycia tegoż kościoła przez oo. Zmartwychwstańców, podniosły się głosy niemieckie o „Sobieski-Legende", głosy, które wprost kategorycznie i bezczelnie zaprzeczają jakiejkolwiek zasługi pogromcy półksiężyca. Nawet wojskowi w pismach fachowych niemieckich starali się rozwijać „legendę o Sobieskim", a ostatnio kapitan archiwum wojny, Beltze, w wiedeńskiej „Armee Zeitung" do tego stopnia począł rozwiewać „legendę", że omal nie zakwestyonował faktu czy w ogóle Sobieski był pod Wiedniem.

To też pocieszającem jest bardzo, że oficerowie armii austryackiej, Polacy, poczuli się do obowiązku zaprotestowania przeciwko takiemu fałszowaniu historyi. W tejże „Armee Ztg." znajdujemy bardzo dobrze napisany artykuł c. i k. rotmistrza 1 pułk[...]nów, stacyonowanego we Lwowie, p. Władysława Jagielskiego, w którym ściśle ze stanowiska fachowego, wojskowego, rozpatruje odsiecz wiedeńską w r. 1683 na podstawie źródeł niemieckich i polskich, oraz opracowań, zwłaszcza K. Górskiego i dochodzi do zgoła odmiennych rezultatów, aniżeli jego kolega.

Zarzuty kapitana archiwum wojny poszły w tym kierunku, że wo[...]skie stanowiły tylko trzecią część armii chrześciańskiej, naczelne dowództwo Sobieskiego było tylko nominalne, a wodzowie austryaccy mają właśnie pełny tytuł do tej chwały, która „fałszywie" Sobieskiemu została przyp[...]

---

[3]) Prądzyński, Chap. VI.

Pomoc polska nie zdziałała nic szczególnego, a zresztą została dostatecznie „zapłacona‘‘ i łupami tureckimi wynagrodzona.

Rotmisztrz Jagielski konstatuje przedewszystkiem, że bitwa z 12 września 1683 pod Wiedniem była kulminacyjnym punktem ofenzywy tureckiej, która groziła zalewem całej Europie. Zwycięzcy pod Wiedniem należy się przeto pełny tytuł pogromcy półksiężyca. A teraz, co byłoby się stało, gdyby Sobieski się spóźnił, albo podobnie jak Brandenburczycy, wcale się nie pokazał pod Wiedniem? Źródła niemieckie wskazują, że obrona Wiednia natężyła już siły swe do ostateczności a książę lotaryński nie odważyłby się nawet ze swojem 50 000 wojskiem uderzyć na 150 000 Turków.

Że Sobieski przyszedł na czas, to nie był żaden przypadek. Zanadto bowiem wiele walk stoczył z Turkami i zanadto owładnięty był myślą zniszczenia potęgi tureckiej, ażeby się miał spóźnić.

W dalszym ciągu rozpatruje p. Jagielski jakość liczebną i wojenną wojsk cesarskich i tych, które przyprowadził Jan III. Na podstawie cyfrowych wywodów i źródeł historycznych okazuje się, że armia Sobieskiego wyćwiczona w ustawicznych bojach z Turkami, przewyższała o całe niebo armię austryacką, a już przynajmniej stała na równi z najlepszymi pułkami austryackimi, których znowu tak bardzo wiele nie było.

Teraz co do naczelnego dowództwa. Z osobistości, działających wówczas pod Wiedniem, dwie tylko były powołane do dowództwa naczelnego: Książe Karol Lotaryński i król Jan Sobieski. Ponieważ jednak ks. Karol dotychczas nie walczył nigdy z Turkami, więc też faktycznie dowództwo spoczęło w doświadczonych rękach Sobieskiego, podczas gdy nominalne dowództwo oddał mu już przedtem cesarz Leopold nad całem wojskiem.

Sobieski też faktycznie wykonywał dowództwo przez cały przeciąg bitwy, co też rotmistrz Jagielski wskazuje dowodnie, na podstawie „Ordre de bataille‘‘, spisanego własnoręcznie przez Jana III., przedsięwziętych przez niego zmian w ustawieniu całej siły zbrojnej i wreszcie na podstawie całego przebiegu bitwy.

Sobieski był przez cały dzień czynny, najpierw na Kahlenbergu, skąd dysponował atakiem lewego skrzydła i rezerwami ks. Lotaryńskiego, potem osobiście przewodził prawem skrzydłem, które od godziny 1 w połud., aż do końca bitwy walczyło z całą siłą turecką i walkę stanowczo rozstrzygnęło. Sobieski był więc właściwym zwycięzcą, a to przekonanie podzielały bezpośrednio po bitwie wszystkie wojska.

Nakoniec rozpatruje p. Jagielski kwestyę „zapłaty‘‘, która nakoniec była zawarowana w kontrakcie przymierza i kwestyę łupów, które się wojsku polskiemu słusznie należały, gdyż ono pierwsze wpadło do obozu tureckiego. Łupów tych zresztą nie trzymał Sobieski wyłącznie dla siebie, ale obdzielał nimi hojnie generałów austryackich, szczodrobliwość zaś jego podobała się Niemcom do tego stopnia, że jeździe polskiej... zabierali nawet konie z paszy... na pamiątkę.

Ściśle rzeczowy i fachowy artykuł p. Jagielskiego, pomieszczony w piśmie wojskowem, może przyczyni się nieco do ostudzenia gorączki niemieckiej, chętnej tak bardzo do rozwiewania „legendy‘‘, a utwierdzania słynnej „wdzięczności‘‘ austryackiej.





I. Reynolds. **W ogrodzie.**

Wiersz polityczny
posła włościanina.

Poeta nasz Kazimierz Laskowski w Warszawie zamieścił w jednej z tamtejszych gazet piękne wiersze z życzeniami dla włościańskich posłów polskich w sejmie rosyjskim. Na te życzenia odpowiedział poseł włościański z pod Miechowa w Król. Pol., Mateusz Manteryś w następującym wierszu:

Za wolą Bożą, z rozkazu mego
Ludu, ruszyłem w kraj cudzy,
Aby przyłożyć rękę do tego,
Com zwał „Ojczyzną,‘‘ jak drudzy.

Jak drudzy! Bowiem, gdyby nie oni
W sercu mem wiarę rozgrzali, —
Nie znałbym ludu, Orła, Pogoni!..
Oni to wszystko mi dali.

Poeto ludu! Tyś między nimi!
Tobie pierwszeństwo oddaję:
Tyś kazał kochać pieśniami swemi
Lechitów prastare kraje!

Tyś rzucił iskrę pod niską strzechę,
Która już silnie dziś płonie;

W troskach w tej pieśni mamy pociechę,
Na swym ojczystym zagonie!

Pieśni nam trzeba, słowa żywego,
Przykładu zawsze i wszędzie —
A wtenczas staną u celu swego
Wszystkie sukmany łabędzie!

Więc śpiewaj, aby kraj krwią zroszony
Martwym ugorem nie leżał —
Lecz żeby wydał obfite plony
I wszystkim wbród je wymierzał.

Mateusz Manterys.

Z obrazków Duszy.

Zdarzają się Zośce takie dnie dziwne, w których cała jej dusza jest pogrążona w bajce jakiejś, — wogóle w czemś dziwnem, niewypowiedzianem, kładącem na oczach tęczę.

Wszystko wtedy widzi Zośka „cudnem" — nawet to, co w zwykłych normalnych razach nie zwraca jej uwagi.

Być może, że ją w takich chwilach nachodzi jakiś czar cudowny, czy sen, czy smętek, czy duma ze swoich uczuć i z poznania siły wewnętrznej. Nieraz przesuwa po czole ręką, czy naprawdę nie znajdzie jakiejś tęczy lub szkła zaklętego.

Ów czar i owo dziwne wewnętrzne olśnienie trwa zazwyczaj jeden dzień tylko, niekiedy tylko godzin kilka. Zośka nazywa takie godziny „błogosławieństwem" i po ich przejściu zastanawia się nad niemi długo, ale nie może inaczej ich nazwać i określić.

Najczęściej zjawiają się błogosławione godziny na wiosnę, podczas słodkich deszczów wiosennych i różowych, ślicznych błyskawic, bożych rysunków...

Prawie zawsze po deszczu wychodzi na trawnik do ogrodu i czeka na przyjście swoich godzin.

Zdaje jej się wtedy, że czuje najwyraźniej, jak coś w jej duszy wiruje na kształt złotej gwiazdy, jak się w niej coś lśni, — czy moze cudny sen odbywa, czy przebudzenie jasne, czy pieśń o życiu, złota, dziecinna, cudnooka, bo czuje wtedy, że umie na pamięć cudne bajki, nieopowiadane jeszcze przez nikogo...

Czuje — że musiała by te bajki opowiadać, ażeby kto tylko słuchać chciał! Siadła by wtedy koło takiego dobrego człowieka w swoim ogrodzie, na zadeszczonej trawie, obok kępy białych, przeczystych narcyzów i obok tego próżnego wazonka, któremu deszcz słodki wypogodził barwę i zrobił mu ją płomienno-różową, trochę namiętną a trochę smętną...

Złożyła by ręce i rzekła do człowieka owego: słuchaj, — ja kocham wszystko, — ja kocham ciebie bardzo, — nie dlatego tylko, że chcesz słuchać mojej bajki... Ja mam w duszy boży znak i jakąś tajemnicę. Ty mnie może i nie zrozumiesz, ale chcesz odpocząć, posłuchaj mojej bajki...

I brała by ze swej duszy kwiaty białe, korale czerwone, blaski, pocałunki i łzy wonne, i rzucałaby mu na twarz i na serce — i śmiała by się ze szczęścia, gdyby strąciła z czoła człowieka troskę, pijącą mózg a z serca grzech, pijący krew.

I podsuwała by mu słowami myśli, myśli cudne, jak rozkwitły sad, jak młoda śliczna twarz w słońcu, jak skiba ziemi, jak burza letnia, migotanie śniegów górskich, pieśni do Matki Boskiej! Ach! żeby tylko kto chciał słuchać jej bajki i żeby błogosławione godziny często przychodziły...

Bo wtedy tylko czyta słowa, nigdy niepisane, wtedy tylko wspomina rzeczy nigdy niekreślone, a istniejące tylko z mocy bożej poza światem, a czasem z woli bożej i w duszy ludzkiej.

Takie godziny nachodzą Zośkę również i w czasie snów powtarzających się. Śni się jej wtedy, że jest dziką astrą i stoi na grzędzie przed jakimś domem, na którego progu ktoś opowiada rycerskie powieści, a w dali rozlega się krajobraz polskiej wsi w słońcu.

Czemu właśnie Zośce śni się jakaś cudowna legenda o duszy ludzkiej, czemu snuje w własnej duszy i step i ocean i łąki i światło, cud i przepaść, zamęt i smutek szeroki i duży, jak świat!

Czemu do niej przychodzą błogosławione godziny, — czemu by chciała przynieść wszystkim „smutnym" pełnemi rękami złote, śmiejące się, wyśnione szczęście...

Czy dobrze być taką, jak Zośka, czy źle?

Czy można dać wtedy ludziom i Ojczyźnie „dobry uczynek," czy tylko barwną bajkę dziecinną...

Zamach
na króla Alfonsa.

Nawet uroczystości ślubne wielkich tego świata nie mogą się odbyć spokojnie i ów nastrój weselny, który jest udziałem najuboższej pary ślubnej, zamienia się tam, na wyżynach społecznych, często w smutek, pogrzebowy nieledwie. Tak się stało w Madrycie gdzie jak wiadomo na parę królewską, wracającą po akcie zaślubin z kościoła do pałacu, wykonano zamach za pomocą bomby. Policya z pewnością użyła wszelkikch środków, ażeby dzień ten nie został zakłócony żadną manifestacyą, wrogą dla dynastyi lub rządu, i nie zdołała zapobiedz zamachowi. Para królewska wyszła cało, ale ów dym, który po wybuchu rozwiał się szybko, zostanie chyba na długi czas moralną chmurą we wspomnieniach młodej pary. Echo wybuchu będzie zakłócać jej miodowe miesiące.

A nic nie zapowiadało tego rodzaju wypadku. Po wielkich strejkach i zaburzeniach nastąpił spokój i rząd liczył z pewnością, że uroczystości madryckie okażą Europie, jak cały naród hiszpański otacza miłością swoją dynastyę. Stało się inaczej, i to w ostatniej chwili.

Według programu, odbył się wspaniały pochód do katedry madryckiej, przypominający swoim przepychem dawne, świetne czasy Hiszpanii. Czyniono do niego przygotowania przez kilka tygodni, odnawiając starodawne powozy, uprząż, liberye, a wystarczy zaznaczyć, że 400 rasowych koni masztalerze przyzwyczajali całemi dniami do strzałów, okrzyków, powiewania chorągwiami i t. p. O bombie nikt wtedy nie myślał. I cała uroczystość z hiszpańskim ceremoniałem średnich wieków odbyła się ściśle podług programu. Młoda para, pobłogosławiona przed ołtarzem, wracała około godziny 2-giej po południu do pałacu królewskiego pośród olbrzymiego orszaku ślubnego, a publiczność, stojąca wzdłuż ulic, witała ją głośnemi okrzykami.

Orszak ślubny z Puerta del Sol wjechał w ulicę Calle Mayor, wiodącą na zachód do pałacu królewskiego. Gdy powóz, wiozący parę królewską, przejeżdżał przed domem pod l. 88, zatrzymał się tam na chwilę, ale z jakiego powodu, telegramy nie donoszą. Nagle z górnego piętra owego domu rzucił ktoś wielki bukiet, który wewnątrz ukrywał bombę. Padła ona po prawej stronie powozu, pomiędzy końmi dyszlowemi a przedniemi kołami powozu. Nastąpił straszny wybuch, a gdy się dym nieco rozwiał, ujrzano strzaskany powóz.

Para królewska ocalała, jakby cudem, i po chwili przesiadła się do drugiego powozu, ażeby odjechać do pałacu. — Natychmiast po eksplozyi przybył ks. Cornahuelos i otworzył drzwiczki powozu, aby się przekonać, czy król wyszedł bez szwanku. Książę wziął króla w ramiona i pomógł jemu i królowej wysiąść z powozu. Na obliczu królowej przebijało się głębokie wzruszenie. — Do pałacu przybył król Alfons z małżonką o godzinie 2-giej min. 20. Wstępując na schody płakali oboje, odbierając życzenia od książąt i otaczających dygnitarzy.

Dla orszaku skutki wybuchu były

straszne. Oba konie padły, a konny stangret zginął na miejscu. Jadący po prawej stronie starszy koniuszy markiz de Sotomaja odniósł lekkie rany. Prócz tego z orszaku ślubnego pewna margrabina i pewna dziewczyna 17-letnia, z orszaku wojskowego, otaczającego powóz, jeden kapitan, trzech oficerów i kilku żołnierzy. Jak dotąd słychać, rannych jest 17 osób, zarówno z orszaku króla, wojsk i publiczności, przypatrującej się przejazdowi pary królewskiej. Niektórzy odnieśli bardzo ciężkie rany, inni, bardziej oddaleni od miejsca wypadku, tylko kontuzye i nieznaczne uszkodzenia. Z żołnierzy, tworzących szpaler, czterech na miejscu zginęło. Oficer, który w chwili przejazdu powozu salutował, odniósł śmiertelne rany. Jednemu z policyantów wybuch oderwał głowę. Z publiczności dwie kobiety, stojące w pobliżu powozu, zginęły.

Sprawcą zamachu był Mateo Morales z Sabadell w pobliżu Barcelony, który krótko po zamachu popełnił samobójstwo, o czem gazety następujące donoszą szczegóły:

Na stacyi Torrejon, niespełna 23 kilometry od Madrytu, zjawił się w niedzielę po południu człowiek jakiś, który mieszkańcom cichej wioski podpadł przez mocno zniszczone ubranie robotnika i ręce delikatne, odbijające od tegoż. Gdy człowiek ów wszedł do miejscowej oberży, zauważył gospodarz, że na rękach jego znajdują się rany z popalenia, co od razu wzbudziło w nim podejrzenie, tem więcej, że rysopis zamachowca zgadzał się zupełnie z powierzchownością obcego. Zwrócił zatem na niego uwagę żandarma, który zażądał teraz od niego papierów, a gdy nieznajomy wzbraniał się je pokazać, rozkazał mu iść z sobą do poblizkiego urzędu policyjnego. Człowiek ów poszedł bez wahania, lecz w drodze, jak tylko ujrzał się sam na sam z żandarmem, powalił tegoż wystrzałem z rewolweru na ziemię, poczem skierował broń przeciw sobie. Gdy na odgłos strzałów zbiegli się ludzie, znaleźli już tylko dwa trupy. Zawiadomiono natychmiast rząd, a minister spraw wewnętrznych przysłał na miejsce własnym automobilem urzędnika policyjnego oraz właściciela owego pensyonatu z ulicy Mayor, który w samobójcy poznał natychmiast swego gościa. Zmarły zamachowiec, nazwiskiem Mateo Morales, jest synem zamożnego fabrykanta z Sabadell w pobliżu Barcelony, był wychowywanym za granicą, a od Nowego Roku za gorszące zachowanie się swoje i przynależenie do anarchistów, wypędzony z domu rodzicielskiego. Ciało jego zostanie na rozkaz króla pochowane w nocy, aby uniknąć wszelkiego rozgłosu. Konstrukcya bomby, którą Morales rzucił na powóz królewski, jest zupełnie taka sama, jak bomby, którą przed rokiem rzucono w Paryżu na króla Alfonsa i prezydenta Loubeta.



Król hiszpański Alfons XIII.

Wdowa po zabitym przez Moralesa żandarmie, matka trojga drobnych dzieci, otrzyma wyznaczoną na schwytanie złoczyńcy nagrodę w sumie 25 tysięcy pezetów.

Nadchodzi jeszcze wiadomość, że policya śledzi za dwoma anarchistami, którzy zawikłani być mają w sprawę madryckiego zamachu.

Nowa królowa hiszpańska.

Król hiszpański, Alfons XIII, poślubił księżniczkę Enę Battenberską. Zaślubiny te budzą w świecie wielkie zainteresowanie, podstawą ich bowiem nie jest interes dynastyczny lub pań-



Księżna Ena Battenberska, nowa królowa hiszpańska.

stwowy, jak to zwykle się dzieje na dworach monarszych, — lecz miłość.

Nowa królowa hiszpańska pozostaje w dalekich stosunkach z liczną rodziną polską Hauków, założycielką bowiem rodziny książąt Battenberskich była Julia Haukówna, córka hr. Maurycego Haukego, generała wojsk polskich, pierwszego ministra wojny po utworzeniu Królestwa Kongresowego. Pamiętnej nocy 29-go listopada 1830 roku generał Hauke, legł pod kulą, jaka padła z szeregu wychowańców szkoły podchorążych w sprzeczce z napotkanym w czasie pochodu pułkownikiem Meciszewskim. Córka hr. Haukego wyszła za mąż za księcia Aleksandra Heskiego i otrzymała tytuł księżnej Battenberskiej, który przeszedł na jej dzieci. Syn jej Henryk, żonaty z rodzoną siostrą króla Edwarda VII, jest ojcem dzisiejszej królowej hiszpańskiej.

Królowa Wiktorya Eugenia Julia Ena, urodzona w roku 1887 w Balmoral w Szkocyi, gdzie od r. 1600, jak zapisują kroniki, po raz pierwszy przyszło na świat dziecię domu królewskiego, posiada żywy temperament, młodzieńczą wesołość i naturalne obejście z ludźmi. Powiadają, że słynna z surowości etykieta dworu hiszpańskiego będzie musiała z biegiem lat w niejednym szczególe nagiąć się do usposobienia obecnej królowej i straci cechę średniowiecznego bizantynizmu.

Księżniczka Ena, tak nazywana przez członków dworu angielskiego, przeszła przed dwoma miesiącami na wiarę katolicką. Ślub młodej pary odbył się według starodawnego rytuału toledańskiego, który się nieco różni od rzymskiego, oczywiście w podrzędnych szczegółach, a nie w istocie rzeczy. Nowożeńcy stojąc, wysłuchali ustępu z katechizmu papieża Benedykta XIV o obowiązkach małżeńskich. Następnie wręczył Alfons pannie młodej 13 monet złotych, jako wiązanie. Podczas mowy włożono młodej parze na barki „jarzmo“ z białych wstęg atlasowych. Nabożeństwo odprawił i pobłogosławił młodą parę kardynał ks. Sancha, arcybiskup z Toledo, w asystencyi 20 biskupów. W Madrycie równocześnie odbyło się przeszło 200 ślubów.

Nad ślubną suknią królowej pracowało 40 hafciarek przez 56 dni. Suknia ta była z białego jedwabiu, haftowanego matowemi nitkami srebrnemi, pośród których błyszczały tu i owdzie ściegi z polerowanego srebra. Płaszczyk spadał w fałdach a la Watteau z ramion i kończył się trenem, mającym $4^1/_2$ metra długości, obszytym koronkami nieoszacowanej wartości. Na to wszystko spadał welon ślubny, który niegdyś miała na głowie królowa-matka Krystyna.





Ks. Roman Wilczyński,

jeden z najzacniejszych kapłanów polskich na emigracyi, wygnaniec z roku 1863, były proboszcz w Pawłowicach pod Warszawą, zmarł w Paryżu 26-go maja b. r. Liczne grono Polaków, szkoła polska z Batignolles, zakonnice od św. Kazimierza, a także wielu Francuzów odprowadziło zwłoki kapłana-patryoty do grobu na wieczny odpoczynek. W kościele l'Assomption proboszcz polski ks. Leon Postawka odprawił nabożeństwo i dał wyraz powszechnemu żalowi po stracie człowieka niepospolitych cnót, wiernego swym zasadom aż do ostatniego tchnienia.

S. p. ks. Roman Wilczyński urodził się w roku 1830 w miasteczku Zaklikowie pod Kraśnikiem (w powiecie zamojskim), gdzie ojciec jego był burmistrzem, kształcił się w gimnazyum i seminaryum w Lublinie. Najprzód pełnił obowiązki wikaryusza we wsi Wilkołazie pod Kraśnikiem, a potem otrzymał probostwo w Pawłowicach, gdzie bardzo rychło pozyskał sobie powszechną miłość swych parafian i szacunek w całej okolicy. Wielkiego serca, moralności i pobożności pasterz, kochał gorąco swe owieczki i pracował gorliwie nad ich dobrem: pełnił wzorowo obowiązki kapłańskie, założył stowarzyszenie przeciw pijaństwu, urządził szkółkę wieczorną i niedzielną, dbał o oświatę i dobrobyt ludu. Zaprowadził piękny zwyczaj, że nowi małżonkowie w przeddzień ślubu musieli zasadzić po dwa drzewa nad drogami pawłowieckiemi, a niebawem zazieleniła się wioska cała i drogi przedstawiały większe bezpieczeństwo. W roku 1861 był ks. Wilczyński jednym z twórców „Związku kapłanów polskich“, razem z ks. Stanisławem Brzozką, kanonikiem Bojarskim z Krasnego Stawu, księdzem Chyliczkowskim z Goraja, ks. Floryanem Lickendorfem. Związek ten podniósł hasło apostolstwa narodowego, przygotował umysły do wiekopomnych wypadków r. 1863, a członkowie jego poszli w bój rozpaczny i beznadziejny... Do nich należał także zmarły ojciec Roman, niosąc na pobojowiskach ostatnie pocieszenie poległym.

Znaleźliśmy się razem z nim jako więźniowie w forcie Tafelberg w Ołomuńcu, potem w Telczy na Morawie, a wreszcie we Francyi, w Paryżu. Ale po kilku latach pobytu na tułactwie, trapiony straszną tęsknotą za uwielbianą ojczyzną, powrócił bez zezwolenia rządu do kraju, został schwytany, uwięziony i zesłany w okolice Archangielska. Nawiązane już poprzednio w Paryżu stosunki z zacną rodziną hr. Montesquioux ułatwiły ks. Wilczyńskiemu zmianę wyroku na wygnanie z granic Rosyi, powrócił po jakimś czasie do stolicy Francyi i został pomocnikiem wikaryuszów przy parafii św. Augustyna w Paryżu, którego obowiązki pełnił przez lat trzydzieści, szanowany i kochany przez parafian. Ks. biskup Feliks Malczyński nadał mu godność honorowego kanonika z Alesio w Albanii.

Ks. Wilczyński pracował także literacko: ułożył „Katechizm dla Polaków“ i dziełko p. t. „Droga Krzyża,“ redagował przez parę lat „Tygodnik“ w Paryżu i pisywał korespondencye do kilku pism polskich pod pseudonimem „Zaklikowiak“. Zajmowała go ustawicznie praca nad oświatą, nad dolą ludu polskiego, a najwięcej, aż do śmierci, troskał się losem swoich parafian pawłowickich. Przez całe życie był zawsze i wszędzie prawdziwie polskim księdzem, żarliwej wiary i gorącej miłości ojczyzny kapłanem!

R.

Refleksye.

Dobry czyn nieuznany zabija setki innych.

* * *

Nie ma czynu, za któryby nikt nie był odpowiedzialnym.

* * *

Im mniejszy jest zakres życia i ściślej określony cel, tem łatwiej osiągnąć pomyślne rezultaty.

* * *

Pożycz słomy od bogacza, a będziesz mu musiał oddać zboże.

* * *

Zadowolenie polega na nieobecności pragnień i dlatego taki go brak wśród ludzi.

* * *

Często pochlebstwo jest więcej warte od zasługi, ale nigdy nie może być jej probierzem.

* * *

Od wieków pracowano nad ulepszeniem stosunków społecznych, a wciąż okazuje się, że te są co raz więcej popsute.

* * *

Są ludzie, którzy nawet budując instytucye publiczne, nie są działaczami publicznymi; a są inni, którzy nawet jedzą i piją dla dobra publicznego. Zależy to od opinii publicznej i osobistego wpływu danych działaczy.

* * *

Mrówcza praca ludzi zbogaca, ale nie tych, co pracują, tylko tych co ją sprytnie wyzyskują.



Co to jest ogień?

(Pogadanka naukowa).

Tak jak każdy rzemieślnik znać się musi na materyale, który przerabia: stolarz na drzewie, szewc na skórze i t. d., tak słuszne jest, aby strażak, który z ogniem walczy, któremu ten żywioł nieraz czy swojem gorącem, czy dymem dobrze da się we znaki, rozumiał, co to jest ten ogień i jego objawy: ciepło i światło, tudzież produkta jego popiół i dym. Ogień widzi się codzień, od małego dziecka zna go każdy i dlatego mało komu przyjdzie na myśl zapytać, co to jest i skąd się bierze? My, to pytanie uprzedzając, w sposób możliwie przystępny będziemy się tu starali opisać ogień, jego znaczenie, objawy, pochodzenie i naturę.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że ogień jest najważniejszym czynnikiem powstania ziemi naszej i wszystkich ciał niebieskich, które wszystkie w swojem wnętrzu mieszczą lub mieściły ogień, jak ognistą kulą jest słońce, które oświecając i ogrzewając życie nam daje, tak go w sobie pod słabą skorupką zimnej powierzchni w wielkiej ilości mieści nasza ziemia, na której wszystkie góry i wulkany i trzęsienia ziemi są objawem właśnie tylko tego strasznego ognia, jaki jest wewnątrz, spowodowanym przez wrzenie ognistej ziemskiej masy i ciśnienie wrzących a strasznej siły gazów na ziemską powłokę.

Nie trzeba wyjaśniać, co każdy widzi i rozumie, jak wielkim ten ogień jest dla nas ludzi dobrodziejem w naszem codziennem życiu. Wszak każdą rzecz, którą widzimy koło siebie, czem się posługujemy, zawdzięczamy ogniowi, bo albo z jego pomocą przedmioty są utworzone, lub też wykonane narzędziami, za pomocą ognia sporządzonemi. Jak więc z obowiązku naszego, jako ludzie musimy z ogniem walczyć, gdy się rozhula i pragnie niszczyć wszystko, co w drodze spotka, tak z drugiej strony ocenić nam wypada, że gdy jest w karby ujęty i człowiekowi pomocny, staje się dobrodziejem ludzkości.

[redacted]

On jest głównym czynnikiem natury dla cywilizacyi ludzi, dla ich wygody i życia nawet; bez niego, gdyby nawet żyć było możliwe, zostalibyśmy na wieki ludźmi dzikimi!

Czyż więc nie wart ten nasz wróg chwilowy, a dobrodziej ludzkości, aby go bliżej poznać?

Już w starożytności łamali sobie uczeni nad tem głowę, co to właściwie jest ten ogień, i utrzymywali, że cały świat składa się z czterech pierwiastków czyli elementów: powietrza, ziemi, ognia i wody, że więc ogień tak samo jak i woda i inne pierwiastki jest jakąś istotą osobną, niepodzielną. Takie zdanie przetrwało aż do 16-go wieku po Chr., kiedy ludzie przyszli do przekonania, że przecież ogień nie może być pierwiastkiem i częścią składową świata, jak woda i powietrze, skoro tamte elementy trwają ciągle, podczas gdy ogień tylko czasowo, w pewnych warunkach się objawia i gaśnie. Aby więc tworzenie się ognia wyjaśnić, uczeni z końcem 16-go stulecia utrzymywali, że w każdym materyale, który się palić może, jest utajona siła ogniowa, tę nazwali „flogiston" i uczyli, że gdy przedmiot do pewnego stopnia się rozgrzeje, ów flogiston utajony objawia się na zewnątrz żarem i płomieniem i rozprasza się w powietrzu. Taka nauka przetrwała cały wiek, bo dopiero w r. 1775 uczony francuski Lavoisier taką naukę o ogniu podał, jaka dziś jeszcze za właściwą jest uznana i niżej tutaj określona.

Aby pojęć nie mieszać, zacznijmy od tego, w jaki sposób ogień powstaje? Ten i ów pomyśli, że dość wyjąć zapałkę z kamizelki i potrzeć nią o pudełko lub inny przedmiot (byle nie o strażackie spodnie!), a ogień będzie. Tak ja nie chcę, to sposób sztuczny. Właściwym naturalnym sposobem wywołania ognia, który do dzisiaj jeszcze przez dzikie narody jest używany, to pocieranie kawałka drzewa miękkiego o twarde, przyczem tak jedno jak i drugie drzewo coraz więcej się rozgrzewa, zaczyna potem tleć, dym wydawać, następnie pokażą się iskry, a w końcu płomień, który drzewo obejmuje. Z tego widzimy, że do wywoływania ognia potrzeba pewnego stopnia ciepła, które ciepłotę przedmiotu podnosi i usposabia je, że palić się może, skąd też pewność, że żadne ciało na zimno nie będzie się paliło, o czem wiemy z doświadczenia. Ciepło powstaje przez tarcie i silne uderzenie, więc przez energiczne, mechaniczne oddziaływanie na cząstki przedmiotu pocieranego. Pocierając wywołuje się ruch najdrobniejszych (molekularnych) cząstek tego przedmiotu, właściwe tym cząstkom drżenie a ten ruch powoduje siłę czyli energię, którą czujemy i ciepłem nazywamy, bo dotykając ciepłego przedmiotu, drżenie jego cząstek przechodzi do naszego ciała, w niem znów podobny ruch wywołuje, więc go jako ciepło czujemy. Ruch ten cząsteczek, gdy ciepły przedmiot do zimnego przyłożymy, pobudza cząsteczki w zimnym przedmiocie do takiego samego ruchu, dlatego to może jeden przedmiot ogrzewać drugi. Gdy ogrzejemy pręt żelazny, choćby długi, jednym tylko końcem w ogniu, to przecież po pewnym czasie ręka trzymająca drugi koniec musi go puścić, bo parzy, gdyż ruch cząsteczek, wywołujący ciepło, przeniósł się na ten drugi koniec.

Jeżeli ten ruch cząsteczek nie był jeszcze bardzo silny, to ciepło, wywołane przez tarcie, zatrzymuje się na pewnym stopniu i powoli opada, bo się udziela powietrzu i dalszych następstw nie ma, skoro jednak ten ruch wciąż się powiększa, wtedy ciepło powstałe, nie osłabiając się samo, wywołuje nowy objaw zwany paleniem. Jak ciepło było siłą mechaniczną, wzniecona drzeniem cząstek, tak palenie jest objawem chemicznym, powstałym już na podstawie ciepła o pewnej sile, które sprawia, że układ cząstek w przedmiocie burzy się, że pierwiastki, znajdujące się w palnych przedmiotach, a to węgiel i wodór łączą się z powietrzem, a właściwie z pierwiastkiem jego, który tlenem się nazywa, a dopiero to łączenie się sprawia najpierw dalszą ciepłotę, która już po powstaniu ognia sama się wytwarza, potem żar, jakoteż — choć nie u wszystkich palących się materyałów — płomień, dym i popiół.

O sile ognia stanowi jakość materyału palnego i dopływ powietrza. Im ten ostatni jest obfitszy, tem ogień większy; stąd przeciąg czyli wiatr nie-

tylko dlatego w pożarze niebezpieczny, [redacted]

3. Jeżeli wstęp na zabawę nie jest wszystkim bez wyjątku dozwolonym, którzy płacą wstępne, lecz tylko członkom towarzystwa, ich rodzinom, i gościom osobno zaproszonym lub osobno przez członków towarzystwa wprowadzonym.

Gdzie powyższe warunki zachodzą, nie potrzeba policyjnego pozwolenia; nadto niema policya w tym wypadku prawa ustanawiania godziny zakończenia zabawy (t. zw. godziny policyjnej).

Zasady te wynikają ze stałych wyroków najwyższego sądu administracyjnego; patrz publikacye tegoż sądu: tom 9 str. 406; tom 11 str. 391; tom 22 str. 414; tom 23 str. 403; tom 35 str. 437 i 442; tom 42 str. 285.

Ważne to mianowicie dla towarzystw, które mają tak znaczną liczbę członków, że im o nader wielką liczbę gości nie chodzi.



Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności“ *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy“.)

Na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie: p. Michał Szudziński z Wągrów- [redacted]

Logogryf.

Następujące zgłoski: a — a — a — a — ban — bi — ci — co — cza — cze — da — de e — der — fa — gon — jas — je — ju — ka — kle — ko — la le — lep - li - ma — mia — my — nat — ni — nie - nie - niec — ny — o — or — perz - pic — re — ren — rzy — sa — sło — stes — syr — szy — święₒ— two - usz — usz — ta — to — wa — wo — wrzy — za — za — zja — zend, złożą 22 wyrazy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, dadzą początek dwóch modlitw, połączonych spójnikiem; końcowe, stanowić będą omówienie, tak, iż całość przedstawi zupełne zdanie gramatyczne.

Znaczenie wyrazów

1) Przedmiot kościelny.
2) Wszystko, co ma byt, istnieje.
3) Filantrop warszawski, zmarły niegdyś kupiec.
4) Dźwignia postępowania ludzkiego.
5) Tytuł jednej z ksiąg Pisma Św.
6) Jedno z najbrzydszych stworzeń.
7) Sławny, podczas napadów tureckich bohater Chorwacki, w 16-ym wieku.
8) Środek wyrażania myśli i uczuć.
9) Język bardzo starożytny.
10) Długoletni termin uroczystościowy.
11) Ludzie zastygli w pewnych pojęciach, wyszłych z obiegu.
12) Ptaki błotne, jadalne.
13) Rzeka w Europie.
14) Kraina w Ameryce północnej.
15) Symbole publicznego uznania zasług.
16) Miasto w północnej Syryi.
17) Dnie uroczyste.
18) Miasto na Kurpiach.
19) Niżsi duchowni, obsługujący ołtarz.
20) Naród starożytny.
21) Ciężka niedola.
22) Imię męskie dość często używane w panującym domu Sabaudzkim.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 23-go b. m.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 20.

[redacted] z Lulkowa, K. Masiak z Brusy, Anna Rejman z Łąki, Marya Pawłowicz z Szamotuł, Marya Zborowska z Andrychowa, Tomasz Cober z Huty Wilhelminy, Antoś i Kaziu Fiedorow z Miłosławia, Helena Siera z Czacza, Maciej Pernak z Grombkowa, A. Spychałowicz Gniezna, K. Wrzesiński z Poznania, Henryk Lepsuch z Zabrza, Zosia Jezierska z Poznania, St. Mikołajczak z Śremu, Zygmunt Świerkowski z Poznania, Ludwika Bock z Berlina, K. Matuszewski z Poznania, Michał Bakoś z Główny, Stanisław Seredyński, Jan Kędzior i Fr. Maroń z Grzawy K. Remlein z Poznania, Stefan Grzenia z Świecia, W. Kaźmierski z Śmigla, Nicefor Matuszewski z Wilatowa, Fr. Wilczewski z Chojnic, Stanisław Kaczmarek z Słomowa, Fr. Nawrocka z Zabiczyna, Marya Świtkowska z Krakowa, Józef Gawrych z Młynkowa, Helena Palczewska z Srody, Irena Seidel z Sobótki, St. Michałkiewicz z Gniezna, Aleksander Szulczewski z Bochum, Jan Czajkowski z Kazanic, Zofia Dąbrowska z Charlottenburga, Wincenty Radke z Kruświcy, Fr. Wojtyłko z Suchej, Tadeusz Lagis z Znina, Feliks Schulik z Botropu, Sebastian Iwański z Lipska, Andrzej Minski z Poznania, Józef Chojecki z Wadowic. S. Jakubowski z Essen.

Nagrodę otrzymali pp. Stanisław Mocek z Szczecina Piotr Biel z Krowodrzy (Gal.) Ignacy Lewandowski z Charlottenburga, Ludwika Kasztalstka z Drezna.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

III Zjazd
delegatów polskich stowarzyszeń robotniczych w Poznaniu.

W mieście naszem odbył się wielki zjazd delegatów polskich katolickich stowarzyszeń robotniczych. Był on pięknym obrazem owocnej działalności, jaką u nas w Poznańskiem rozwija między ludem pracującym przedewszystkiem nasze patryotyczne duchowieństwo.

Na zjazd przybyło 194 delegatów, wyłącznie samych robotników, którzy reprezentowali 125 stowarzyszeń a 17 tysięcy 312 członków.

Zjazd otworzył piękną przemową poseł ks. prałat Stychel, który także objął przewodnictwo obrad. Mówca wskazał na działalność takich zjazdów, gdzie mogą się robotnicy między sobą porozumieć, pouczyć i zbliżyć, oraz zaznaczył, że tylko przez takie wspólne obradowanie robotników nad potrzebami klas pracujących, praca nad przyjściem im z pomocą faktycznie może stać się praktyczną a tem samem owocną.

W dalszym ciągu swego przemówienia przedstawił ks. Stychel po krótce działalność Związku w ostatnim roku. Pracę w stowarzyszeniach prowadzi się już lat 14, zaś Związek stowarzyszeń powstał dopiero w r. 1900. W stosunku do roku poprzedniego ilość stowarzyszeń wzrosła o 25, zaś ilość członków o blisko 2 000. Ponieważ praca wobec tego coraz bardziej się wzmaga i zarazem potrzeba, aby stowarzyszenia częściej ze sobą się stykały, postanowił ostatni zjazd ks. patronów stowarzyszeń podzielić je na cztery okręgi. W każdym okręgu wybrano jedno miasto, do którego możnaby zwoływać zjazdy już nietylko delegatów, ale i całych stowarzyszeń. Za takie okręgowe miasta wyznaczono: Ostrów, Inowrocław, Rogoźno i Kościan. W każdym okręgu pracą kierować będzie kierownik okręgu i sekretarz.

Co do samego rozwoju organizacyi zaznaczył ks. poseł, że o ile przedtem rozwijała się ona tylko w miastach, o tyle w latach ostatnich przeszła i na wsie, ponieważ okazało się, że tam równocześnie chętnie rolnicy do niej się garną i łączyć się pragną.

Biuro Związku udzieliło porad w 300 sprawach. Najliczniejsze były kwestye odnoszące się do spraw zabezpieczeń i rent państwowych. Również przystąpił Związek do akcyi mającej na celu dopomożenie członkom stowarzyszeń w wykształceniu się przez czytanie odpowiednich książek.

W tym celu zostały zorganizowane cztery biblioteki wędrowne, a liczba ich powoli zostanie podniesioną do dziesięciu. Niektóre stowarzyszenia posiadają prócz tego własne biblioteki, takich stowarzyszeń jest 60, a mają one około 10 000 tomów książek.

W sprawie kas, jakie przy stowarzyszeniach powstały, zaznaczyć trzeba, że przedewszystkiem tworzone są t. zw. repartycyjne kasy pośmiertne, które dają zapomogę w razie śmierci członka, jego rodzinie. Takich kas jest 29, a 18 stowarzyszeń daje pośmiertne zapomogi z kasy głównej.

W dyskusyi, która po tem sprawozdaniu się toczyła, zabierał głos cały szereg mówców, przedstawiali oni różne potrzeby swoich stowarzyszeń.

Następnie przyszła pod obrady sprawa gazetki robotniczej „Robotnik“ wydawanej w Poznaniu jako organ Związku. Sprawę przedstawił generalny sekretarz ks. Adamski, wskazując na tę potrzebę, aby wszystkie stowarzyszenia celem popierania pisma, a tem samem szerzenia oświaty wśród członków, prenumerowały gazetkę dla wszystkich swoich członków.

Ks. Adamski referował następnie jeszcze drugą sprawę, mianowicie „W jaki sposób kierować bibliotekami?“

Omówiwszy ogólnie potrzebę oświaty, jej cele i zadania, jakie ma spełniać w życiu robotnika, przedstawił referent, w jaki sposób łatwo każde stowarzyszenie może przyjść do biblioteki.

Po tych referatach, wygłoszonych przez księży, nastąpiła druga część zjazdu, gdzie referowali już wyłącznie tylko robotnicy. Referaty te nacechowane były przedewszystkiem wielką siłą przekonania. Widać było, że ci ludzie przeżywają to, co mówią i że wierzą głęboko w to, co proponują.

Pierwszy mówił robotnik Dobry z Jeżyc „o złych zwyczajach, prowadzących do pijaństwa“. Przykładami wziętymi z życia, takimi na które mówca patrzył, w bardzo dosadnych barwach przedstawił on obraz takiej rodziny robotniczej, gdzie ten nałóg się rozpanoszył. To, co mówił, trafiało do przekonania, obrazy jakie przed słuchaczami roztaczał, były wiernem odbiciem rzeczywistości.

Dyskusya po tym referacie była bardzo krótka. Jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zjazd poleca swym członkom, aby
1) nie dawać dzieciom napojów alkoholicznych,

2) usuwać przymus do picia wskutek źle zrozumianej gościnności w domach prywatnych, a wzajemności w lokalach publicznych,

3) usuwać zwyczaj stawiania i przyjmowania kolejek,

4) żądać przy pracach w żniwa w miejsce wódki innych napojów niealkoholowych,

5) Jeśli zebrania odbywają się w lokalach publicznych, zaraz po zebraniu lokale te opuszczać“.

Drugi mówca, robotnik Jańczak z Krotoszyna mówił „o domach katolickich“. W tej sprawie uchwalono zwrócić się do proboszczów o pomoc, aby wraz z nimi takie domy po parafiach budować. Służyćby one mogły na pomieszczenie ochronki, jako sala na katechizacyę, a zarazem na zgromadzenia stowarzyszeń.

Na zjazd przybyło także wielu gości, między innymi delegat katolickich robotników z Królestwa ks. J., oraz delegat krakowskiego związku katol. stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych p. Władysław Horowicz.

Kiedy więc dyskusyę nad ostatnim referatem zakończono, zabrał głos delegat krakowski. Wskazał na toczącą się walkę wyswobodzenia ludu pracującego i podniósł, że dzisiaj właśnie tej spójni narodowej jeszcze więcej nam potrzeba. I dla tego też organizacya krakowska wysłała swojego delegata, aby tę potrzebę wspólnego działania zaznaczyć. Zwrócił się zarazem do robotników z prośbą, aby zaopiekowali się tymi naszymi galicyjskimi „ptakami wędrownymi,“ którzy tam do Prus na roboty ciągną. „Niechaj oni u was znajdą serdeczne, braterskie przyjęcie, aby się i tu czuli na swojej ziemi.“

Zebranie zakończyło się o godz. 5 po południu.

Po zjeździe odbył się wspólny obiad, a potem zabawa ludowa w jednym z podmiejskich ogrodów. Wzięło w niej udział około 10.000 robotników z żonami i dziećmi.

DZIAŁ KOBIECY.

Czcze frazesy.

— Jakie szczęście, że znów panią spotykam! I jeżeli się nie mylę, dziś również do jednego dążymy celu! Kwiaty w ręku pani mówią wyraźnie, że pani idziesz do państwa A.

— Naturalnie, podziwiam domyślność pana.

— Nie szydź pani! Jestem tak szczęśliwy, że panią widzę....

— Tylko bez frazesów, mój panie, zachowaj je na później. Będziemy dziś musieli dużo wymawiać słów, o których serce nic wiedzieć nie chce i którychby się w ogóle nie mówić wolało....

— Więc czemu kłamać? Czemu nie mówić prawdy?

— Ależ na Boga! Panna A. zaręczyła się wczoraj z tym, którego niby kocha, a o którym wiemy, że bierze ją dla pieniędzy. Więc mam teraz iść do niej i powiedzieć: „Słuchaj, moja droga, gdybyś nie miała twoich stu tysięcy to pan Adam ani by spojrzał na ciebie? Nie bierz go, bo on cię nie kocha, bo ma długi i wierzyciele niepokoją go, bo lubi grać w karty i t. d. i t. d.“ Ciekawa jestem, co by panna A. powiedziała! Miałaby wszelkie prawo zwrócenia mi uwagi na to, że jest pełnoletnią, że wie co robi i że nie lubi, gdy kto nieproszony wtrąca się w jej sprawy.

— Więc cóż jej pani powie?

— Przedewszystkiem ofiaruję jej mój bukiet, który panu zdradził cel mej wycieczki, pochwalę wybór przyszłego męża, będę życzyła szczęścia, no, i tem podobne rzucać będę frazesy.

— Ależ to okropne! Jak można mówić tak przeciw własnemu przekonaniu?

Mężczyzna nie zdobyłby się na to! Jeżeli nie można powiedzieć prawdy, to trzeba milczyć! Taka moja zasada.

— Ah, więc pan idziesz do państwa A., aby uścisnąć rękę panny A. i milczeć? Dziwna wizyta! Dziwne powinszowanie narzeczonej... W milczeniu posiedzisz pan dziesięć minut i milcząc odejdziesz! Wyborne! Mówisz pan, że jeżeli nie można powiedzieć prawdy, to nie trzeba wogóle mówić. Czy pan nigdy nie kondolowałeś znajomych po stracie n. p. jakiegoś bogatego wuja lub ciotki? Wiedziałeś naprzykład bardzo dobrze, że Paweł z upragnieniem czeka na śmierć stryja, aby zagarnąć jego majątek, a jaki mu serdeczny napisałeś list, jak go szczerze pocieszałeś z powodu śmierci nieodżałowanego stryja! Nie były to czcze frazesy?

— Przepraszam, ceniłem bardzo wysoko stryja Pawła, lubiłem go i.....

— W takim razie powinieneś kondolować siebie a nie Pawła! A jak pan co rok życzysz długiego życia pani S., pomimo, że wiesz, że mając lat 87 dosyć się już chyba żyło, i że bardzo ci jest obojętnem, czy ona umrze dziś czy za lat 20. Jak często prawisz pan komplementa paniom, chwalisz ich piękność, toalety, dowcip, a w duszy zupełnie przeciwnego jesteś zdania? Z jakim zapałem przywtarzasz opowiadaniom pani M. o jej dzieciach, o ich mądrości, grzeczności i talentach, a w rzeczywistości myślisz o czemś innem? Wszystko to czcze frazesy, ale wymagają ich dobre wychowanie i przepisy towarzyskie i nie można ich uniknąć. Frazesy w miarę używane są nam często nawet potrzebne i ostatecznie — gdy się na każdą rzecz patrzy z stanowiska towarzyskiego, to wszystko, co się mówi, jest mniej lub więcej frazesem. Wszelkie życzenia, kondolencye, powinszowania, flirty, cóż to jest? Czcze — bardzo nawet czcze frazesy!

— Nawet i flirt?

— Z pewnością — tam już chyba najmniej mówi serce! Ale otóż jesteśmy u celu!

— Szkoda! Weszliśmy właśnie na tak zajmujący temat.....

— Na przyszły raz! Gdy się znowu spotkamy!

— Obym jak najprędzej miał to szczęście...

— Już znowu czczy frazes?

— Nie pani! Wiesz sama najlepiej o tem, że mówię to, co czuję!

— Dobrze, wierzę, lecz teraz proszę, nie bądź pan milczącym! Powinszuj pannie A. zaręczyn, życz jej szczęścia, pochwal wybór narzeczonego.....

— Ach, dla pani uczynię wszystko! Powiem nawet, że — zazdroszczę jej narzeczonemu!

— A jeżeli panna A. uwierzy i zerwie z Karolem?

— Boże Wielki! Wtedy odwołam wszystko i powiem, że to był tylko czczy frazes. *Empa.*

Z ruchu kobiecego.

„Praca kobiet,“ stowarzyszenie pracownic igły we Lwowie ma za cel złączyć kobiety pracujące igłą na życie, dać im możność pracy i zarobku, a dla robotnic bezdomnych stworzyć ognisko rodzinne. Stowarzyszenie to, istniejące od 32 lat, posiada szkołę szycia białego, haftu i kroju bielizny, szkołę t. zw. uzupełniającą o programie nauk szkólnych ze szczególnem uwzględnieniem znajomości ziemi i dziejów Polski.. Uczęszczało do tych szkół w roku ubiegłym 127 uczennic, w szkole zawodowej uczyły Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi, a nauk szkólnych świeckie nauczycielki i ksiądz, który udzielał nauki religii.

W pracowni szycia białego wykonuje się corocznie około 4000 sztuk bielizny, od najskromniejszych aż do najwytworniejszych, a ruguje się tem powoli ale statecznie zły zwyczaj sprowadzania gotowej bielizny z zagranicy. — Pracowało w niej w roku ubiegłym 29 panien, a w hafciarni ośm.

Biuro wywiadowcze załatwiło 52 sprawy.

W domu opieki miało w ubiegłym roku 28 panien schronisko za skromną opłatą 4 koron miesięcznie.

Biblioteka zakładowa wzrasta stale tak, że coraz więcej członkiń może z niej korzystać.

* * *

Porada prawna dla kobiet. W Berlinie założyło Stowarzyszenie dla opieki prawnej kobiet biuro, którego zadaniem jest udzielanie porady prawnej opiekunkom i matkom w wszystkich sprawach, dotyczących przepisów prawnych, wsparcia oraz alimentacyi. Związek pragnie przedewszystkiem udzielać pomocy matkom nieślubnym i brzemiennym dziewczynom w dochodzeniu ich praw, określonych kodeksem cywilnym, oraz w innych ich sprawach osobistych. Biurem kieruje sekretarz sądowy przy pomocy członków Stowarzyszenia. — Stowarzyszenie, o którem mowa, jest gałęzią niedawno założonego niemieckiego Związku obrony prawnej dla kobiet, który stowarzyszeń takich, jak powyższe, i biur założył 59, i to 56 w Rzeszy niemieckiej a 3 w państwie austryackiem. Jak konieczna i potrzebna jest instytucya taka, tego dowodem cyfry załatwianych przez biura porady kwestyi prawnych i spraw, których liczbę w całym Związku podaje pierwsze roczne sprawozdanie. Było ich w ostatnim roku 10,896.

„Ruch chrześciańsko-społeczny.“



ROZMAITOŚCI.

Stracenie dzieci. „XX Wiek“ podaje wstrząsający opis stracenia dwojga dzieci. Wypadek ten wymownie ilustruje działalność „wypraw karnych“. Oto artykulik „XX Wieku“ w dosłownym przekładzie.

Do spełnionej (teraz!) egzekucyi ośmiu osób w kraju Nadbałtyckim trudno coś dodać. Znalazło się jednak coś, co zaćmiło nawet i — tę egzekucyę.

Francuz Aleksander Estrupe — jak się sam podpisuje — opowiada, że widział z okien mieszkania swego jak:

...Prowadzono na śmierć trzynastoletniego chłopca i dziewczynkę w tym samym wieku, otoczonych całą eskortą dragonów. Serce, przyzwyczajone do krwawej rzezi na wojnie drgnęło, i nie wytrzymało: ja, żona moja i matka płakaliśmy, jak małe dzieci, widząc płacz i jęki oszalałej z rozpaczy matki prowadzonego na śmierć dziecka. I cały otaczający mnie tłum widocznie wzdrygał się z przerażenia i litości nad dziećmi, oddawanemi na śmierć za przekonania polityczne.

Potem opowiadano mi, że chłopczyk umierał, jak bohater, pocieszając matkę, że idzie do ukochanego ojca, z którym za chwilę się zobaczy...

Jaka święta wiara w lepsze życie pozagrobowe!

Gdy żołnierze zawiązali mu oczy, chłopiec zrzucił chustkę, mówiąc, że uczciwi ludzie patrzą prosto śmierci w oczy!

Nie tak było z dziewczynką. Mówią, że rzucała się i męczyła straszliwie, dopóki śmierć z ręki katów, a raczej zabójstwo nie zakończyło jej istnienia na ziemi.

Czyż prawo rosyjskie pozwala na tracenie dzieci? — takie pytanie rzuca Francya Rosyi. Niestety, w Rosyi niema prawa... Jest rozciągnięty w mękach kraj, po którym stąpa but wyprawy karnej...

A Duma?... Cóż Duma?

Krwawe widma nie dają nam pracować w tej sali — powiedział Rodiczew.

* * *

Prześladowanie polskości na Litwie. Pomimo ukazów o toleraneyi i zniesieniu ograniczeń żywiołu polskiego na Litwie, prześladowania odbywają się tam w dalszym ciągu. Urzędowa gazeta gubernii grodzieńskiej w jednym tylko numerze przynosi 5 wypadków nałożenia kar administracyjnych za nauczanie, oraz pomoc przy otwieraniu „tajnych“ szkółek polskich. Karom kilkudniowego aresztu podlegli nauczający, rodzice zaś dzieci skazani zostali na grzywnę w wysokości od 50 kop. do półtora rubla.

* * *

Pokrzywdzony Bismark. Na Sowiej Górze w Górach Olbrzymich (na Dolnym Szląsku) zbudowano na cześć żelaznego kanclerza słup z popiersiem. Uroczyste odsłonięcie wieży Bismarka odbyło się w święto Wniebowstąpienia Pańskiego przy udziale licznego orszaku dygnitarzy pruskich. Gdy zrzucono osłonę z pomnika, oczom widzów przedstawił się przykry widok. Jacyś zbrodniarze pomalowali biednego Bismarka, i stopnie, po których się do niego wchodzi — nieczystościami. Najpierw musiano więc Bismarka obmyć a potem dopiero poświęcić. Na szczęście nie ma w tamtych stronach Polaków, bo by napewno ich o ten czyn niepolityczny posądzono.

* * *

Rewizya procesu Dreyfusa. W ciągu bieżącego miesiąca paryski trybunał kasacyjny ma się zająć ponownie procesem Dreyfusa. Jeden fakt świeży wystarczyłby oczywiście do uzasadnienia rewizyi, tymczasem prasa paryska przytacza ich aż sześć. W krótkiem streszczeniu są one następujące: I. Nota („le petit bleu“) wysłana przez pułkownika Panizzardiego do pułkownika Schwarz-Koppena o transportach wojsk koleją wschodnią na wypadek mobilizacyi, nie była napisana w r. 1894, jak sądzono podczas procesu w Rennes, tylko w roku następnym, kiedy Dreyfus był już na Dyablej wyspie. II. Dreyfus był oskarżony w Rennes o udzielenie wiadomości o poszczególnych pułkach artyleryi rządowi niemieckiemu (informacye te bowiem miały zniknąć z biura, w którem kapitan był zajęty); tymczasem wszystkie akty tych informacyi znalazły się obecnie nietknięte w ministerstwie wojny. III. Fakt, że litera D. była zamiast podpisu na innej nocie, wymienionej między niemieckim i włoskim członkiem ambasady, służył za dowód przeciwko Dreyfusowi: okazało się następnie, że lit. D. umieszczono w miejscu wytartej innej jakiejś litery. IV. Przekonano się, że wiele dokumentów, świadczących na korzyść Dreyfusa, nie zostało złożonych przed sądem w Rennes. V. Po roku 1899 znaleziono dowód, świadczący, że Dreyfus nigdy nie złożył zeznania winy. VI. Są podobno niezbite dowody, że co najmniej jedno fałszywe zeznanie przeciw Dreyfusowi wpłynęło decydująco na wyrok trybunału w Rennes.

Jeżeli choć jeden z tych faktów jest prawdziwy, to samo przez się rozumie się, że wyrok wydany w Rennes musi być skasowany. Nie wiadomo tylko, czy trybunał kasacyjny na tej podstawie przywróci bezwarunkowo cześć Dreyfusowi, czy też sprawę jego odeśle do innego trybunału wojennego. Obrońcy kapitana spodziewają się całkowitej rehabilitacyi.

Ale opinia publiczna, z małymi wyjątkami, zdaje się być na całą tę sprawę bardzo obojętną.

* * *

Szkolnictwo ludowe w Prusiech. Według ogłoszonych niedawno wskazówek statystycznych, zajętych było nauką w ciągu ubiegłego roku szkolnego w pruskich szkołach ludowych 82 032 nauczycieli i 15 764 nauczycielek. Liczba nauczycieli wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia o 17 procent, nauczycielek zaś o 36.6 procent. W Prusiech znajduje się obecnie 138 seminaryów nauczycielskich męskich i 15 zakładów żeńskich, oraz 65 zakładów przygotowawczych do zawodu pedagogicznego.

* * *

Waryacka podróż. Kapitan Gillen, poławiacz psów morskich, ma zamiar odbyć podróż morską w małej łodzi. W towarzystwie tylko jednego marynarza chce z Nowego Jorku przebyć przestrzeń 14 000 mil morskich do San Francisko około przylądka. Łódź jest 7 metrów długa, półtora metra szeroka, a na przodzie ma małą kajutę, przeznaczoną na przechowywanie książek. Kapitan Gillon zabiera z sobą dwie pary wioseł, a gdy wiatr sprzyjać będzie, rozepnie żagle. Podróż która się rozpocznie we wrześniu w Nowym Jorku, ma trwać siedm miesięcy. Zapasy żywności składają się przeważnie z konserw. Gillon zabiera z sobą dubeltówkę i 500 nabojów na ptaki, oraz wędki. Jego jedynymi instrumentami są sekstant i zegarek kieszonkowy. Łódź nie będzie przybijała do żadnych brzegów.

Humorystyka.

W Prywiślinju.

Kuplety do muzyki.

1.

W Prywiślinju raj — nie życie,
Wszelkich uciech masz po brzeg:
Pijesz zdrowo, jesz obficie,
Gdyś prawdziwy ruski człek.
Niepotrzebny rozum w głowie,
Możesz tu się panem stać,
Byleś tylko znał przysłowie:
Bóg dał ręce, żeby brać!

2.

Piotr Pietrowicz, mój znajomy,
Ponad Wołgą gęsi pasł,
Tu w trzy lata ma dwa domy,
Gdy na rewizora wlazł.
Kieszeń ma napchaną złotem
I spokojnie może spać,
Bo pamięta zawsze o tem:
Bóg dał ręce, żeby brać!

3.

Karp Iljicz jest komisarzem,
Trudną służbę musi nieść,
Lecz jak Buddzie przed ołtarzem,
Lud mu składa grosz i cześć.
Nie przystępuj ty do niego,
Gdy mu nie masz rubla dać —
„Nażyl" grosze — cóż wielkiego!
Bóg dał ręce, żeby brać.

4.

Frol Akimycz w głębi Azji
Za „wyslugę" dostał „krest,"
Dyrektorem on gimnazji
W Prywiślinju dzisiaj jest.
Chata jego nie uboga,
Na szampańskie też go stać,
Bo pobożny, słucha Boga,
Co dał ręce, żeby brać.

5.

W Prywiślinju dochód czysty
Zewsząd płynie — tylko bierz!
To też bierze — „rzeczywisty,"
„Registrator" bierze też.
„Po zakonu," bez zakona
Bierzesz — chcą, czy nie chcą dać,
Bo to rzecz jest dowiedziona,
Że Bóg ręce dał, by brać.

6.

W Prywiślinju wielkie stawki
Może wygrać każdy z nas,
„Nagradnyje" i „dobawki"
Ma człek ruski raz po raz.
Kuban wziatkę tu pogania,
Nieskończony zysków ciąg —
Żal, że nie dał Bóg do brania
W Prywiślinju czterech rąk!

„Dzięcioł."



W kąpielach.

Lekarz (do radczyni sądowej asystującej choremu mężowi). Mąż musi brać codziennie jedną kąpiel.

Radczyni. Jedną tylko, panie konsyliarzu? To nie może być! Tu jest od nas kancelista i bierze codziennie *dwie kąpiele!...*



W menażeryi.

— Kto wejdzie za mną do klatki tygrysów, otrzyma 100 marek nagrody!

— Owszem, jestem gotów.

— Jakto? byłbyś pan tyle odważnym...

— Oj, joj, czemu nie Ale kładę jeden warunek?...

— Wyprowadź pan naprzód tygrysy.



Drażliwe sumienie.

— Więc syn pański rzeczywiście przywłaszczył z kasy bankiera pięć tysięcy marek?

— On to naprawdę zrobił.

— I nie gryzie go sumienie?

— Aj aj!... Jego bardzo gryzie sumienie, iż mając sposobność, nie wziął dwa razy tyle!



Kołysanka.

Śpij, o Dumo, już!
Cóż z twych gadań, cóż!
Patrzaj: Trepow stoi tam,
Strzeże czujnie rządu bram,
Czarne sotnie się gromadzą,
One są w przyjaźni z władzą,
Pogromami poprą rząd,
A ty pójdziesz w kąt!

Śpij, o Dumo, już!
Grasz za gruby kusz!
Lecz nim rząd opuści żłób,
Wpierw ty sama pójdziesz w grób.
Już Trepowa dłonie swędzą,
„Siemionowcy" cię rozpędzą,
Bagnet — pewny rządu stróż,
Zaśnij, Dumo, już!



W księgarni.

Mąż pantofel (do księgarza). — Czy ta książka aby mocno oprawiona, bo moja żona, to bardzo energiczna kobieta!



W restauracyi.

— Jak dużo piję to nie mogę pracować, więc przestałem...

— Czy pić?!

— Nie... pracować!!!



Nagrobek sprytnemu.

Tego zmarłego chwalić trzeba
wielkim głosem,
Bo choć podpisać się nie umiał
wąchał pismo nosem.



Koń i panna.

Że macha wciąż ogonem,
panna z konia drwiła,
Ten rzecze: „Moja panno,
powabna a miła!
Mój ogon, choć wywija,
nikomu nie szkodzi;
Na twój zaś wciąż sarkają
i starzy i młodzi,
Bo kiedy spacerujesz
po chodnikach miasta,
Na wsze strony twa suknia
długim trenem szasta,
Miej tedy na mój ogon
względ więcej łaskawy,
Gdyż ja czynię to z musu,
ty zaś dla zabawy,
Która wielce jest przykrą
pośród letniej doby,
Bo tren twój wzbija w górę
kurz oraz mikroby.



Rada Państwa i Duma.

Pytała Rada Dumy, na co Duma zda się?
I gdy, błyszcząc mundurem, ciągle naprzykrza się,
Duma odpowie z chłopska: — Według mego zdania,
By do prędkiego tobie dopomódz skonania.



9 | 9

Niniejszem donoszę uprzejmie, iż z dniem **16-go czerwca** otworzyłem przy **ul. Wrocławskiej** pod **nr. 9** 357

cukiernią

połączoną

Z KAWIARNIĄ I WINIARNIĄ.

Polecając codziennie świeże na **czystem maśle** wypiekane pieczywo, wyborne **torty, cukry, lody** oraz dobre **napoje** zapewniam, iż starać się będę Szanownych Odbiorców pod każdym względem zadowolić. Wszelkie zamówienia uskuteczniam sumiennie i spiesznie.

Polecając przedsiębiorstwo moje względom Szanownej Publiczności i życzliwych mnie pozostaję

z wysokim szacunkiem

Władysław Kurczewski,

długoletni współpracownik firmy A. Pfitzner.

Telefon 95.

9 | 9

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

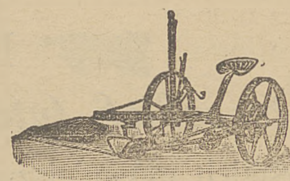
Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Najnowszej konstrukcyi

grabie konne

całożelazne, podpadająco lekko się unoszące, nadzwyczaj prostej i trwałej konstrukcyi, bez sprężyn i kółek hamulcowych, z buksami w kołach. 99

Przetrząsacze do siana.



Najnowsze kosiarki do traw i żniwiarki do zboża Siederslebena, najwięcej do tutejszych warunków zastósowane, jako też wyrobu amerykańskiego, używanych tu systemów, poleca ze składu swego po zniżonych cenach

A. Bryliński,

Poznań, ulica Rycerska nr. IIa.

Telefon nr. 69.

Adr. do listów: **A. Bryliński,** Poznań (Posen.)

Adres do telegr. **A. Bryliński Posen.**

---

60 morgowe gospodarstwo

w dużej polskiej wsi, w dobrej kulturze, 4 morgi łąk, z bardzo pięknem żniwem, z kompletnem zabudowaniem, bez lub z inwentarzem jest zaraz na dogodnych warunkach do nabycia.

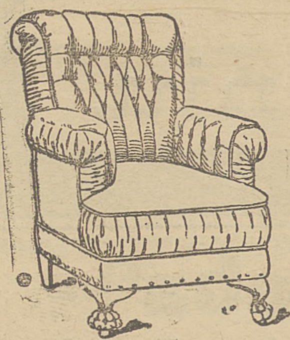
Zgłoszenia przyjmuje **Dom. Stajkowo** (Bismarckshöhe per Lubasch). 361

340

Jan Grześkiewicz

Poznań, ul. Wiktoryi nr. 1

przy placu Królewskim.



Specyalny **skład wyrabiania angielskich mebli skórzanych** oraz wszelkich innych **mebli wyściełanych i dekoracyi.** Skora i rzetelna usługa. Punktualność wykonania. Ceny umiarkowane.

Pierwszorzędny zakład dentystyczny

M. Maniasty

Poznań, plac Piotra 3, I. piętro.

Przyjmuje przed poł. od godz. 9—1 po poł. od godz. 3—6.

Sztuczne zęby, plomby i t. d.

po cenach nader przystępnych.

Praktykuje od roku 1890. 359

Czeladnika
siodlarskiego

na cołoroczne zatrudnienie również **ucznia** przyjmie

St. Mórkowski w Buku

siodlarz. 371

Z dniem 2-go lipca r. b. przejmuje z powrotem

pensyonat

mój **polski** w Berlinie i polecam pokoje zupełnie świeżo z komfortem urządzone po cenach przystępnych, na czas dłuższy lub krótszy, ze stołem lub bez.

L. Biedermann,

Berlin, Dessauerstr. 35 II bez parteru.

4 minuty od Lipskiej ulicy i Poczdamskiego dworca.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą **J. WIŚNIEWSKI,** Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Jedyny POLSKO-KATOLICKI magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy. **Leon Mozdrzanowski.**

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy gotowej garderoby mężkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

H. Andruszewski Hôtel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Kępno.

Hotel pod białem Orłem L. Hubert.

Jed. polski hotel w Kępnie i okol. pol. Szan. Publ. swój hotel i restauracyą, dobrą kuchnią, wygodne pokoje. Szan. pp. wojaż. pol. tanie a dobre pokoje. Usługa skora i rzetelna, ceny przystępne

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej **Stanisław Augutyniak** Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d. Skład dzwon bukowych. Papy na dachy.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu

Pobiedziska.

M. Koczorowicz w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Śmigiel.

J. Karpiński. Pracownia gard. mężkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby mężką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

JAN BOGACZYK poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie mężkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

Antoni Matczyński poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie. **W. Bogacki**

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER. Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę. **Cenniki gratis i franko.**

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Sprzedam lub wydzierżawię

DOM

z interesem spedycyjnym

kompletnie urządzonym, oraz **restauracyą** z dużym zajazdem i stajniami w powiatowem mieście W. Ks. Poznańskiego. **Piśmienne** zgłoszenia przyjmuje Kantor ogłoszeń „Réclame“, Poznań, Rycerska 38. 342



 **Obuwie** 

damskie, mężkie i dla dzieci

na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.

Papierosy



„DUBEC“

Pierwszorzędny wyrób.

Kwiat tureckich tytoni. *Tylko ręczna robota.*

W wszystkich główniejszych handlach, restauracyach i kawiarniach do nabycia

poleca 353

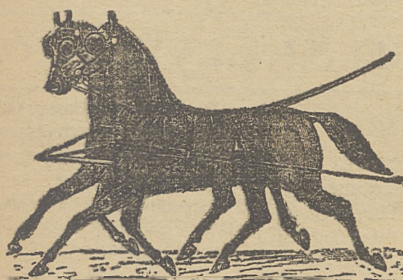
Fabryka papierosów i krajalnia tytoni

M. DROSTE w Poznaniu.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział do powozowej jazdy: para **szorów wiedeńskich** lekkich, z najlepszego materyału, z eleg. czarnem okuciem, przy których piersi i pasy 2 razy szyte 105 mk. Te same szory z białemi lub pozłacanemi okuciami 125—145 mk. Szory cięższe, przy których piersi i pasy 4 razy szyte, z czarnem okuciem komplet. na parę koni od 130—150 mk. Te same szory z całkiem białem lub pozłacanem okuciem, żółte angielskie lejce od 200—250 mk. **Chomąta angielskie** ze szczero srebrnem platerowanem jak i pozłacanem okuciem podług najnowszej mody wykonane, po przystępnych cenach. **Półszorki** robocze dominialne, zawsze na składzie. Zlecenia uskutecznia się **odwrotnie.**

„Gleba“

Bank rolniczy, Tow. akc.

Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca

Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,“
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze

w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem $5\frac{1}{2}$ „
„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

---

370 **Pająk**

pięcioramienny

gazowy, bronzowany, prawie nowy, jest **nadzwyczaj tanio do nabycia.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya „Pracy“, Rycerska 38, I piętro.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 1093. poleca **założona w r. 1894.**

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! **wielki wybór!**